

# TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”

I ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW

Pod red. JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 12

1931 R.

Prenumerata z przesyłką. roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.

Ogłoszenia 1 str. 100 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. 60 zł.,  $\frac{1}{4}$  str. 35 zł.,  $\frac{1}{8}$  str. 20 zł.

Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Żórawia 21—28. Telefon 826-21.  
(wtorki i piątki g. 17 — 19).

## T R E Ś Ć.

DR. WITOLD CHODŹKO, Dyrektor Państw. Szkoły Higieny. — Przemówienie na uroczystości zamknięcia VI Kursu alkoholologii w P. Szk. Higieny 5.XII.31.

DOC. DR. GUSTAW SZULC, Dyrektor Państw. Zakładu Higieny. — Walka z alkoholizmem, jako problemat racjonalnego żywienia.

DR. LEONARD KOWARSKI. — Niechlujstwo.

TOMASZ NOCZNICKI, b. Senator. — Z przeszłości i teraźniejszości wsi i alkoholu.

ALEKSANDER ŁŻYCKI, b. Senator. — Głosmy abstynencję absolutną i ściśle jej przestrzegajmy!

HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA. — Ze Zjawisk literackich. Wł. Orkan. Mich. Róg, Wojc. Wiącek, Bertr. Russell, Marja Dąbrowska, Stef. Baley.

ZOFJA KOSKOVA. — Popielisko. Powieść.

HELENA GOGULSKA. — Reklama.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KOLEJOWCÓW PRZECIWNIKÓW ALKOHOLU W WARSZAWIE. (4 rys.).

ABSTYNNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW. — Sprawozdanie ze Zjazdu dorocznego.

PROF. AUGUST FOREL i TOMASZ EDISON. — Wspomnienie, przez Jana Szymańskiego.

BOLESŁAW GŁUCHOWSKI. — Z działalności esperantystów-abstynentów.

MAKSYMILJAN HERWICH. — Przegląd zagraniczny.

WOLJAN — Hymn „Trzeźwości” — wiersz.

CHOIŃSKI STANISŁAW. — Hymn „Trzeźwości” — wiersz.

RUCH PROHIBICYJNY W POLSCE.

JAN SZYMAŃSKI. — Refleksje poświęczone.

PRZEGLĄD PRASY.

TYDZIEŃ PROPAGANDY TRZEŹWOŚCI.

VI KURS ALKOHOLOGJI. (1 rys.).

KRONIKA.

OD REDAKCJI.

Lokal T-wa „Trzeźwość” i Składnicy Higienicznej: Rynek St. Miasta 38, I p.  
Telefon 441-07.

Cena 1 zł.

## Książki nadesłane do Redakcji.

*Quaestiones alcoholismi et narcomaniae.* — Prof. L. Puusepp, re-  
dactor. Editio Societatis Antialcoholicae Estonianae. Vol. II. Tartu 1931,  
str. 120.

*Pitter Premysl.* — Chelcicky, Tolstoi, Masaryk. — Übersetzt von  
Dr. Richard Brandeis. Prag. 1931. Verlag der Deutschen Gesellschaft  
für sittliche Erziehung. Str. 16.

*Mikołaj Skiba.* — Dzieje miłości. wyd. II. — Lwów 1932. Wyd.  
„Książki pożyteczne”. Str. 48.

*R. Hübchenko.* — Zasady domowego sporządzania i podawania  
nowoczesnych napojów owocowych, zebrał... Abstynencka Liga Kole-  
jowców. Okręg Kraków 15. 1931. Str. 80. W tekście liczne rysunki.

*Hanna Chrzanowska.* — Pielęgniarka w walce z alkoholizmem.  
Ref. wygłosz. na X Pol. Kongresie Przeciwalkoholowym. — Str. 5.  
Nakł. T-wa „Trzeźwość”.

*Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.* — Lincoln. Krótka charak-  
terystyka człowieka i stosunek jego do zagadnienia alkoholizmu. Z por-  
tretem. Odb. z „Trzeźwości”. Warszawa. Str. 8, cena 40 gr.

*Helena Gogulska.* — Nauczycielstwo i klęska alkoholizmu. Odb.  
z „Trzeźwości”. Str. 4, cena 20 gr.

*Sprawozdanie z działalności Polskiego Związku Przeciwgruzli-  
czego za r. 1930-31, Warszawa 1931. Str. 131.*

*Eesti Karskusliit 1906 — 1931* Koosta nud *Eduard Kubjas.* Tartu.  
1931. Str. 72.

*Kalendarz Rycerza Niepokalanej* na rok 1932. Niepokalanów.  
Str. 159. (liczne rysunki).

*Prof. Kameneckij.* — Piti czy ne piti? Protialkoholna czytanka.  
Lwów 1931. Nakł. Ukr. T-wa przeciwalkoholowego „Widrodżennia”.  
Str. 32. (z rysunkami).

ADAM SZYMAŃSKI

S Z K I C E

(Wydanie zbiorowe)

Srul z Lubartowa, Pan Jędrzej Krawczykowski, Maciej Mazur, Stolarz Ko-  
walski, Przewoźnik, Hanusia, Dwie Modlitwy, Pan Antoni, Uroczysta Wigilja. Łzy.  
Przedmowa A. G. Siedleckiego. — Z portretem przez A. Kamińskiego  
str. XXV — 352. Cena 6 zł.

Adam Szymański. — Notatka Biograficzna. Warszawa, 1927, str. 11. Cena 2 zł.

księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA



# TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY. POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI  
Z ALKOHOLOWIZMEM I ODRODZENIA NARODU.  
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLOWIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”  
I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

*Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.*

---

Nr. 12

GRUDZIEŃ 1931 R.

ROK V

---

## PRZEMÓWIENIE

na uroczystości zamknięcia VI Kursu Alkologji w Państwowej  
Szkole Higieny dn. 5. XII. 1931 r.

Po raz szósty Państwowa Szkoła Higieny żegna licznych a pełnych zapału słuchaczy kursu przeciwalkoholowego, a żegna ich zawsze z żalem, że zbyt krótki jest nasz kontakt z nimi, że tyle jeszcze jest tematów, które można byłoby im wyłożyć i tyle ciekawych i pouczających dla nas rzeczy możnaby od nich usłyszeć.

Każda zapowiedź takiego kursu witana jest przez Państwową Szkołę Higieny z radością — gdyż między zadaniami naszej Szkoły i walką z alkoholizmem istnieje ścisły i nierozwalny związek — Szkoła nasza bowiem służy idei szerzenia wśród społeczeństwa polskiego zasad higieny wogóle. zaś w szczególności higieny społecznej — owej nowej nauki, niosącej ludziom dobrą nowinę, że można uniknąć nieszczęść i katastrof, trapiących rodzaj ludzki na tej ziemi, jeżeli zechcemy żyć użytecznie, żyć mądrze, żyć dobrze.

Miedzy czterema największymi wrogami ludzkości — gruźlicą, syfilisem, alkoholizmem i nędzą istnieje wzajemny mocny związek, ustalony przez ścisłe badania naukowe.

Miedzy rokiem 1921 — 1923 w Anglii na 1000 zmarłych ludzi rozmaitych zawodów umierało rocznie 1955 osób, t. j. dwukrotnie ponad zwykłą normę, wśród pracujących w zawodzie szynkarskim; wśród szynkarzy i ich pracowników z gruźlicy umierało 463 (gdy przeciętna wynosiła 177), — z syfilisu — 57,9 (27,1), z zaniku pijackiego wątroby 88,7 (9,6).

Jedynie piwowarzy\*) przewyższyli tę grupę zawodową co do liczby skónów z syfilisu, która wyniosła 130,3.

Popłatny więc zawód szynkarski i piwowarski zabija przede wszystkim tych, co mu z takim poświęceniem i oddaniem służą.

Ten fakt, iż szynkarze zapadają i giną w najwyższym znanym wśród ludzkości stosunku z gruźlicą, z syfilisu i z pijackiego cierpienia wątroby, jest najlepszą ilustracją twierdzenia o ścisłym związku, w ja-

---

\*) Newsholme A. La place de la question de l'alcool dans l'hygiène sociale.  
[Revue Intern. contre alcoolisme — 1928 — No. 5].

kim pozostają względem siebie ci trzej śmiertelni wrogowie ludzkości. najwięksi siewcy nieszczęść, łez, smutku i śmierci.

Oto, dlaczego Państwowa Szkoła Higieny wita zawsze z radością zapowiedź każdego nowego kursu przeciwalkoholowego, tembardziej, że zacna i obywatelska inicjatywa tyle zasłużonego dla sprawy p. Redaktora Szymańskiego jest gwarancją całkowitego powodzenia kursu.

Życząc Sz. Państwu jaknajwiększego powodzenia prac Waszych na polu działalności społecznej, ogłaszam szósty kurs przeciwalkoholowy za zamknięty.

*Dr. Witold Chodźko,*  
Dyrektor Państwowej Szkoły Higieny.

## WALKA Z ALKOHOLIZMEM, JAKO PROBLEMAT RACJONALNEGO ŻYWIENIA.

Jeśli rozważymy problemat alkoholizmu z punktu widzenia ściśle lekarskiego, jako *sui generis* chorobę zbiorową, to nie możemy stosować innej metody omawiania tej sprawy, jak w innych zjawiskach z dziedziny patologji ludzkiej: musimy najpierw ustalić etiologję i patogenezę tego cierpienia. Jaka jest przyczyna alkoholizmu? Nie zadowolni nas, lekarzy, tłumaczenie, że przyczyną alkoholizmu jest picie alkoholu, że gdyby alkoholu nie wyrabiano, nie byłoby alkoholizmu, że powodem alkoholizmu jest brak charakteru, zły wpływ wychowawczy środowiska, brak uświadomienia i t. p. Wszystkie te momenty, zrozumiałe same przez się, nie zadawalniają nas, jako lekarzy i jako przyrodników i uniemożliwiają powzięcie jakiejś koncepcji leczenia tej sprawy z racjonalnego punktu widzenia przyrodniczo-lekarskiego i skierowanego przeciw właściwej przyczynie. Gdybyśmy sięgnęli po analogję do innej kategorii zjawisk, np. do gruźlicy, która również stanowi klęskę społeczną, to znaleźlibyśmy wiele cech podobieństwa między temi sprawami. Weźmy gruźlicę z jednej — i alkoholizm z drugiej strony i rozpatrzmy genezę tych zjawisk. Czynnikiem, wywołującym te cierpienia jest w jednym przypadku zarazek gruźlicy, w drugim — trucizna. Pozorna różnica, że zarazek wciska się do ustroju pomimo woli i świadomości ofiary, a trucizna przyjmowana jest dobrowolnie, zaciera się w znacznym stopniu, jeśli się przyjrzeć tej sprawie zbliska. Z jednej strony gruźlica nie zawsze zaraża ustrój „bez zgody i świadomości” ofiary, gdyż drogi szerzenia się zarazy są dobrze znane i zapobieganie możliwe. Brak charakteru i wytrwałości, lekkomyślność i chęć użycia ze szkodą dla zdrowia — bardzo często stanowią ważny moment predysponujący w gruźlicy, tak, jak w alkoholizmie. Z drugiej znów strony jakże często możemy mówić o prawdziwym zarażeniu się alkoholizmem bez świadomości niebezpieczeństwa i mimo woli ofiary. Wiemy dobrze, jak wielkie ryzyko przebywania w bliskim kontakcie z alkoholikami, jak znaczna jest zaraźliwość choroby i mała odporność osobnicza we wszystkich klasach społecznych. Mamy więc tu znacznego stopnia analogję, gdy chodzi o czynnik szkodliwy. Duże podobieństwo zachodzi również między czynnikami uspa-



sabiającymi do gruźlicy i alkoholizmu. Indywidualna odporność, warunki bytu, częstość narażenia się zależnie od warunków pracy i środowiska społecznego, stopień uświadczenia, obecność lub nieobecność akcji zapobiegawczej, — wszystko to może mieć znaczny wpływ na rozwój i szerzenie się zarówno gruźlicy, jak alkoholizmu.

Wymienione czynniki indywidualne i społeczne wywierają wpływ niewątpliwy na rozwój tych zjawisk patologicznych, jednak przy zanalizowaniu głębszem staje się rzeczą jasną, że należy szukać jeszcze innych czynników, warunkujących zwiększenie, lub zmniejszenie odporności społeczeństw przeciw tym chorobom. Do tych czynników należy w pierwszym rzędzie odżywianie. O ile wpływ odżywiania na przebieg i rozwój epidemii gruźlicy nie ulega już teraz najmniejszej wątpliwości, o tyle w przebiegu epidemii, a właściwie endemii alkoholizmu czynnik ten, zdaje mi się, nie jest doceniany należycie. Tymczasem po głębszem zastanowieniu widać, że właśnie w alkoholizmie odżywianie odgrywa wielką, ściśle biorąc, decydującą rolę i wyraźne podkreślenie tej tezy daje nam możność zastosowania pomocniczej akcji zapobiegawczej i leczniczej, całkowicie uzasadnionej z punktu widzenia przyrodniczo-lekarskiego, daje nam wiele materiału do propagandy, wreszcie ciekawy niezmiernie materiał do studjów z dziedziny higieny i patologii indywidualnej i społecznej.

Jasną jest rzeczą, że pierwotnym impulsem do przyjmowania do wewnątrz napojów alkoholowych były potrzeby zaspokojenia uczucia głodu i pragnienia. Moment odurzenia jest wtórnem zjawiskiem i był oceniony prawdopodobnie znacznie później. Nawet w obecnej chwili, znacznego rozwoju alkoholizmu u zdecydowanych alkoholików, sensacje i odczuwania ze strony przewodu pokarmowego, po wypiciu alkoholu, mają decydujące znaczenie. Teoretycznie biorąc, gdybyśmy znaleźli kiedykolwiek taki pokarm lub napój, który dawałby te same sensacje w przewodzie pokarmowym, co alkohol, a nie byłby zupełnie szkodliwy dla ustroju, nie posiadaby własności toksycznych, to sprawa byłaby odrazu rozwiązana i ludzkość uwolniłaby się na zawsze od ponurej zmory alkoholizmu. A więc sprawa przedstawia się w sposób następujący: dla częściowego zaspokojenia potrzeb pokarmowych ludzkość używa środka sztucznego, który, zaspakajając pewne potrzeby, wywiera przytem równocześnie działanie w wysokim stopniu szkodliwe, zatruwa ustrój. Jest to więc, jak widzimy, epidemia zatrucia pokarmowego. Takich zatruc zbiorowych po spożywaniu pokarmów nieodpowiednich znamy bardzo wiele i w niektórych krajach powodowały one zniszczenie nie mniejsze, niż alkoholizm. Jako przykład przytoczę t. zw. chorobę beri-beri, znaną dobrze w krajach, gdzie ludność żywi się wyłącznie ryżem, (np. w Japonii, Chinach, na wyspach Archipelagu Malajskiego, w Indiach Wschodnich i t. d.). Do tych zatruc należy również pellagra, szerząca spustoszenia w krajach, gdzie głównem pożywieniem jest kukurydza. Znałe były dawniej zatrucia mąką, zawierającą sporysz, wskutek czego zdarzały się wielkie epidemie t. zw. choroby ognia św. Antoniego. Wreszcie znane są zatrucia zbiorowe chwastami w czasie głodu i grzybami trującymi. Możemy więc śmiało zaliczyć alkoholizm do tej samej kategorii zjawisk. Da

nam to, poza korzyścią, płynącą z racjonalnego sklasyfikowania zjawisk, również korzyść praktyczną, gdyż możemy w ten sposób przy organizowaniu akcji zwalczania alkoholizmu, wykorzystać doświadczenie w zwalczaniu tamtych klęsk społecznych.

Nie trudno jest jednak spostrzec zaraz na wstępie, że zachodzi tu równocześnie dość znaczna różnica obok dużego podobieństwa, co utrudnia wykorzystanie tego doświadczenia i uniemożliwia zastosowanie tych samych metod. Przy chorobie beri-beri sprawa jest jasna. Choroba ta powstaje wtedy, kiedy ryż i to ryż polerowany, stanowi wyłączne pożywienie ludności. Brak witaminy w ryżu polerowanym prowadzi do ciężkich zmian w układzie nerwowym i do nieuchronnej śmierci po krótszym lub dłuższym czasie. Postępowanie jest więc jasne: ryż używany do zaspokojenia potrzeb pokarmowych jest to! syczny skutek braku witaminy; potrzeby pokarmowe muszą być zaspokojone, więc nic nie pomoże żadna akcja propagandowa za mniejszem spożyciem ryżu, jeśli równocześnie nie zostanie przeprowadzona szeroka akcja, umożliwiająca ludności zaspokojenie potrzeb pokarmowych innym produktem nieszkodliwym, który posiadałby te same walory smakowe i odżywcze, a nie powodowałby takich uszkodzeń, jak ryż polerowany. Nawet wtedy, kiedy stanie się wszystkim dobrze wiadomo, że ryż polerowany jest szkodliwy, trudno będzie walczyć osobom, posiadającym słabszy charakter z uczuciem pożądania na widok placka ryżowego, do którego przywykli oddawna. Jednak zastąpienie ryżu polerowanego innym produktem, posiadającym podobny smak i równie dobrze zaspakajającym potrzeby pokarmowe, nie jest tak trudne. Łatwo jest przytem skompensować szkodliwy brak witaminy przez dodatek do potraw z ryżu pewnych substancyj, zawierających brakującą witaminę, np. przez dodatek drożdży piekarnianych.

Sprawa jest znacznie więcej skomplikowana, gdy chodzi o spożycie alkoholu. Jeśli nawet przypuścimy, że alkohol zaspakaja pewne potrzeby pokarmowe obok swoich własności trujących, to trudno jest wynaleźć odpowiedni produkt zastępczy, nieszkodliwy, któryby zaspakajał te same potrzeby, skoro dotąd nie wiemy dokładnie, jakie to są potrzeby, gdyż mimo kolosalnej doniosłości zagadnienia, studja w tym kierunku są posunięte niezbyt daleko. Miejmy nadzieję, że przyszłość przyniesie nam w tej dziedzinie bardzo wiele i że sprawa ta prędzej, czy później zostanie wyjaśniona w sposób zadawalniający. Na razie odpowiedzi dać nie możemy na pytanie, jakie potrzeby zaspakaja alkohol i jakie pokarmy mogłyby go zastąpić całkowicie, nie wywierając szkodliwego działania. Rozstrzygnięcie więc problemu alkoholizmu na tej drodze jeszcze nie jest dotąd możliwe i narazie główną akcję walki z alkoholizmem musimy opierać na innych przesłankach.

Jednak mimo wszystko spróbujmy się zastanowić, czy przy obecnym stanie wiedzy lekarskiej nie jesteśmy w możności choć częściowo wspomóc akcji przeciwalkoholowej, zalecając pewne pożyteczne modyfikacje w pożywieniu, któreby zmniejszyły pociąg do alkoholu. Jestem najmocniej przekonany, że to jest możliwe i że racjonalne żywienie,



propagowane w szerokich masach ludności, wpłynęłoby w wysokim stopniu na zmniejszenie klęski alkoholizmu.

Aby podejść do tej kwestji, musimy uprzytomnić sobie, co nam wiadomo dotąd choćby z obserwacji życia codziennego o fizjologicznem, a nie patologicznem działaniu alkoholu. Pominiemy całkowicie szkodliwe działanie na ustroj, które ma już swoją olbrzymią literaturę i zanalizujemy tylko te wpływy, których szkodliwość nie została dotąd udowodniona. A więc napój alkoholowy, przyjęty do wewnątrz, powoduje powstawanie pewnych wrażeń smakowych, zwiększa wydzielanie śliny w jamie ustnej, powoduje przekrwienie błony śluzowej żołądka i wydzielanie zwiększone soku żołądkowego, przedostaje się do krwi i działa na układ nerwowy zwierzęcy i roślinny, podniecając początkowo, a później hamując jego czynność. Jako objaw podniecenia układu wegetatywnego (sympatycznego) występuje rozszerzenie naczyń obwodowych skóry i przyływ krwi do obwodu, przyspieszenie akcji serca i narządu oddechowego, zwiększone wydzielanie śliny i soków trawienych, zwiększone wydzielanie moczu. Alkohol z krwi wydalony jest częściowo przez płuca w postaci lotnej, częściowo przez nerki i przez przewód pokarmowy. W stopniu niewielkim zostaje spalony w ustroju, dając ciepła około 7 kaloryj na każdy gram spalonego alkoholu. W końcu wymienić trzeba wpływ na psychikę: ożywienie, podniecenie, zmniejszenie zahamowań i t. p.

Przy niekorzystnym zbiegu okoliczności każde z tych zjawisk może osiągnąć zbyt wielki stopień nasilenia i powodować poważną szkodę w ustroju. Jednak u człowieka zdrowego przy małej dawce alkoholu te objawy mogłyby być uważane przynajmniej za nieszkodliwe. Podkreślam jeszcze raz, że abstrahuję całkowicie od wpływu szkodliwego, nawet najmniejszej dawki alkoholu, który został niejednokrotnie już dowiedziony, zwłaszcza przez psychiatrów. Należałoby teraz zastanowić się, 1) czy wspomniane objawy są istotnie korzystne dla ustroju i 2) jakie substancje nieszkodliwe mogłyby zastąpić w tem działaniu trujący alkohol.

Rozpocznijmy tedy od wpływu na zakończenia nerwów smakowych i na czynność wydzielniczą gruczołów trawiennych. Wydzielanie śliny i soku trawienego w żołądku jest zjawiskiem niewątpliwie korzystnem, gdyż umożliwia strawienie przyjętych pokarmów. Wydzielanie to odbywa się u różnych osób w sposób niejednakowy i zależy od właściwości rozmaitych pokarmów. Działanie pokarmów na czynność wydzielniczą gruczołów trawiennych w jamie ustnej i żołądka może się odbywać w rozmaity sposób: najpierw pewne substancje mogą drażnić bezpośrednio zakończenia nerwów w błonie śluzowej żołądka, powodować przekrwienie miejscowe i zwiększone wydzielanie soku żołądkowego. W ten sposób działają np. pewne olejki eteryczne, zawarte w t. zw. przyprawach ostrych, tak działają niektóre kwasy organiczne, np. kwas octowy, szczawiowy, cytrynowy, masłowy i t. p. Inne substancje mogą działać przez krew na ośrodki wydzielania, jak np. pewne alkaloidy, używane w lecznictwie. Wreszcie niektóre pokarmy wywołują wydzielanie zwiększone soku żołądkowego przez t. zw. odruch warunkowy, na który zwrócił pierwszy uwagę zmarły niedawno

wybitny uczony rosyjski, Pawłow. Jest to zwiększone wydzielanie soku żołądkowego w następstwie procesu psychicznego. Jeśli po pewnem wrażeniu zmysłowym następuje u danego człowieka stałe wprowadzanie pokarmu o dużych zaletach spożywczych, to wówczas ustrój przyzwyczaja się reagować na te wrażenia zmysłowe zwiększonym wydzielaniem soku żołądkowego nawet w tych wypadkach, kiedy bezpośrednio po tem wrażeniu nie wprowadzono pokarmu do żołądka. Jest to znaczne ułatwienie i przyspieszenie akcji trawiennej, gdyż w ten sposób pokarm, wprowadzony do żołądka, już odrazu natrafia na przygotowany grunt i zostaje lepiej strawiony i przyswojony. Tak np. skoro zwykle bezpośrednio po widoku nakrytego czystą serwetą stołu przywykliśmy przyjmować posiłek, to już sam widok nakrytego stołu wywołuje wydzielanie soku żołądkowego i większa wydzielanie śliny, nawet w tym razie, gdyby nam nie sądzone było zasiąść do stołu.

Z drugiej strony mogą być jednak odruchy warunkowe, hamujące wydzielanie soku żołądkowego. Nieprzyjemne wrażenia, ból, strach, zmartwienia mogą mieć w znacznym stopniu wpływ niekorzystny na wydzielanie soku żołądkowego, a nawet mogą całkowicie znieść wydzielanie. W takim wypadku pokarm, przyjęty do żołądka, może pozostawać tam przez dłuższy czas bez zmiany, może podlegać fermentacji bakteryjnej i ulegając zepsuciu, powodować zatrucie ustroju.

Alkohol w niewielkich rozcieńczeniach może istotnie powodować zwiększone wydzielanie soku żołądkowego, działając zarówno miejscowo w sposób drażniący na błonę śluzową jamy ustnej i żołądka, jak i przez krew na ośrodki wydzielania (i to nie tylko gruczołów trawiennych, ale np. i potnych), wreszcie może działać drogą odruchu warunkowego, jeśli ktoś np. przyzwyczaił się używać alkohol przed posiłkiem, to sam widok butelki i kieliszka, już powoduje wydzielanie soku żołądkowego i ślinotok. Oczywiście większe dawki alkoholu tak szybko wywierają działanie paraliżujące na wszystkie funkcje fizjologiczne, że czynność wydzielnicza może ulec całkowitemu zahamowaniu. Do spotęgowania tego działania dodawane są do alkoholu rozmaite substancje smakowe, aromatyczne i goryczki (bukiet wina, przyprawy do wódek, chmiel w piwie).

Ale nawet najmniejsze dawki alkoholu są do tego celu zupełnie niepotrzebne, gdyż w sztuce racjonalnego żywienia dadzą się całkowicie zastąpić przez inne środki, albo znacznie mniej szkodliwe niż alkohol, albo też zupełnie nieszkodliwe. Do środków niezupełnie pozbawionych szkodliwego działania, należą ostre przyprawy smakowe i napoje, zawierające alkaloidy, kawa, herbata i kakao, które przy nadużywaniu mogą prowadzić do szkodliwych następstw w postaci np. katarów żołądka, zadrażnienia nerek, wątroby i t. p. Zupełnie nieszkodliwe u człowieka zdrowego są pewne składniki pokarmów, działające bezpośrednio na błonę śluzową żołądka, albo też przez zmysł smaku, powonienia i t. p. W ten sposób działają przede wszystkim t. zw. substancje wyciągowe, znajdujące się w mięsie, w niektórych jarzynach, a wreszcie w grzybach. Niektóre z tych substancyj powstają dopiero przy zabiegach kulinarnych przy pieczeniu, smażeniu i duszeniu potraw. Dlatego to umiejętne przyrządzanie



potraw należy umieścić jako jeden z dzielnych środków pomocniczych w naszym arsenale walki z alkoholizmem. Dobra, staranna kuchnia w domu potrafi odciągnąć niejedną ofiarę alkoholizmu od szynku i przywiązać do domu.

Ważną jest rzeczą, aby w czasie przyjmowania posiłków unikać wszelkich momentów, które mogą wpłynąć niekorzystnie na proces wydzielania soków trawiennych. Nie darmo w dawnych czasach, kiedy higiena stanowiła przedmiot praktyk religijnych, akt przyjmowania posiłków otoczony był specjalnym nimbem uroczystości niemal o charakterze religijnym. Spożywanie posiłku odbywało się zbiorowo w sposób uroczysty, poprzedzała to wspólna modlitwa, po której dary boże spożywano w skupieniu, nie prowadząc rozmów o kłopotach codziennych. W niektórych społeczeństwach nakładano specjalną czystą odzież. Zwyczaj ten przetrwał dotychczas w konserwatywnej Anglii, gdzie do stołu w czasie większego posiłku zasiada się zwykle w stroju odświętnym. Te, na pierwszy rzut oka, nieuzasadnione ceremonie mają swój głęboki sens, mają doniosłe znaczenie z punktu widzenia higieny. Posiłek przyjmowany w tych warunkach z pewnością lepiej idzie na zdrowie, niż to, co się tak często widzi u nas we wszystkich klasach społecznych.

Urzędnik, nauczyciel, czy robotnik przychodzi do domu na obiad, często w rozmaitej porze, przemęczony, przygnębiony rozmaitemi niepowodzeniami, których mu życie nie szczędzi, nie ma ochoty do najmniejszego wysiłku, który w jego mniemaniu nie jest konieczny. Oczywiście niema w tych warunkach mowy o zmianie ubrania do posiłku, nawet rąk się nie myje dla zaoszczędzenia czasu. Obiad trzeba zjeść prędko, gdyż czeka praca dodatkowa, poobiednia. Byle prędzej podano do stołu. Ktoby tam dbał o staranne przyrządzenie posiłku! Na to również niema czasu. Wszystko jest ważniejsze w domu i pilniejsze, niż przekłete gotowanie, którego nikt z pań domu nie lubi. Zresztą rzadko która z pań umie gotować. Ktoby tam się takiej rzeczy uczył? Gotowaniem najczęściej zajmuje się źle płatna służąca, mało inteligentna i tak samo nienawidząca swej pracy w kuchni, jak i pani domu. W biedniejszych rodzinach gotuje sama gospodyni, — gotuje, jak umie, jak ją matka nauczyła. Zlituj się Boże, jakie to gotowanie. Nikt nie wątpi, że znajomości fizjologii żywienia w tej sztuce niema wiele. Byle prędzej ugotować i załatwić się z nieszczęsnem utrapieniem obiadu i kolacji!

Obiad podany nareszcie. Ktoby tam dbał o to, żeby nakrycie było czyste, serweta śnieżno-biała. Daje się to czasem, kiedy przychodzą goście. Na codzień można zjeść i z brudnego garnka, na brudnym stole. Byle prędzej, byle mniej roboty ze sprzątaniami, zmywaniem naczyń, praniem bielizny.

Czas obiadu, to najlepsza pora, aby pomówić z mężem o wszystkich kłopotach domowych, wszystkie scysje rodzinne odbywają się najczęściej w czasie obiadu, lub kolacji. Każdy z pośpiechem połyka gorące, źle przeżute kęski, byle tylko prędzej skończyć z tą przykrą codzienną koniecznością zaspakajania głodu w domu. Nieprzyjemna ta atmosfera wpływa w wysokim stopniu szkodliwie na stan odżywiania.

Brak komfortu, brud, niechlujność, irytacja, kłótnie domowe — wszystko to wpływa niekorzystnie na proces trawienia, wszystko to pozostawia stały ślad na zdrowiu, daje powód do powstawania szeregu spraw chorobowych, z nieodpowiedniego żywienia. Nic dziwnego, że dla podniecenia łaknienia ludzie mniej krytyczni sięgają po kieliszek wódki. Daje im to z jednej strony pozorne wzmoczenie apetytu i pozwala przyjąć posiłek nawet w tej odrażającej atmosferze, z drugiej przedstawia wszelkie przeżycia psychiczne w odmiennem zabarwieniu wskutek odurzenia alkoholowego.

Te same powody skłaniają osobnika mniej odpornego do uczęszczania do restauracji i szynku, gdzie znajduje on trochę tej estetyki w podawaniu posiłku i coś z komfortu, za którym tęskni mimowolnie w domu. A że w restauracji i szynku nie wypada jakoś bez alkoholu, więc pije, tembardziej, że to mu pozwala jeszcze lepiej zapomnieć o kłopotach domowych, którymi napasie się dostatecznie przy każdym posiłku w domu.

W ten sposób zaczyna się często alkoholizm. Przyczyna jasna. Gdyby stworzyć lepszą atmosferę przy posiłku w domu, gdyby ten tak ważny akt w życiu ludzkim otoczyć większem staraniem, włożyć w to więcej dobrych chęci i więcej umiejętności, to z pewnością w połowie przynajmniej wszystkich wypadków nie byłoby pobudek do kieliszka i szynku. Pożywienie, umiejętnie przygotowane, podane w sposób estetyczny, czystość, miła, pogodna atmosfera domowa — mogą czynić cuda. Pożywienie takie idzie na zdrowie, nie staje się trucizną. Dobrze żywiony człowiek czuje się wyśmienicie, nie miewa stanów depresji ani neurastenji, jest odporny nie tylko na gruźlicę i na inne choroby, ale i na alkoholizm.

Z powyższych rozważań widać jasno, jak wielka rola w zwalczaniu alkoholizmu spada na kobiety, gospodynie domu. Kobieta musi tak zorganizować życie domowe, aby przyjmowanie posiłku odbywało się w warunkach jaknajlepszych, na to nie powinno nigdy zabraknąć czasu ani energii. Zwłaszcza na estetykę należy zwrócić uwagę. Czystość i porządek bynajmniej nie podrażają kosztów wyżywienia. W szkołach żeńskich, nawet początkowych, powinna być wykładana umiejętność przyrządzania smacznych i zdrowych potraw. Społeczeństwo osiągnie z tego znacznie większy zysk, niż z nadmiernie propagowanego w sposób bezkrytyczny uprawiania gier i wyczerpujących sportów. Ujednastajnienie programów szkół męskich i żeńskich jest z tego punktu widzenia wyraźnie przeciwwskazane.

Jeszcze na jedną przyczynę, zwiększającą pociąg do alkoholu, a zależną w znacznym stopniu od żywienia, muszę zwrócić uwagę. Nie wiem, czy kiedykolwiek w dziejach ludzkości było tylu neurasteników, co w czasach obecnych. Dobrze wiedzą o tem lekarze, których znaczna część pacjentów wykazuje wyraźnie objawy tej choroby. Świadczą o tem licznie notowane przypadki samobójstw we wszystkich klasach wieku i we wszystkich grupach społecznych. Z tych to neurasteników bardzo często rekrutują się alkoholicy. Stany depresji tak częste u neurasteników i hypochondryków popychają często tych ludzi do nadużywania alkoholu i spychają ich powoli na dno nędzy fizycznej i moral-



nej. Z pośród tych ludzi rekrutują się również najczęściej narkomani, morfiniści i kokainiści. Otóż według obecnego stanu wiedzy nie ulega najmniejszej wątpliwości, że neurastenja i hypochondrja mają wyraźny związek z czynnością gruczołów dokrewnych, nadnerczy, tarczycy, przysadki mózgowej, a zwłaszcza z gruczołami płciowymi. Wydzielina tych gruczołów jest nieodzowna do normalnego życia i brak tej wydzieliny, albo nadmierna jej ilość może prowadzić do poważnych zaburzeń. Z drugiej strony wiemy znów napewno, że wydzielina tych gruczołów nie może się tworzyć z niczego. Materiał do budowy hormonów, musi być dostarczony w pożywieniu. Materiał do budowy hormonów znajduje się w świecie roślinnym w niewielkiej ilości i materiał ten łatwo ulega uszkodzeniu przy rozmaitych zabiegach kulinarnych. Prawdopodobnie do tworzenia hormonów służą witaminy, które zyskały sobie w ostatnich czasach zupełnie zasłużony rozgłos, może nawet zanadto wielki z pewną szkodą dla samej sprawy. Wszystkie pracownice fizjologiczne i biochemiczne całego świata zajęte są obecnie pracą nad tem zagadnieniem i każdy miesiąc przynosi nowe, niezmiernie ciekawe odkrycia w tej dziedzinie. Dotąd stwierdzono obecność 6-ciu witamin. Prawdopodobnie przyszłość pokaże, że jest ich znacznie więcej. Brak witamin w pożywieniu powoduje występowanie rozmaitych ciężkich schorzeń, zwanych ogólnie awitaminozami. I rzecz ciekawa, wiele z tych chorób przypomina w zupełności te same sprawy chorobowe, jakie występują w następstwie niedomogi gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem i braku niektórych hormonów we krwi. Zwykle w codziennem pożywieniu naszym znajdują się witaminy w dostatecznej ilości dla zaspokojenia naszych potrzeb, jednak w pożywieniu mało urozmaiconem, przy nieumiejętnem przyrządzaniu potraw może się zdarzyć, że będzie w nich za mało witamin i mogą wystąpić objawy awitaminozy w postaci słabej, jako szereg dolegliwości przykrych, zatruwających humor, wpływających na charakter i kładzionych zwykle na karb neurastenji. Przeważna część tych objawów da się wytłomaczyć zaburzeniami w obrębie układu nerwowego wegetatywnego (sympatycznego i parasympatycznego) i nic dziwnego przeto, że środki farmakologiczne, takie, jak: alkohol, nikotyna, morfina, kokaina, działające wybitnie na ten układ, początkowo pobudzająco, a później paraliżująco, mają u tych ludzi znaczne powodzenie, przez to, że zmieniają raptownie sensacje, pochodzące z tego układu z przykrych na przyjemne.

Praktyczny wniosek jest tu łatwy do wyciągnięcia. Należy dążyć do zmiany pożywienia w tym kierunku, aby zawierało ono wszystko to, co jest niezbędne do utrzymania człowieka w stanie całkowitego zdrowia. Konieczne są studia w celu wyjaśnienia, w jakim stopniu rozmaite zjawiska społeczne są zależne od sposobu żywienia się ludności. Kto wie, czy ten fakt, że pewne narody łatwo przeprowadzają u siebie prohibicję i że oddawna należą do narodów trzeźwych, inne zaś produją w spożyciu alkoholu, nie zależy od pewnych różnic w djecie. Tak samo dałaby się wytłomaczyć różnica w używaniu alkoholu w różnych klasach społecznych.

Najmniejsze znaczenie ma wartość energetyczna alkoholu. Wprawdzie badania Atwatera i Benedicta stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że alkohol rozcieńczony ulega istotnie spaleniowi w ustroju i że z tego względu może być uważany za środek odżywczy, zaoszczędzający spalanie tłuszczu i węglowodanów. Odkrycie to narobiło w swoim czasie wielkiej wrzawy i zaniepokoiło działaczy, prowadzących walkę z alkoholizmem, zwłaszcza we Francji. Wydaje się jednak, że interpretacja tych doświadczeń jest niesłuszna. Z tego, że alkohol ulega spaleniowi w ustroju, dając pewną ilość energii, nie wynika wcale, żeby mógł on być traktowany, jako środek spożywczy. Spalanie alkoholu można rozważać, jako akt samoobrony ustroju, który nie jest w możności wydalić w szybkim tempie truciznę zwykłemi drogami. Znaczna część alkoholu wydala się w stanie niezmienionym, zwłaszcza jeśli alkohol był spożyty w stanie bardziej skoncentrowanym, i tylko część ulega utlenieniowi w ustroju na produkty nieszkodliwe: dwutlenek węgla i wodę. W ten sam sposób utleniają się inne substancje szkodliwe, np. alkaloidy, glukozydy, bakterje chorobotwórcze, i mimo to nie można nazwać tych substancyj środkami spożywczymi. Jeśli alkohol jest do pewnego stopnia środkiem spożywczym, to jest on niewątpliwie środkiem złym, trującym i przytem bardzo drogim, w wysokim stopniu nieekonomicznym. Pod względem wartości odżywczej alkohol zupełnie łatwo może być zastąpiony przez bardzo wiele środków zupełnie nieszkodliwych o doniosłej wartości spożywczej.

Reasumując wszystko, co było powiedziane, dochodzimy do następującego wniosku: studja nad racjonalnem żywieniem człowieka pozwolą w przyszłości osiągnąć lepszy wynik w walce z alkoholizmem, przez zmniejszenie pociągu do napojów wysokowych i używek, przez usunięcie niedomagań, wynikających z wadliwej diety. Przy obecnym stanie wiedzy możliwe jest wspomoczenie akcji przeciwalkoholowej przez propagowanie higieny i estetyki w pożywieniu codziennem.

*Doc. Dr. G. Szulc,*

Dyrektor Państwowego Zakładu Higieny.

## NIECHLUJSTWO

Brud, który nam towarzyszy w życiu, zwłaszcza w życiu gromadnem jest pochodzenia dwojakiego — albo to jest brud niezależny od danego osobnika, że tak powiem, nieosobowy, albo to jest brud, stale towarzyszący danemu osobnikowi, przez niego samego stwarzany i utrzymywany.

Z brudem nieosobowym stosunkowo łatwo poradzić sobie możemy, stosując odpowiednie urządzenia sanitarne wzgl. zastosowując we wszelkich urządzeniach publicznych, czy wogóle w życiu publicznem zasady higieny.

Gorzej jest z brudem osobniczym, z brudem chronicznym danego osobnika, który bardzo często staje się wprost żywiołem tego człowieka. Taki brud jest właśnie **niechlujstwem**. Niechlujstwo bliźniego jest czemś odrażającym dla nas, czemś nawet uciążliwym, bo przecież



człowiek jest stworzeniem gromadnem, więc, będąc sam czysty, musi z konieczności znosić brudy drugiego. A zresztą wyczuwamy dobrze, że brud, zwłaszcza osobniczy nie jest czemś naturalnem, raczej przeciwnie, czemś niezgodnem z naturą, bowiem w zasadzie przyroda nie zna brudu i każdy organizm żyjący w zasadzie jest czysty. Względnie, przyroda posiada bardzo bogate i potężne środki samooczyszczania. A ci, co nietylko pobieżnie znają życie zwierząt, wiedzą, iż cały szereg instynktów służy zwierzętom w celach higienicznych. Nawet świnia w zasadzie jest czysta, a staje się brudną, gdy człowiek stworzy dla niej takie warunki, w których instynkty zwierzęcia, względnie siły przyrody, zaradzić nie mogą.

To też niechlujstwo jest czemś anormalnem. Zresztą potwierdzają to nienormalne stany psychiczne, w których niechlujstwo jest ważnym objawem, występującem bodajże na pierwszy plan.

Lecz anormalnych izolujemy, względnie stosujemy przymus publiczny, usuwający objawy uciążliwe dla innych.

Gorzej jest z „normalnym” niechlujem. A jeszcze gorzej z ukrytym niechlujstwem „normalnych” ludzi. To ostatnie właśnie jest przedmiotem niniejszej rozprawki.

Zadziwiające jest bowiem, jak wiele ludzi, nawet z pośród t. zw. inteligencji choruje na niechlujstwo, często nie podejrzewając go, często tłumacząc go w ten lub inny sposób.

A o ile częściej spotykamy się, nawet w sobie samych, z drobnymi niechlujstewkami, którym pობлаżamy i które z czasem stają się ordynarnem niechlujstwem.

W tem miejscu muszę się zastrzec, że nie chodzi mi jedynie o niechlujstwo zewnętrzne, lecz może bardziej o niechlujstwo wewnętrzne — chroniczne zanieczyszczanie narządów i komórek naszego ciała. Obszerny i potężny arsenał środków samooczyszczania, który posiada nasz organizm, nie może sobie oczywiście poradzić ze złą wolą gospodarza.

Wydaje się nam, że komórki naszego ciała jest tak samo łatwo oczyścić, jak brudne podwórko naszego domu. Liczymy na lekarzy, na uczonych, że wymyślą skutecznie środki, liczymy, że ujarzmimy jeszcze nie jedno źródło (jeszcze lepsze od Zuberą), nie jedną siłę przyrody, które pozwolą nam bezkarnie pozostawać w niechlujstwie.

Lecz zważmy, że z komórkami ciała naszego nie da się postąpić tak, jak z miejscem ustępowem. Że są takie komórki w naszym ciele, które wprost nie znoszą niechlujstwa, że wprost kolosalnych trudów kosztuje oczyszczenie ich od najmniejszych zanieczyszczeń. Że powoduje to również zanieczyszczenie podległych im komórek (niższego rzędu) i że wskutek tej zależności oczyszczenie tych ostatnich jest podwójnie trudne. Domyślcie się, że mówię o komórkach systemu nerwowego.

A cóż dopiero powiecie, jeżeli będzie mowa o komórkach duszy? Bo i takie istnieją? Czy nie słyszeliście może o niechlujstwie woli?

A czy nie potraficie sobie wyobrazić niechlujstwa woli?

Nie będę mówił o niechlujstwie duchowem, moralnem — i takie

istnieje — bo zbyt wykroczyłbym poza zamierzone ramki tej skromnej rozprawki.

Przy zanieczyszczeniu tych wyższych ośrodków naszej osobowości już żaden „zakład oczyszczania (miasta)” nie pomoże, jedynie... zakład dla psychicznie czy umysłowo chorych.

A oto parę przykładów:

Ciężko jest. Kryzys. Tyle biedy, tyle smutku na tym „najsmutniejszym” z padołów. Ale pokus również nie mało. Ale kramarzy pokus również nigdy nie zbraknie. Nawet właśnie mnożą się jak grzyby po deszczu wśród najcięższych „kryzysów”. W takiej Warszawie, na przykład, człowieka, który przyjeżdża z innego kraju, razi, czy zdumiewa widok tych licznych „barów” (już nawet w nazwach wyróżniają się numerami domów, np. „pod setką”, „pod 90”), restauracji, kawiarni, masarni, „sklepików spożywczych” i t. d. Bankrutuje poważna firma jakaś, a już dzień i noc pracują robotnicy nad luksusowym urządzeniem lokalu dla jakiegoś „baru”, czy „gastronomicznego interesu”. Każdy taki „interes” ma oczywiście „wystawę” i to nie byle jaką — wśród kwiatów, zieleni i obrazów (dzieł sztuki ad hoc sporządzanych) widzisz, zgłodniały obywatelu, nie tylko główki świńskie, czy szyneczki, czy kiełbaski, jak na stole ze „święconem”, lecz całe potrawy, tak smakowicie przyrządzone i umajone przez mistrza sztuki kulinarnej, że chociażbyś był największym filozofem, „slinki nie utrzymasz”. Prędko zapewne domyślą się potrzeby ożywienia tej wystawy widokiem „prawdziwego” żywego człowieka, delektującego się tymi smakołykami, jak to już czynią przy reklamowaniu niektórych towarów. Ba! już nawet to zrobili, ożywiając wystawy żywym towarem — rybkami „w pełni zdrowia i radości życia” zażywającymi rozkosznej przestrzeni akwarjum, żywym ptactwem, paskudzącem obok smakołyków i t. d. Mniej „ożywione” są wystawy, czy wejścia do sklepów „pięknie” udekorowane masami trupów zabitych zwierząt, wśród których natrafisz na prawdziwą, w całej okazałości sarnę, czy dziką. (Oczywiście w okresach, kiedy wolno na te „sztuki” polować, chociaż w drodze wyjątku i poza tymi okresami). A to wszystko, obywatelu, nie po to, aby ci pokazać, że to jest „świeże”, a po to, aby rozkosz twego podniebienia pogłębić inną, bardziej subtelną rozkoszą samego widoku świeżej... krwi. I cóż ty biedny człeku, w tak iście szatański sposób i z takim kunsztem strategicznym osaczony, masz począć? Oczywiście walczyć w miarę twoich ludzkich sił. Lecz „człowiek jest człowiekiem”. Zresztą taka drobnośka. Zresztą „kropelka” radości przecież należy się człowiekowi. Zresztą i ceny znacznie obniżone. A cóż za rozkosze ci się jawią, gdy uprzytomnisz sobie, że „pod” taki taniej smakołyczek można jeszcze i inną „kropelkę” dodać, wcale nie drogą, według znanych sobie tanich sposobów domowych (nieraz rodowych) przyprawioną. Takiej pokusie i święty by nie poradził (zresztą i oni też grzeszyli, a przecież zostali świętymi, a na ciebie przecież, bracie, czas). Zresztą już niema rady — już połykasz slinkę, już cię „w dołku aż ckną”. Zresztą, czy to warto walczyć, „rujnować swoje nerwy? I o co? — o takie głupstwo. A więc przekraczasz próg tego sezamu cielesnego,



a raczej „żołądkowego“. A tam na twoje spotkanie z pośród gromady (jak w bajce) rozkoszy gastronomicznych wita cię rozkosznie i również dobrze przyrządzona „fizis“ właściciela (też żywa reklama). Osacza cię gromada płaszcących się subiektów (im większy bowiem strach redukcji tem większe płaszczenie się i „gładkie“ nadszkakiwanie „gościowi“). Słowem jesteś gotów — cały nie wyjdiesz z tej opresji. Później przychodzą na cię refleksje, skąd wiać na „chleb powszedni“! Pomstujesz na wszelkie niesprawiedliwości ziemi i nieba. A przede wszystkim na te „czasy“, w których człowiek niema na „najkonieczniejsze“ potrzeby, a „każdy stan ma swoje wymagania“. Ale jakoś sobie radzisz — jakaś zaliczka, jakaś pożyczka i brnie się „w pocie czoła“ dalej. Zresztą ten „pot“ nie zawsze jest potem, często przypomina „ożywiające kropelki“, któremi się „oblewa“ każdą pożyczkę, czy zaliczkę.

A drugi przykład.

Namnożyło się dziś również tych sklepów z trykotami, trykocikami, pończoszками i t. d. Idzie panienczka ulicą i przystaje przed jedną, przed drugą szybą sklepową. Jak tu nie przystanąć? Takie śliczności. A ceny tak niskie. Widziała dziś na koleżance nowe pończoszki jedwabne. Podpatrzyła, jak „od niechcący“ kolega biurowy badał oczami kształt nóżek koleżanki i jak się później przymilał. A do niej — ani, ani. Zresztą, nawet niezależnie od tych nadszkań „chłopa“, tak przyjemnie sobie wyobrazić, jak taka delikatna, elastyczna pończoszka obejmuje nóżkę, jak subtelnie, dyskretnie połyskuje na zaokrągleniach, jak mile jakby pieści naskórek. Ale dzielnie walczy. Refleksje — jutro na obiad nie wystarczy. W końcu jednak ulega. „Piękno“ przede wszystkim. A nawet tam, gdzie w podświadomym, coś przypomina o w szkole słyszanych rzeczach na temat „walki o byt“. Nie dam się tej gęsi (niby koleżance) z powodu „głupich“ pończoch. Obiad — też fraszka. Nawet lepiej, bo „linię“ zachowa się.

I tam dalej i tam dalej.

Przykładów takich mamy wiele na każdym kroku. Nie przypominam tych „alkoholowych“, które czytelnik „Trzeźwości“ dobrze zna.

Życie dzisiejsze, niestety, jest nastawione prawie całkowicie na użycie, na przeżycie. Drogi są ułatwione.

Ale też daje ono „osad“, który znów daje się nam „we znaki“.

Chcielibyśmy zapobiec temu. Lecz pokusy są mocniejsze. Czyhają na nas na każdym kroku. Na każdym kroku staczamy walkę. Rozsądek „dzielnie“ nam pomaga. Niestety on to często sprawia, że idziemy na kompromisy — on mówi „że to głupstwo“, że szkoda na to „czasu i atłasu“, że są rzeczy większe, że od tego „ziemia się nie zapadnie“ i t. d. Za jego też przyzwoleniem popełniamy ot takie małe „głupstwa“ i brniemy wśród nich, aż dopóki życie samo nie stanie się wielkiem głupstwem.

Specjaliści od tych spraw — psychologowie — stwierdzają z całą stanowczością, że tam, gdzie pokusa zaczyna działać, tam, gdzie ona zaczyna tworzyć obrazy wszelkich rozkoszy, przeżywanych w wyobraźni — tam żaden rozsądek, żaden jego wysiłek, żadna walka nie pora-

dzi. Tam czyn staje się prostą konsekwencją, bowiem wyobraźnia twórcza, myśl, są głównym motorem czynu.

Czy to nie znaczyłoby, że mamy skierowywać całą naszą uwagę na omijanie przeszkody, na samą przeszkodę? Nie. Bo często w ten sposób zostajemy opanowani całkowicie ideą przeszkody, strachem przed przeszkodą. A to osłabia nasze siły przeciwstawienia się i kończy się na tem, że właśnie wpadamy na przeszkodę.

Jedynym środkiem, skutecznie działającym na omijanie przeszkód na usuwanie ich — na przechodzenie przed „szybami” pokus bez bezcelowego staczania walk i przykrości z tem połączonych — wreszcie do zapobiegania „osadowi” życia — jest **wola**.

Ona prowadzi nas prostą drogą ku celowi życia. Na jej wodzy przechodzimy koło przeszkód, nie zauważając ich. Ona, jak magnes, wyciąga nas z zawiłych, najeżonych trudnościami ubocznych ścieżek, na proste drogi życia.

Nie jest moją specjalnością mówić o celu, czy drogach życia. Jedno tylko nasuwa się spostrzeżenie, że nikt dla drugiego określać ich nie powinien — każdy ma swój cel, swój kierunek wytknięty. Niech się uda do woli, to go odkryje. Wola jest cechą najistotniejszą osobowości ludzkiej i jest w nas obecna od najpierwszych chwil życia. Ona jest tym czynnikiem, który toruje drogę życiu, który usuwa z tej drogi wszystko, co spełnieniu życia osobniczego, czy gromadnego, staje na przeszkodzie, co jest, prosto mówiąc, szkodliwe dla życia.

Oczywiście, od nas samych zależy, abyśmy terenu jej działania nie zanieczyszczali, abyśmy jej samej nie skazili — aby się nie stała „złą” wolą. Ona jest, jak ręka chirurga — nawet najdoskonalsza, czy też najdoskonalszego chirurga ręka, nie pomoże, jeżeli ma działać na zanieczyszczanym terenie — raczej zaszkodzi.

A cóż dopiero, gdy ręka tego chirurga sama jest zanieczyszczona.

Jak chirurg, zanim zacznie operować, starannie oczyszcza pole operacji i swoje ręce, tak i my dbajmy o usuwanie niechłujstwa dookoła nas, z ciała naszego i z duszy naszej.

*Dr. Leonard Kowarski*

## Z PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI WSI I ALKOHOLU.

Było to dawno, lat temu może 60. Zaludnienie okolicy, w której wzrastałem, było daleko mniejsze od dzisiejszego. Gdziekolwiek — jako dziecko, rzuciłem okiem — wszędzie oko moje napotykało lasy.

A ludzie starzy opowiadali, że jeszcze dawniej — tych lasów było jeszcze daleko więcej — a tem samem osiedli ludzkich — wsi, było jeszcze mniej.

Naturalny przyrost ludności, który dziś w Polsce stanowi troskę ekonomistów i polityków — wtenczas nie istniał, przeciwnie, w czasy owe stosunkowo przecież nie tak dawne, tu, u nas, zwłaszcza w tej okolicy, w której ja żyłem, był brak rąk do pracy, i tak: „Do kosy” i w **zniwa** sprowadzano „Górali” z Podkarpacia i „bandosów” z ubogich ziem kielecczyny do plantowania buraków, gdy te z pobudowa-



niem cukrowni w C. uprawiać zaczęto — sprowadzono jakichś „**miemców**“, ba, nawet przy wyrębie lasów, które w owe czasy poczęto nagałt żydom sprzedawać sprowadzano robotników — „**traczów**“ i „**telierzy**“ — **jakichś ludzi obcych** — **bodaj ze Śląska** dolnego; ludność na wsi zaraz po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu — nie była liczna... **Dlaczego?** Oto w każdym prawie większym folwarczku **była gorzelnia**. A na każdym **kilometrze-wiorście** i **to w dosłownem tego słowa znaczeniu była karczma**. Styl jej zawsze był wzięty od „**syryjskich cieśli**“ i prawie zawsze siedział w niej żyd arendarz. Na każdym dróg rozstaju, przy każdym kościele, w każdej wielkiej i małej wsi szlacheckiej — wszędzie stała karczma. A w tej karczmie prawie zawsze żyd karczmarz, który poza wódką (okowią) i „**dobieranką**“, obwarzankami, marnym śledziem i kwaśnem piwem, nic nie miał. Wszystkie zabawy wiejskie, jako to: chrzciny, wesela i pogrzeby przeważnie odbywały się w karczmie. A i **co niedziela** odbywały się tam **tańce**, połączone z pijatyką. Czasów pańszczyźnianych osobiście nie pamiętam, urodzony w 1862 r. w grudniu, miałem w czasie „uwłaszczenia“ niewiele więcej, niż rok — ale z opowiadań starców, którzy wzrosli w pańszczyźnianej niewoli i niedoli, wiem, ponieważ ich opowiadania doskonale pamiętam, wiem, jak to było „za pańszczyzny“. Otóż, pijaństwo ludu było duże. Dzieci, poczęte często w stanie opilstwa, chociaż rodziło się ich dużo, wychowywało się mało. „**Dziecię, które się urodziło z ojca, co się obzałt i opił, głupie jest i niedługo żyje**“. Czy się tu pańszczyźniany chłop „**obzałt**“, to wątpię, ale że opity był często, że pijany płodził dzieci, to jest zupełną i niezaprzeczną prawdą. A matki? Otóż matki piły: w karczmie razem z ojcami swoich dzieci, poza tem: piły, jako ciężarne, jako położnice i jako karmiące piersią swoje niemowlęta. W ten sposób w organizm wiejskiego poglobia lała się **okowita**, spirytus, i to poglobie ludności wiejskiej już od **poczęcia** było zatrute trucizną **alkoholową**. Oto, gdzie przyczyna bardzo małego przyrostu naturalnego w dawnych czasach. Pamiętam, że rodziny, w których kobiety matki rodziły po 10, 12, 15 i więcej dzieci, bardzo rzadko wychowywały połowę, czasem  $\frac{1}{3}$  lub  $\frac{1}{4}$  swojego potomstwa, reszta w maleńkich trumienkach wynoszona i wywożona była na cmentarz. A znam i takie rodziny **mocno-pijackie**, lub też pochodzące od rodziców pijaków, które pomimo, że urodziły nieraz po 10 i więcej dzieci, nie wychowały ani jednego, wszystkie te dzieci, albo rodziły się nieżywe, albo zmarły w dzieciństwie. Prócz tego, w owych czasach, na wsi było dużo ludzi głupkowatych, lub też cierpiących wielką chorobę (konwulsje) rodziły się też niemowy, i to głuchonieme od urodzenia.

Dziś, po dziesiątkach lat, gdym przeczytał wiele książek, wiele prac z dziedziny alkoholizmu — wiem, jaka była przyczyna tego **pomoru** małych dzieci, wiem, jaka była przyczyna bólu i łez osieroczonych matek, które — sam to widziałem — z rozpaczą straszną, z rwącym na strzepy duszę jękiem, bijąc głową o trumnę dziecka i rwąc włosy z głowy, kładły do przedwczesnych grobów swoje dzieci. Bo w owych czasach sprawa pijaństwa, to była sprawa **moralności, sprawa grzechu**, nie zaś sprawa zdrowotna, ani też sprawa zaludnienia. A lud był ciemny w czasy owe, sam pamiętam, że w czterech znanych mi

wioskach był jeden chłop, co umiał czytać druk i „pisane“, ale pisać nie umiał. Nauczyły go czytać zakonnice, u których się jako sierota wychował, nauczyły go, aby łatwiej nauczył się „ministrantury“, aby mógł służyć do mszy kapelanowi, a do tego umiejętność pisania potrzebną nie była. Więc ów chłop, niegdyś pańszczyźniany gospodarz, urodzony w roku 1803, umiał czytać, jeden na 4 wioski. Prawda, była jeszcze jedna kobieta, umiejąca czytać, ale tylko na swojej książce do nabożeństwa. Więc ciemno było, ciemno, ponuro na wsi, gdzie miejscem, że tak powiem, publicznem, była karczma, a jedynem miejscem zabawy także karczma, a jedynem zapomnieniem o biedzie i niedoli, to wódka. Tak to ongi bywało. A później? później, chłop uwolniony z pańszczyzny, gdy zrozumiał, że jest wolny, że ma **własność**, począł ją cenić. Pijaństwo, to wróg własności, karczma, to zguba własności, przeto coraz mniej karczem zostaje, ot tylko przy kościołach, — te w małych wioskach przestają być źródłem dochodu dla karczmarzy, opuszczają ją oni, to samo przy drogach, zanikają karczmy. W miastach za to jest ich dużo, to też na owe czasy przypada owo masowe przechodzenie nieruchomości miejskich, domów, zwłaszcza „w rynku“ z rąk polskich w żydowskie. Ale wieś? wieś, u siebie w domu staje się coraz wstrzeźnliwsza, sam znałem i pamiętam, jak chłopci, co niegdyś za pańszczyzny pili, i mocno pili, po „ukazie“, gdy zostali właścicielami osad, gospodarzami, przestali pić, pijaństwo stało się „źle widzianem“, pijak, to obelga dla gospodarza. Zabawy wiejskie już się odbywają w domu, piją i tu, i piją sporo, ale i jedzą, a to nie tyle szkodzi, karczmy przy kościołach trzymają się długo, ale i te pustoszeją, zabawy taneczne w karczmach zanikają. Tu i owdzie trafia się proboszcz, co publicznie z ambony tępi pijaństwo. A najbardziej zaszkodził interesowi karczemnemu wzrost oświaty i w parze z oświatą idące uświadomienie ludu, gdyż trzeba to z pociechą przyznać, że pisma ludowe, jakie powstały tu w b. „Kongresówce“ wszystkie wystąpiły przeciw pijaństwu, oświecając ten zabójczy nałóg naukowo, z punktu widzenia zdrowia osobistego, oraz strasznych skutków dziedziczności, jaką obarcza się potomstwo — dzieci. Pomału, cegła po cegle, budowano tu oświatę, z trudem i mozolem propagowano czytelnictwo pism wśród tych ludzi, których ojcowie czytać nie umieli, a oni nauczyli się czytać „**sami**“, jak i gdzie mogli. Boć szkół było mało, no i w szkołach uczono po rosyjsku. A później przyszedł monopol, który, chociaż nie miał tego na celu, mimowoli ograniczył sprzedaż wódki. A wieś tymczasem dochodziła do jakiegoś takiego dobrobytu, i samodzielności. Przed 24 laty powstało pismo „**Zaranie**“ i ruch t. zw. „**Zaraniarski**“. Miałem ten zaszczyt, żem do niego należał. W „**Zaraniu**“ redaktor p. M. Malinowski, obecny poseł, p. I. Kosmowska i wielu innych rzuciliśmy hasło: **nie pić!** Nawet zabawy, wesela i t. p. mają być bez wódki i to się udawało. Tak oto przez lat dziesiątki pracowali w Polsce Kongresowej ludzie nad otrzeźwieniem wsi, nad jej uzdrowieniem od alkoholizmu, w który wpędziła ją **chciwość niesumiennej własności gorzelni i karczem**. O tem, ja było za czasów wojny i okupacji napiszę później.

*Tomasz Nocznicki.*



## GŁOŚMY ABSTYNENCJĘ ABSOLUTNĄ I ŚCIŚLE JEJ PRZESTRZEGAJMY.

W rozmowach z abstynentami, działaczami trzeźwościowymi, spotykałem się niejednokrotnie z pewnym żalem do społeczeństwa z powodu, że odnosi się ono do naszej działalności z wielką nieufnością, a nawet niechęcią.

Na wstępie spotykają nas żarcikami i kpinkami i gdybyśmy przeciągnęli strunę, to łatwo moglibyśmy się natknąć nawet na niegrzeczność — zastanawiałem się nad tem, co właściwie jest tego powodem?

W masach społeczeństwa spotykamy niewielką liczbę nałogowych pijaków. Ci, rozumie się, gdy się z nimi rozmawia, w momencie, kiedy są trzeźwi, wszelkie uwagi przyjmują jako aluzję do tego nałogu, a tem samem wywołuje to u nich zniechęcenie i łatwo obrażają się — reszta, ogromna liczba ludzi tak zwanych umiarkowanych — normalnych, spotykają abstynenta jak jakiegoś dziwaka. Uważają go za człowieka nienormalnego, a najczęściej traktują jako zwykłego pozera, który dużo mówi o wstrzymaniu, który głosi abstynencję, ale który napewno, gdy mu się zdarzy okazja, za kołnierza nie wyleje.

Z własnego osobistego doświadczenia wiem, że niejednokrotnie wypadało mi wytrzymywać najsilniejszy nacisk, gdy chciano zmusić mnie do wspólnej pijatyki, głównie dlatego, bo wiadano, że jestem abstynentem i że miałem nieostrożność przed rozpoczęciem przyjęcia wypowiedzieć się o szkodliwości alkoholu.

Wydaje mi się, że powszechna niewiara w istnienie absolutnych abstynentów, jest głównym tego powodem. Alkohol, dla bardzo wielu ma jeszcze tyle uroku, iż dla nich jest absolutnie nie do pomyślenia, aby się mogli znaleźć ludzie, którzyby odmówili przyjęcia podanego sobie kielicha tej tak bardzo dla wielu pożądanej trucizny.

Pamiętam, jak kiedyś, wychodząc z zebrania, na którym w ciągu paru godzin dowodziliśmy konieczności wprowadzeniu prohibicji (było to przed głosowaniem w Pruszkowie) i namawialiśmy obecnych do absolutnej abstynencji, w tłumie wychodzącej publiczności podsłuchałem rozmowę: „ładnie gadają, a sami piją przy każdej sposobności” i pomimo zapewnień z mojej strony, że wszyscy mówcy są bezwzględными abstynentami, znam ich oddawna i absolutnie za to zaręczam, usłyszałem tylko tyle: „o, ten, to sam musi być największym pijakiem”. Ten fakt przekonał mnie, jak trudną jeszcze jest u nas praca i jak koniecznym warunkiem jej powodzenia jest głoszenie absolutnej abstynencji oraz ściśle jej przestrzeganie.

Aleksander Iżycki.

*GANDHI O PROHIBICJI: „Według mego zdania, skoro Ameryka rozpoczęła próbę którą ona tylko może przeprowadzić – byłoby tragedją niepomierną, gdyby musiała się cofnąć w swej zdumiewającej pracy.” (The Union Signal N 44 z 1931 r.)*

## ZE ZJAWISK LITERACKICH

(Władysław Orkan Michał Róg, Wojciech Wiącek, Bertrand Russell.  
Marja Dąbrowska, Stefan Baley).

Przed kilku laty wydane „Listy ze Wsi”<sup>1)</sup> Władysława Orkana zasługują na zaznajomienie się z nimi i na baczniejszą uwagę czytającej publiczności. Cenne są one, gdyż napisał je człowiek pochodzący ze wsi, poeta i myśliciel nad zagadnieniami społecznymi zarazem. To też działacz społeczny, zarówno jak i polityk, oraz pedagog znajdujący u Orkana jasne, wyraźne wskazania i myśli o tem, czego wieś potrzebuje, czego pragnie, a przed czem instynktownie się chroni. „Synowie-śmy tej ziemi, tego ludu, jego kultury—a chodzi nam o podniesienie całokształtu życia tego ludu, o rozwój jego celowy i mądry w każdej dziedzinie, o arystokratyzację jego ducha, a demokratyzację urządzeń społecznych i władnych na całym obszarze Rzeczypospolitej, o władztwo świadomego obywateli, ludu-narodu”. (Tom I str. 66). „Skoro o współżyciu mowa, trudno najważniejszą rzecz pominąć, która je opisuje i barwi: różnicę dusz. Tu by się mały przykład przydał... W opinii ludzi z miasta — chłop — no to chłop; mądry lub głupi, zły lub dobry, lecz w masie jednak. Mówiąc o chłopach na wsi, mówić o gamie dusz — za żart okpiśny wezmą. Nikt tego dotąd nie mówił. A jednak... socjologia musi do tych elementarnych skonstatowań wrócić, na nich się, jako na podstawie oprzeć, jeżeli ma coś na prawdzie zbudować. Bez tego błąkać się będzie w majakach, logizować na takiej nierzeczywistości, na takim fantomie złudnym, jak człowiek w ogóle. W rzeczy, w postępie naturalnym szybszego lub wolniejszego wzrostu, wytworzyły się na wsi, jak i w mieście, różne typy psychiczne. Gama ich wprawdzie węższa jest niż w mieście, gdzie pomocniczość nauki ułatwia rozwój typów wyższych, ale przecie dość szeroka: od matołka aż do filozofa. Typy te — można powiedzieć: rasy różne psychicznie niewyodrębnione, nie skupione podług pokrewieństwa, żyją pomiędzy sobą. Stąd piekło” (Tom I str. 139). „Stwierdzić trzeba: rozwój duszy niekoniecznie musi się nakrywać z nabywaniem wiadomości (nie mówię: wiedzy), choć te, jako kij o mroku, ułatwiają świadomie śmielsze posunięcia. W gamie szerokiej dusz — od simii, antropoidy, matołka, aż do metafizycznie myślących lub odczuwających — są przeciętne (tych najwięcej), które jakoby w rozwoju stanęły. Dla tych oświata, wykształcenie, to skonsumowanie pewnej ilości formuł, czy tytułów, bez żadnego dla ducha pożytku. Natomiast w gamie onej są specjalnie p o d a t n e r o z w o j o w i, które bez pomocniczych sztudeł, bez „oświaty”, jeno za naturalnym można rzecz: p r z y r o d z o n y m p e d e m, — jako ono drzewo, roślina — do wysokiego dochodzą wyrostu. Bywają zatem obojga filozofij doktorzy, którzyby trzeba, chcąc się z nimi porozumieć, powybić naprzód z głowy kołki nabytych formuł, i wtedy ostaje próżnia — natomiast są analfabeci, z którymi rozkosz pomówić; mniej umiejący się może wypowie-

<sup>1)</sup> Władysław Orkan. „Listy ze wsi”. Tom I, str. 178, Tom II str. 188.  
Nakł. Gebethnera i Wolffa. 1925 r.



dzieć, lecz głęboko i z rozumieniem czujący" (Tom I str. 143). „Wiemy, że analfabeta może być w rozwoju ducha dalej posunięty, niż doktor filozofji obojga z kółkami w głowie. Wiemy, że wielu inteligentów z rodu, nieukształconych, stoi wyżej przeciętnej w rozwoju. Cóż się okazuje? Oto niektórzy półinteligent, oświatowiec czy demagog płytki, na niższym stopniu będący, „oświecając" lud, obniża, ściąga tych nieraz, co są wyżej odeń. Toż i z książkami, przez płytkich autorów. gwoli „oświaty" pisanemi. Czas skończyć z tą pogłupiałą „oświatą ludu". Niech oświecający oświeca przede wszystkim siebie. Niech każdy stara się rozszerzyć swą duszę — posunąć się możliwie najdalej w stopniach rozwoju. Niech dąży ku coraz to doskonalszemu samemu sobie. To przykazanie pierwsze. A lud? Ludowi nie przeszkadzać jeno w pędzie rozwoju. Usunąć kłody wszystkie z przed nóg, co łamują. A pęd naturalny ku wyrostowi, który w każdej istocie tkwi, sam sobie znajdzie już drogę" (T. I str. 154). I tu odnajdujemy usankcjonowanie niejako całej naszej pracy przeciwalkoholowej — konieczność prowadzenia jej z całą niesłabnącą energią leży w wezwaniu „usuwania kłód z pod nóg ludowi", a chyba nikt nie zaprzeczy, że jedną z tych najcięższem brzemieniem zwalających się „kłód" na drodze życiowej człowieka, jest właśnie alkoholizm. Wierzmy, że tylko trzeźwy chłop, tak jak trzeźwy robotnik i trzeźwy inteligent zespółą swe siły i zdolności we wspólnym trudzie istotnego odrodzenia. Z takiej perspektywy prac, maleją programy partyjne, ujawniające całą swą sztuczność, kryjące częstokroć brutalny egoizm jednostek, czy też całych grup, a wyłania się jeden wspólny front realnej walki w imię otrzeźwienia narodu, w imię dobra wszystkich. Życie samo werbuje szeregi armji społecznej, organizującej się w imię hasła najszczytniejszego demokratyzmu, pojętego jako wyzwalenie człowieka z niewoli własnych instynktów, niosących mu zagładę. Wolność będzie mrzonką, dopóki każda jednostka nie wydobędzie z siebie i nie rozwinie wszystkich tkwiących w niej możliwości.

Na zakończenie o książce Orkana, przytoczę parę cytat jego o alkoholizmie: „Ostatni kobziarz zakopiański, Gładcan, czując w kościach śmierć bliską, zeszedł jeszcze z kobzą swą po raz ostatni między ludzi: zagrać im, dawną zbaczyć sławę. Usiadł przed pocztą na ławce — kobzę zgrabiłami rękami nastraja. Otoczyła go młodź fiakerska, pijana — jeden przez drugiego drze się nad uchem kobziarza nieswoim głosem. Publika powojenna, przechodząc, patrzy z pogardą na to cudowisko: ten i ów, widząc dziada, rzuca mu jakąś monetę. Z pobliskiej kawiarni wydiera się hałaśliwy łomot murzyńskiej jazz-„muzyki". Opadły ręce kobziarzowi. Zamglonemi oczyma toczy wokół — nie może pojąć: — „Cy to ten świat — cy może już tamten" (Tom I str. 54).

„Główną agendą Żydów poza pośrednictwem wszelkiem były karczmy na wsiach, które tyle spustoszenia wśród ludu sprawiły. Trudno tu jednak całą winę zła uczynionego na Żydów składać; winien tu bowiem był razem i system propinacyjny i szczególną protekcją państwa ciesząca się, a legion djabłów najlichszego autoramentu zawierająca w sobie, wódka" (T. II str. 145). Trzeba jednak z przykrością pod-

kreślić, że Orkan, człowiek tak wysoce uspołeczniony, nie znał kwestji alkoholizmu i nie rozumiał jej znaczenia dla wsi polskiej, którą bardzo ukochał. Jest bowiem zdumiewające zjawisko pomijania milczeniem tego zagadnienia w takich rozdziałach książki, jak np.: „Jarmark”, „Święta”, „Miłość i Małżeństwo” — a zresztą przecież na każdym kroku życia wiejskiego spotkamy tego wiernego towarzysza i siewcę niedoli, jakim jest alkohol. A o nim niemal głucho na przestrzeni paruset tak interesujących stron. Smutne to i zastanawiające, tembardziej, że poeta podaje stosunki w Małopolsce, gdzie propinacyjna karczma wywierała wpływ tak wszechwładny aż do roku 1913-go!

Z tej samej wsi góralskiej, opisywanej przez Orkana, mamy opowieść Michała Roga p. t.: „Synowie Wsi”<sup>1)</sup>, i odrazu widzimy zdecydowane, jasne stanowisko autora w sprawie walki z alkoholizmem, wypowiedziane przez usta nauczyciela-ideowca i Jędrka Grochowiaka, najzdolniejszego chłopaka wiejskiego, którego losy są treścią tej książki. Postać szlachetnego nauczyciela Odrobiny powinna być znana każdemu pedagogowi i społecznikowi. Oto jak go nam maluje autor: „Z usposobienia był to człowiek zamknięty w sobie i trochę zgorzkniały. Ale starsi ludzie pamiętali go innym. Gdy nastał do wsi, zdawało się, że chce odnowić świat. Jego walka z karczmarszem głośna była w całej okolicy. Część chłopów stanęła przy nim, i była chwila, że chwiała się: karczmarz o mało nie wyleciał ze wsi. Ale ostatecznie Odrobina przegrał, bo karczmarza poparły władze. Od czasu owej sprawy, która ciągnęła się długo, nauczyciel stracił dawną energję, i stał się pochmurnym i zgorzkniałym. Ale były chwile, w których odzyskiwał dawny zapał; wtedy twierdził, że walka o usunięcie karczmy ze wsi nie jest jeszcze skończona” (str. 17). A o karczmarzu powiadał Odrobina w ten sposób: „Czemu się niema dorabiać, skoro są tacy chłopci, którzy piją, i zanoszą mu swój ciężko zapracowany grosz!...” (str. 18). Młodziutki Jędrzek Grochowiak, spacerując po ulicach Krakowa w wolnej chwili od zajęć szkolnych, oto jakie ślubowanie czyni w swem szlachetnem serduszk: „Przystanął na środku drogi, spojrzął na słońce, które już miało się ku zachodowi i zawrócił w stronę miasta. Szedł szybko, żeby zdążyć do domu przed zmierzchem. Z jakiegoś szynku wytoczyła się banda pijaków, kłócących się ochryplymi głosami. Obszedł ich zdaleka, starając się nie słuchać ich wyrażen. Skarciłby ich surowo, ale nie śmiał. Będzie to robić, gdy dorośnie i zostanie księdzem. Ho, ho... będą się mieli wtedy pijacy z pyszna... Gdy wyjdzie na ambonę, wypali kazanie takie, że najzatwardziały pijak zmięknie. Po co marnują pieniądze na truciznę, kiedy może babki, matki i dzieci ich cierpią głód i nie mają w czem chodzić? Tak, powie to bez ogródek, śmiało, wielkim głosem. A potem będzie prosić ojców w imieniu dzieci, żeby nie pili. I każdemu pijakowi przypomni jego matkę, żywą czy umarłą, żeby mu poruszyć serce. Jest pewny, że to poskutkuje, wzruszą się kazaniem, może nawet będą płakać. Żeby tylko prędzej już dorosnąć i skończyć naukę w szkołach”

<sup>1)</sup> Michał Róg: „Synowie wsi”. Nakł. Ludwika Chomińskiego. Warszawa, 1925. Str. 172.



(str. 103). Więcej nam trzeba takich nauczycieli i więcej takich uczni — to są istotni, prawdziwi, budowniczkowie naszego odrodzenia.

Książka Michała Rogo ma dużo sentymentu w tym najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, bo powstałego na gruncie szczerzego odczucia niedoli dziecka chłopskiego, zmagającego się z biedą, uniemożliwiającą mu naukę, lub też wymagającą od niego heroicznych wprost wysiłków i zmagañ, by pokonać trudności. Zaiste, ma ono „kłód pod nogami”, o których mówi Orkan, o wiele za wiele. Róg, w formie kartek z życia wyjątkowo zdolnego chłopca ze wsi, owego tak żarliwego wroga pijaństwa, Jędrka Grochowiaka, poruszył zasadnicze, podstawowe zagadnienie demokracji, polegające na zrozumieniu, iż obowiązkiem ustroju społecznego jest umożliwienie każdej jednostce wybitnej osiągnięcie pełni rozwoju sił i uzyskanie przez nią owego przynależnego jej „awansu społecznego”. Marnowanie materiału ludzkiego jest zbrodnią społeczną, jest inną formą zabójstwa, które musi czempredziej ustąpić miejsca, starannej hodowli tego właśnie wszystkiego, co wyrasta ponad miarę przeciętną. Tu dochodzimy do punktu zasadniczego: obok podnoszenia na wyższy szczebel oświatowo-moralny szerokich mas, musimy jednocześnie otworzyć przed niemi wszystkie drogi, by ci najzdolniejsi z pośród nich odpływali automatycznie wzwyż, nie tracąc drogocennych młodych lat na borykanie się z „kłodami”, rzucanemi im pod nogi, zarówno z ich własnej sfery, jak i ze sfer t. zw. oświeconych. Książkę „Synowie Wsi” należałoby polecić do czytania całemu społeczeństwu, gdyż, zbiegając się z cennymi wydawnictwami Instytutu Socjologicznego w Poznaniu, podaje ona w formie powieściowej, analogiczne do tamtych autobiografij, spostrzeżenia i myśli. Jest w niej urok artystycznej prostoty i pewnej łagodnej melancholji, owiewającej zgola tragiczne momenty. Dobrze byłoby, żeby się z książką Michała Rogo, zapoznała nasza młodzież, może nieco zbyt wyłącznie tkwiąca w literaturze May'a i innej tego rodzaju, dreszcze grozy budzącej fantastycznością swych przygód. Dobrze byłoby, gdyby się ona tak na chwilę przeniosła w świat rzeczywistych walk swego brata ze wsi i żeby przeżyła we własnem sumieniu dramat takiego Jędrka Grochowiaka. Stanie przed nią świat bliski, realny, a kryjący w sobie również wielkość i bohaterstwo. Wyobrażam sobie, że „Synowie Wsi” powinni się znaleźć w rękach całego czytającego społeczeństwa, a nie może ich również brakować w czytelniach i bibliotekach publicznych.

Również z Małopolski pochodzi znany działacz na polu walki z alkoholizmem na wsi, były poseł i senator, Wojciech Wiącek. Wydał on obecnie w postaci osobnej broszury, rzecz p.t. „Jakie wojsko, takie państwo”<sup>1)</sup>, drukowana w swoim czasie w „Trzeźwości”. Autor podaje ściśle pochwycony obraz stosunków wiejskich w okolicach Tarnobrzega, w czasach jego dzieciństwa i młodości, opisując następnie, chwilami drobniawo, odnoszenie się chłopskiej młodzieży poborowej do służby w wojsku austriackiem. Z kart tych występuje ponury obraz całkowitego bra-

<sup>1)</sup> Wojciech Wiącek: „Jakie wojsko, takie Państwo”. Machów, 1931, Str. 40.

ku uobywatelnienia masy włościańskiej, oraz podkreślenie faktu, że główną przyczyną takiego stanu był powszechny alkoholizm, starannie kultywowany w armji zaborczej. Młodziutki Wiacek marzy początkowo o wstąpieniu do wojska i zdobyciu tą drogą „awansu społecznego” — niestety, straszne pijaństwo i zupełna korupcja, panująca w armji, przekreślają i niweczą te szlachetne pragnienia. Praca senatora Wiacka wzbudza szereg aktualnych analogij i porównań. Autor wyszedł ze wsi — własną pracą samouka wybił się na wysokie stanowiska posła do parlamentu w Wiedniu, a następnie do Sejmu i Senatu w odrodzonej Polsce; czy na wsi, czy również na terenie parlamentu austriackiego prowadził nieubłaganą i konsekwentną walkę z karczmami, będącemi głównem źródłem wszelkiej niedoli i ciemnoty chłopskiej; i tu leży Jego największe znaczenie, jako działacza społecznego, oświatowego i politycznego. Cześć Mu za to! (O pracy p. Senatora Wiacka p. t. „Kobieta wiejska, jako męczennica i niewolnica pijaństwa” pisałam już w Nr. I „Trzeźwości” 1930 r.).

Wśród wielu darów, jakie ofiarowuje nam dobra książka, jednym bodaj z najważniejszych, jest owo rozbudzanie w nas przez nią własnej myśli i takie zainteresowanie tematem poruszonym, byśmy mogli samodzielnie go przeżyć, przetrwać i wynieść jaśniejszy pogląd na dane zagadnienie. Mamy ciekawą książkę angielskiego pisarza Russella pod tyt. „Małżeństwo i Moralność”<sup>1)</sup>. Russell jest jednostką niezmiernie wybitną jako teoretyk nauk ścisłych z jednej strony, gdyż dał uporządkowany całokształt logiki współczesnej, oraz podstawy filozoficznej geometrii; z drugiej strony jest żarliwym rzecznikiem przebudowy społecznej, której to sprawie służy sercem wrażliwym na niedolę ludzką. A ileż krzywdy, ile łez, ile dramatów, kryje w sobie zagadnienie, któremu poświęcił pracę pod tyt. „Małżeństwo i Moralność”. Pragnę podkreślić, że zalecając przeczytanie i przemyślenie tej książki, nie czynię tego z zamiarem propagowania zasad autora — zwracam na nią uwagę jako na utwór ciekawy, oryginalny i właśnie pobudzający do myślenia, do dyskusowania z autorem. Zaznajomienie się z poglądami tak wybitnego przedstawiciela rasy anglo-saskiej otwiera szerokie horyzonty, oświecła inaczej wiele żywotnych kwestyj. Kobiety znajdują tam dużo cennych myśli — znajdują może ukryte swe marzenia i tęsknoty, ujęte częstokroć w zdania krótkie i lapidarne: „Istotą małżeństwa jest intymne a poważne zbliżenie fizyczne, umysłowe i duchowe dwojga ludzi, wraz z całkowitem wzajemnem poszanowaniem indywidualności” (str. 248). Mężczyźni usłyszą niejedną gorzką prawdę, którą jednak muszą uznać i do niej się dostosowywać, jeśli istotnie poważnie zapatrują się na małżeństwo: „Większość mężczyzn nie rozumie, że zdobywać kobietę należy i po ślubie”, bo jest ona wolnym wewnątrznie człowiekiem, pragnącym znaleźć w małżeństwie żywy stosunek wzajemnego zrozumienia i wzajemnego swobodnego rozwoju wszystkich sił intelektualnych.

<sup>1)</sup> Bertrand Russell: „Małżeństwo i Moralność”. Przekład Heleny Bołoz-Antoniewiczowej. Warszawa, 1931, Rój. Str. 248.



Miłośnicy długich powieści psychologicznych, rozwijających przed czytelnikiem dzieje człowieka po przez wszystkie okresy życia, czy też dzieje całych pokoleń w przekroju obyczajowo-historycznej prawdy, znajdą głęboką radość z powodu pojawienia się nowej książki Marji Dąbrowskiej pod tyt. „Bogumił i Barbara”<sup>1)</sup>. Nazwisko autorki mówi bardzo wiele, a ta ostatnia praca ujawnia pogłębienie i rozszerzenie tematu, obejmując życie nasze, począwszy od lat po powstaniu 63 roku.

Mało tego, jasnem jest, że dalsze tomy dadzą nam epopeję życia następnych pokoleń, życia owych „dzieci”, których bogactwo indywidualnych różnic, rzucone szkicowo, ale wyraźnie, zaciekawia do najwyższego stopnia pytaniem, w jakich formach zostaną ujęte ich losy i czem staną się one dla samych siebie i dla społeczeństwa?

Każdy z nas ma swój pogląd na te najbliższe nam wiekiem i zrozumieniem czasy, to też czytając na ostatniej stronie: „koniec tomu pierwszego”, z uśmiechem przerzuca się na pierwszą, zapowiadającą ukazanie się rychłe trzech następnych. Zaspakajamy ciekawość i niecierpliwość własną tytułami podanymi i z góry cieszymy się z czekającej nas radości czytania. Bo „Bogumił i Barbara” stali się żywymi ludźmi, z którymi się obcuje, jak z dobrymi znajomymi i z którymi pragnie się nadal utrzymać stosunki. Tłumaczy się to tem, że losy ich podane są z przedziwną bezpośredniością prostoty i prawdy, że przeżywamy wspólnie z nimi codzienne, szare dni, z których się snuje owo pasmo lat ginących w przeszłość, i ku przyszłości idących. Nie mogę tu dłużej się zatrzymywać nad analizowaniem zalet tej książki — chcę wiadomość o jej pojawieniu się przesłać w jaknajdalsze zakątki Polski, do których dociera nasza „Trzeźwość” i zachęcić do przeczytania.

Każdy znajdzie w niej coś dla siebie, coś, co go niewątpliwie poruszy. Jest parę scen towarzyskiego pijaństwa i jedno powiedzenie, które muszę zacytować, jako objaw trafnego ujęcia psychologicznej istoty picia. Oto co czuł Bogumił, patrząc na kochaną żonę, będącą po paru kieliszkach w towarzystwie również podnieconym przez alkohol: „Bogumił, który sam nie bawiąc się nigdy nadmiernie, umiał być zazwyczaj dobrym w zabawie towarzyszem, stracił swobodę ducha, gdyż dwoje bliskich sobie ludzi rzadko się razem dobrze czują w podochoconem towarzystwie. Gdy jedno za dobrze się bawi, drugie smutnieje”. (str. 234). „Drugie smutnieje” — dwa proste słowa, a jakie światy tragedij mieszczące w sobie!

W zbiorze Arcydział Literatury Francuskiej wydał niedawno Boy „Podróż do Polski” Balzaca. Jest to książeczka, którą zwłaszcza my, ludzie z kresów, znający szlak drogi, którym jechał Balzac do ukochanej, jak również samą Wierchownię, czytamy jednym tchem niemal. Otóż znajdujemy w niej następujący ciekawy ustęp, dowodzący, jak przenikliwie ten wielki artysta i obserwator, patrzył na wszystko co go otaczało, jak prawidłowo wyławiał charakterystyczne cechy: „Barbarzyńska ciemnota, oto cecha chłopów; są zręczni, sprytni,

<sup>1)</sup> Marja Dąbrowska: „Bogumił i Barbara”. Nakł. Mortkowicza. Warszawa, 1932. Str. 396.

ale trzeba będzie wieków, aby ich oświecić. Mówić im o wolności, to znaczy dla nich, jak dla murzynów, że nie będą pracować. Toby było rozprzężenie całego cesarstwa, opartego na posłuszeństwie. Rząd i właściciele, wszyscy ci, którzy widzą nikłe rezultaty pańszczyzny, najchętniej radziłyby przejść z obecnego stanu do systemu pracy za zapłatę; ale trzeba by przeżyć straszliwy kryzys, pijaństwo chłopów. Obecnie chłop myśli o zarobieniu pieniędzy jedynie po to, aby się upić wódką. Handel wódką jest jednym z głównych dochodów właścicieli, którzy odbierają w ten sposób to, co dają chłopu, jako zapłatę. Zatem wolność wyraziłaby się dla chłopu w swobodzie picia". (str.58). Jakżeż ta notatka francuskiego pisarza z 1848 r., odpowiadała rzeczywistości.

Pragnęłabym jeszcze parę słów poświęcić bardzo ciekawej książce Stefana Baley'a pod tytułem „Psychologja wieku dojrzewania”<sup>1)</sup>. Jest ona cenną z tego względu, że podaje w formie jasnej i skondensowanej wyniki badań najnowszych, nad psychologją młodzieży w latach przypadających właśnie na okres szkolny. Jako wskazanie tej książki wpływa myśl o bogactwie indywidualnych typów dziecinnych, zwłaszcza jaskrawo występujących w latach dojrzewania, oraz z takiego faktu, wynikająca konieczność indywidualnego traktowania każdej jednostki. Jest to rozumie się mrzonką w naszych warunkach, ale tem nie mniej zapoznanie się z tą książką może przynieść korzyści pedagogom i rodzicom, bo wyjaśni wiele niezrozumiałych objawów psychiki młodzieży, które to objawy są jednak poczytywane, jako normalne dla danego wieku. Praca ta ułatwia możność orientowania się w labiryncie świata młodocianego i dobierania właściwych metod wychowawczych — zaostcza bystrość naszych obserwacji, a jednocześnie pogłębia wiedzę o nas samych, o ile zadamy sobie trud przeanalizowania naszej własnej młodości. A wszystko to razem wzbogaca nas i ożywia — czujemy się sami bliżsi pokoleniu, które po nas następuje, a któremu z duszy całej życzymy siły i mocy, zdolnych odrodzić nasz kraj.

*Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.*

## POPIELISKO.

Powieść.

(ciąg dalszy)

Przed chwilą Witold powrócił z Konarzyc. Mimo, iż w głębi domu krzątała się Ulina, owiała go pustka. Siadł w gabinecie przy biurku, zamknąwszy uprzednio starannie wszystkie drzwi za sobą. Raził go szereg komnat, po których szło smutne echo.

Podparł dłońmi czoło i nareszcie zdał sobie sprawę, iż rozwiała się ułomowana treść myśli, które w ciągu ostatnich tygodni budziły w nim uśmiech i wytrwałość w pracy. Los spełnił to, czego się podświadomie obawiał: Anka wyjechała i nie przyjedzie do Różewa.

<sup>1)</sup> Stefan Baley: „Psychologja wieku dojrzewania”. Książnica-Atlas. 1931. Str. 264.



W ciągu ostatnich tygodni coś się przeobraziło w jego duszy; dawniej wesoły, lubiący towarzystwo i radość życia, — po śmierci ojca, przygnębiony smutkiem, niczego nie pragnął i stronił od ludzi. W ciągu tego okresu rzadko się kiedy uśmiechał. Utracił przytem umiłowaną rozrywkę: muzykę.

Ile razy zbliżał się do fortepianu i grać zaczynał, nie mógł się oprzeć natrętnemu wrażeniu, że poza jego plecami siedzi ojciec i słucha. Żłudzenie było tak wyraźne, jak rzeczywistość; chwilami zdawało mu się, że słyszy trzask zapalanej zapalki i szelest otrząsanego z popiołu papierosa. Odrywał wtedy ręce od klawiatury, odwracał się, obiegał wzrokiem wszystkie sprzęty — i tęsknota, bardziej jeszcze paląca i żywa wgrzyzała się w serce.

Od dnia, kiedy wrócił z pogrzebu, żył, jak odludek. Czasami tylko odwiedzał państwa Niesiekierskich. Wydawało mu się, iż za każdym przybysem, którego gościł w swym domu, wloką się dręczące wspomnienia. To był właściwy powód, dla którego obawiał się przyjazdu Anki. Lecz stało się wprost przeciwnie; krótki jej pobyt zagłuszył dawny smutek i wypełnił dom myślą o niej.

Szczególniej żywo utkwilo mu w pamięci uczucie radości, jakie nim owładnęło, gdy pamiętnego ranka wracał z lasu do domu, wiedząc, że Ankę w nim zastanie.

W ciągu następnych dni miał wielką ochotę pojechać do Konarzyc. Obawiał się jednak, iż przez pośpiech skomplikuje do reszty to, co zepsuł swym niefortunnym listem.

Kiedy po długich namysłach i debatach wysłał drugi list do Konarzyc, w którym treść pierwszego przekreślił, gdy wreszcie nadeszła upragniona odpowiedź, żył odtąd jedynie myślą o Ance, i jej przyjeździe do Różewa.

Aż wreszcie, któregoś popołudnia, kiedy tęsknota opadła go bardziej, niż kiedykolwiek, dosłownie nie mógł w domu usiedzieć. Kazał osiodłać swego ulubieńca i pojechał. Tyle dni minęło, zanim się zdecydował; teraz popędzał konia, aż wiatr buczał mu w uszach i niecił uczucie radości, że wreszcie Ankę zobaczy.

Wróciwszy więc z wizyty, siedział, pełen rozczarowania, w ciszy swego domu. Uczuł apatię i zmęczenie. Przejęło go nieokreślone zimno. Wychłódtł ciałem i duszą.

Przeżuwał wolno, dokładnie każdą chwilę zawodu. Tęsknota przytem coraz wyraźniej brała go w kleszcze, a ściany zdawały się dławić.

Wstał i wyszedł przed dom. Owiał go odurzający zapach matjoli i otoczyły drzewa, niknące w wieczornym cieniu. Spojrzał w górę. Po-przez koronkę liści szła jasna poświata gwiazd.

To — co się zwie szczęściem, lub niedolą, co spada kamieniem przeznaczenia, wysysa duszę tęsknotą, dźwięczy skargą, targa bólem, czy płonie uczuciem—znajduje kres swój w wielkim miłosierdziu nieba.

Wpatrzony w jego spokój i majestat, utopił w nim żal i rozgoryczenie.

Z mgieł i chaosu myśli wyłaniało się jedno wyraźnie: „Kocham“.

— Pojadę jutro do Warszawy, — postanowił z niebywałą u niego energią i uczuł ogromne ukojenie.

Wszedł do domu. W jadalni na stole stała nietknięta kolacja. Nie miał na nią ochoty. Zato przechodząc koło kredensu, napełnił szklankę winem i wypił. Nie czynił tego z żadnej wewnętrznej potrzeby, lecz — ot tak sobie — według utartego zwyczaju. Na dnie jednak naczynia czaiła się chętką, aby je znów napełnić. W ten sposób wychylił trzy następne z zamiarem utopienia w nich reszty smutku.

Nazajutrz zbudził się późno. Czuł w członkach chęć do bezruchu, a w głowie — apatię. Odrazu wiedział, iż dziś do Warszawy nie pojeździe. Znał swoje stany psychiczne, szczególnie, gdy dnia poprzedniego zaglądał do butelki; myśl zaraz w czyn niewprowadzona, budziła zwątpienie i prędkiej, czy później rozwiewała się bez ucieleśnienia.

Podniósł się i z wolna zaczął ubierać z tem przeświadczeniem, że będzie to dzień próżniaczy.

Wieczorem postanowił wysłać list do Warszawy. Wydawało mu się, iż nawet łatwiej będzie listownie skłonić Ankę do zmiany decyzji.

— Żeby tylko zgodziła się przyjechać!

Pozatem nie widział już żadnych przeszkód. Gdy jednakże wieczorem zabrał się do pisania, zmarnował dużo papieru i czasu. List wysłał dopiero za tydzień.

## TROSKI I UŚMIECHY.

Do pokoiku Anki, jak bomba, wpadła Marcia.

— Więc naprawdę przyjechałaś? Co się stało? Dlaczego zażądałaś depeszy?

— Właściwie nie mogłam zrobić inaczej. Wierzaj mi, iż wolałabym siedzieć na wsi. Zaledwie dwa dni jestem w Warszawie, a już zdałam sobie dokładnie sprawę z różnicy: tam — a tutaj. Widocznie mi nie było sądzone. Właśnie, zanim przyszłaś, zastanawiałam się nad tem poważnie, co dalej mam robić ze sobą. Sam pokój kosztuje dziewięć rubli miesięcznie. Wprawdzie mieszkam u kuzynów, lecz wiem, że i oni są w potrzebie. Muszę starać się jak najprędzej o zajęcie.

— Myślałam już o tem. Spróbuj iść jutro na pensję pani W. Słyszałam, że wakuje tam posada nauczycielki. A teraz powiedz mi, co się właściwie stało, żeś przyjechała?

Anka opowiedziała jej zdarzenia ostatnich tygodni.

Na drugi dzień, gdy udała się na pensję, przełożona, obejrzawszy świadectwo, rzekła:

— Nie mogę pani przyjąć tylko dlatego, iż, według przepisów, nie przysługuje jej prawo nauczania; ma pani przecież tylko świadectwo z ukończenia polskiej szkoły.

— Mam zdawać we wrześniu egzamin na nauczycielkę.

— Tak, ale na razie... Jedna zresztą jeszcze zostaje rada: udać się do władz szkolnych i poprosić, aby pani wydano pozwolenie tymczasowe na prowadzenie choćby lekcji robót. Być może, że się to uda. Należy przytem przedstawić papiery, w związku z jesiennym egzaminem; jedno z ważniejszych będzie świadectwo prawomyślności.



Rodzina, od której Anka odnajmowała pokoić, składała się z ciotki-staruszki i dwóch studentów, jej siostrzeńców, których wychowywała od dziecka. Chłopcy rządili domem, jak chcieli: — w pierwszym rzędzie gościnnie przyjmowali kolegów, którzy codziennie licznie się schodzili.

W parę dni po przyjeździe Anki starszy z chłopców zwrócił się do niej z prośbą:

— Czy nie zgodziłabyś się, aby przemeldować mieszkanie na twoje nazwisko?

— Dlaczego? Czy zależy ci na tem, Bronku?

— Tak, nawet bardzo. Jeden z naszych pokojów jest bardzo duży. Od czasu do czasu zbiera się w nim dość liczne grono studentów. Zebrań te są ważne dla „sprawy”.

— A czy to sekret, że się tutaj zbieracie?

— No tak, naturalnie. Uradziliśmy, że, ponieważ o pół piętra niżej mieszka rewirówy, bezpieczniej może będzie, niż gdzieindziej. Dobry kawał, prawda? Nieprawomyślność pod bokiem „władzy”. Jeśli mieszkanie będzie na twoje nazwisko, wzbudzi to mniej ewentualnych podejrzeń, a — co za tem idzie — i chęci do składania nam niepotrzebnych „wizyt”.

— A pocóż się tutaj zbieracie?

Właściwie, to wogóle z niewtajemniczonymi o tem się nie mówi. My sami nie wszyscy się znamy. Jest to Związek Strzelecki. Poprostu uczymy się mustry, ażeby — rozumiesz — w razie czego... Pomyśl, przecież, że ci z nas, którzy nie wychowali się na wsi i nigdy nie polowali, nie umieją zupełnie obchodzić się z prochem. Ponieważ w mieszkaniach nie podobna się wprawiać w używanie broni palnej, część nas jeszcze w tym miesiącu wybiera się w góry. W zaborze austriackim nie będą nam w tem przeszkadzać; należy tylko zręcznie przemknąć się przez granicę.

Anka słuchała ciekawie. Po raz pierwszy w życiu zetknęła się tak blisko ze „sprawą”.

— Muszę cię uprzedzić — dodał — że w razie nieszczęścia, na ciebie też, niestety, spadnie część odpowiedzialności. Czy zgadzasz się więc na moją prośbę?

— Ależ naturalnie — odpowiedziała bez namysłu.

Minał tydzień. Anka biegła po mieście, zdobywając odpowiednie papiery. Brak pieniędzy na codzienne potrzeby dawał się jej dotkliwie we znaki. A przytem uparcie czepiała się tęsknota za wsią, za szelestem liści, zapachem żywicy i przestworzem gwiaździstego nieba. Często, gdy szła wśród turkotu i hałasu ulicy, raptem przed oczami stała się wspomnieniem zieleni rozpiętego wina, lub trawnik, osypany płatkami róż.

Jednego wieczoru wróciła zmęczona i zmartwiona. Zależało jej bardzo na owem świadectwie prawomyślności, tymczasem z dnia na dzień odsyłano ją z niczem.

Gdy otworzyła drzwi mieszkania, ujrzała zarzucone ubraniami wieszadła. Pozatem cały stos palt leżał na ziemi. W drzwiach stał Broniek z palcem na ustach i szeptał tajemniczo:

— Właśnie mamy zebranie. Czekałem niecierpliwie na ciebie, gdyż muszę iść do nich.

Zaledwie zdążyła zdjąć kapelusz, w przedpokoju zadzwieczał dzwonek. Już szła otworzyć, lecz w nagłym postanowieniu cofnęła się i, ściągnawszy dywan z podłogi, rzuciła go na stertę palt i czapek. Gdy wreszcie uchyliła drzwi, w najwyższym zdumieniu ujrzała szary mundurowego.

— Czy to wy Anna Iwanowna Niesiekińska?

— Tak, — odpowiedziała, mimo, iż przerażenie zaciskało jej gardło.

— A więc za chwilę się stanie! — W chaosie splełanych myśli nie budziła się żadna nadzieja ratunku.

Nieproszony gość wszedł pewnym krokiem do pokoju i, nie pytając o pozwolenie, usiadł na krześle, zwrócony twarzą do drzwi, gdzie na szczęście panowała bezbrzeżna cisza. Wyjął papiery z portfela.

— Czy to pani stara się o świadectwo prawomysłności?

Anka odetchnęła z ulgą. Gdyby cośkolwiek podejrzewał, byłby napewno otworzył drzwi, za którymi byli oni.

— Tak — odrzekła, usiłując zdobyć się na spokój.

— A do czego to pani potrzebne?

— Będę zdawała państwowy egzamin.

— A sumienie ma pani czyste? prawomysłne? — rzucił żartobliwie.

— ?

— Mieszkam tu obok. Zamiast ją fatygować do cyrkułu, sam tutaj przyszedłem. Podobno pani zależy na czasie?

Nie słuchała, co mówił. Trapił ją lęk, że raptem uchylić się mogą drzwi, a wtedy...

— Na jutro będzie świadectwo gotowe. Czy duże wasze mieszkanie? Podobno tamten pokój olbrzymi?

Bezwiednie stanęła między nim, a drzwiami.

— Tak, duży, lecz teraz śpi tam staruszka. Nie chciałabym jej zbudzić.

Jeszcze kilka pytań, ciężkich, jak tortury. Wreszcie skłonił się i wyszedł. Słuchała, jak schodził ze schodów.

Wszedł Bronek.

— Słyszałem całą rozmowę. Jakże się bałem! No, ale na szczęście obyło się bez skandalu.

Gdy poszedł, wtedy dopiero odprężyły się nerwy Anki i wybuchnęła cichym, serdecznym płaczem. W ciągu tych kilku dni, które spędziła w Warszawie, tyle już przeżyła udręki i biedy, że niejednokrotnie tęskniła za Konarzycami i za Różewem. Były to w jej myślach przybytki cichego spokoju i pracy.

— Tak mi żal wsi, — myślała. Nie mogła zasnąć tego wieczora.

We śnie, który ją wreszcie zmorzył, jak we mgle, ujrzała mizerną lampkę stacyjną, która raptem rozgorzała pożogą, a wśród ognistych płomieni wyrósł cień olbrzymi:

— Jestem Narzyski, przyjechałem po panią..



Zobaczyła nad sobą dostojną, piękną twarz. Siwe włosy opadały na czoło, a szare oczy patrzyły z przedziwną dobrocią. Dotknął ją ręką i szepnął:

— Proszę się obudzić...

Otworzyła oczy. Było już rano. Ubierając się, myślała: „ach, czemuż sny nie sprawdzają się nigdy!”.

Dnia tego miała iść z prośbą do władz szkolnych. Już sam wyraz „prosić”, a do tego prosić wroga, był dla niej przykrym dysonansem.

Po długim oczekiwaniu wpuszczono ją wreszcie do wnętrza gabinetu. Za biurkiem siedział wygalonowany satrapa. Nad nim wisiał portret cara.

— A wy kto?

— Anna Niesiekierska.

— Imię ojca.

— Jan.

— A więc Anna Iwanowna.

Ostatni wyraz powiedział ze specjalnym naciskiem.

Położyła przed nim wszystkie papiery, jakie miała ze sobą.

Rozwinął podanie i rzucił pobieżnie okiem.

— Czego wy kończyli?

— Pensję pani G.

— Atestat jest?

Podawała zwinięte świadectwo.

— A wy polka?

Chwila zdziwionej ciszy, a potem.

— Tak.

Z bezgraniczną pogardą odsunął papiery i rzekł twardo:

— Niet, nie razieszaju. Tut nie Polska. Tut Rasijskoje gosudarstwo; wot car wisit.

Wskazał ręką na portret, a potem dodał:

— Praszu wyjti.

Resztką świadomości wzięta papiery ze stołu i wyszła. Nie pamiętała, jakie mijała drzwi i korytarze, gdyż wszystko przesłaniały łzy. Gdy jako tako oprzytomniała, zdała sobie sprawę, że stoi w bramie i płacze.

Pełna buntu, z czerwonymi od łez oczami, wyszła na ulicę, zalaną słońcem.

Świeci ono od wieków, z rozbrajającą sprawiedliwością, zarówno nad ciemężonymi, jak i ciemieżcami.

---

Mała lampka migoce purpurą i czerwieni twarz Madonny, która nad nią wisi. Zresztą w pokoju półmrok. Anka siedzi i myśli o tem, co dzisiaj przeżyła. W oczach czają się łzy. Przykro jej, że jest sama. Nie wie przytem, co czeka ją jutro. Na suficie zabłysła jasna smuga; to naprzeciwnie w mieszkaniu zapalono światło. Anka wstaje, machinalnie zbliża się do okna i opiera o zimną szybę rozpalone czoło.

Naprzeciw, o piętro niżej, widać stołowy pokój. Jasna lampa płonie nad stołem. Sama pani się krząta: szykuje trzy nakrycia. Nie-

wielka dziewczynka układa w wazonie kwiatki, poczem ustawia je ostrożnie na środku stołu. Raptem obydwie porzuciły robotę i wybiegają z pokoju.

Mimo, iż żaden odgłos nie dobiega do uszu Anki, wie że usłyszały, jak klucz obrócił się w zamku. Pośpieszyły naprzeciw.

Za chwilę do pokoju wchodzi wszyscy troje. Przyszedł ten, na którego czekały: mąż i ojciec. A przy nim żona. Coś mówią i patrzą na siebie z uśmiechem. Dziewczynka, zwrócona ku nim, podskakuje radośnie i wyciąga swe małe ręce. Ojciec podnosi ją do góry, całuje i sadza na krześle przy stole. Sam siada obok.

Pani podchodzi do okna i opuszcza zasłonę.

Tym jednym ruchem odgrodziła swój dom od świata. Chcą być u siebie i dla siebie. Rodzina.

Anka odchodzi od okna. Siada na krawędzi łóżka i opiera głowę o poręcz.

Marzy: Oto i w Konarzycach teraz nakrywają do stołu. Stryjenka, tak, jak i ta, widziana przez okno, troskliwie się krząta. Za chwilę wejdzie stryj. Pozdrowią się uśmiechem, usiądą naprzeciw, lecz przedtem jedno z nich zamknie drzwi od werandy.

Bo oto chcą być u siebie.

Prawieczne instynkty, odkąd pierwsze rozniecono ognisko.

Ogrzać ciało — i duszę. Tu troje — tam dwoje. Jedno drugiemu życie zapełnia. I tak jest na całym świecie.

Rodzina i dom.

Takie sobie zwyczajne sprzęty, biały obrus na stole, w doniczkach rośliny za jasną firanką. A wszędzie snuje się troska kobieca o ciepły, cichy zakątek.

On śpieszy do domu, niecierpliwie przekręca klucz w zamku, byle już przedzej. Bo tam za drzwiami czeka: i ona, i uśmiech i odpoczynek.

Takim jest dom. Choćby cztery tylko ściany posiadał, ma w sobie moc i bezpieczeństwo. Dobre duchy od prawieków stają na straży i chronią jego kalenic. Tych kilka ścian, zamknięte drzwi i cisza tulą szereg pokoleń przed chłodem i burzą.

Tak myśli Anka.

I raptem zrywa się w niej tęsknota do ludzi, do gwaru. Teraz dopiero słyszy go zdala, z pokoju chłopców. Podnosi się i idzie, gdyż nie chce być sama.

---

W powietrzu dym z papierosów. Studenci, porozbijani na grupki, pochłonięci są całkowicie sobą. Dwuch gra w szachy przy stole. Inni rozprawiają o czemś gorąco. Bronek, nie zwracając uwagi na swych gości, zatkał uszy rękami i nos utknął w książce. Od czasu do czasu zadzwieczy kaskada śmiechu. Są między nimi tacy, którzy się znają od pierwszych dni szkolnych; jest również kilku „nowych”, niedawno wcielonych do zażyłej paczki. Tym właśnie pozostali opowiadają dawne „kawały”.

— A nie słyszeliście przypadkiem, jakeśmy sprzedali „kuca”? —



pyta Bronek, zamykając zamaszyscie książkę. — Mówię wam, to była pierwszorzędna stypa!

Jedni słuchają ciekawie, inni podniecają się wspomnieniem. Za-  
interesowanie rośnie.

— „Kuc“, to zacny chłop i jako profesor, niby bez zarzutu —  
dodaje któryś.

— Szkoda tylko, że chodzi nieraz po świecie „zawiany“. Zawsze  
to głupio tak go spotkać. Człowiek nie wie, czy ma się uklonić, czy udać  
że nie widzi.

— Pewno, że to nie zaleta.

— Opowiedz, Bronek, — wołają inni, — coście mu urządzili za  
szpasa?

— A no, jak wiecie, przezwisko „Kuc“ tak się z nim zrosło, iż  
nie dziwiłbym się, gdyby sam kiedy zapomniał swego nazwiska.

Przerywa mu kaskada śmiechu.

Z nad stołu dolata:

— Szach? to ja w takim razie walnę po łbie twego konia!

— Dobrze. Niech się krew leje. A zato patrzaj, jak się w gruzy  
obróci twoją wieżyczkę i szach donnie!

— Szanuj, zwierzu, moją królowę, bo co oberwiesz.

Tymczasem Bronek ciągnie dalej swoją opowieść:

— „Kuc“, choć mały, ma, jak wiecie, dość ostry język. Można  
powiedzieć — gotycki. W zeszłym roku wyłowił kiedyś do tablicy  
Tadka, wiecie, tego grubego. Chłopczyk ani w ząb. Tamten daje-ci mu  
klasa-zadanko, a ten kreśli trzy po trzy i poci się, biedaczysko. Wresz-  
cie dowiódł nieborak że siła ciężkości działa do góry. „Kuc“ patrzy  
drwiąco i mówi: „no, dobrze, ale niechże mi pan powie, poco właściwie  
nosi pan szelki?“ Wszyscy gruchnęli śmiechem. Nie macie pojęcia.  
jaki Tadek był wściekły. Miesiąc cały obmyślał zemstę.

— Dobry kawał! — rzuca któryś.

— Szach — mat! — pada zboku z tryumfem.

W tym to momencie Anka minęła ciemny pokój i zatrzymała się  
w pół otwartych drzwiach. Miała zamiar wejść, lecz się zawahała. Nie  
chciała przerwać chłopcom nastroju. Mimowoli zaczęła słuchać.

— ...Kiedyś Tadek czyta kurjer i raptem zaczyna ryczeć z ucie-  
chy: „już mam! kapitalne!“ Cośmy go namęczyli, żeby nam powiedział.  
Nie chciał. Po kilku dniach przynosi gazetę i pokazuje z dumą. Czy-  
tamy w drobnych ogłoszeniach: „Jest tanio kuc do sprzedania. Oglą-  
dać...“ — i adres „Kuca“. Boże, nie macie pojęcia, co się wtedy działo!  
Znaleźli się dobrzy ludzie, którzy nazajutrz rano odwiedzali „Kuca“,  
chcąc zasięgnąć informacji o kupnie. Byli oczywiście i prawdziwi kli-  
jenci z kurjera. „Kuc“ wyszedł do budy, a żona załatwiała intere-  
santów. Dyżurni wśród nas obserwowali całą akcję. Narazie było do-  
syc spokojnie, lecz jeden facet zrobił awanturę: „to kpiny z ludzi,  
państwo dają ogłoszenie, a potem ni to, ni owo“, krzyczał na całe  
schody. Wyobrażam sobie, jak oczy musiała wytrzeszczyć, gdy jej  
pokażał czarne na białem. Gdy „Kuc“ przyszedł na obiad i dowiedział  
się o wszystkim, a następnie przyjął kilku interesantów, — zniecierpli-  
wiony napisał kredą na drzwiach: „Kuc już jest sprzedany“.

Niektórzy aż pokładali się od śmiechu.

— Czekajcie, ale to jeszcze nie koniec. Na drugi dzień „Kuc” wchodzi na wykład. Na tablicy napisane, broń Boże, nie petitem: „Kuc już jest sprzedany”. Na razie tego nie spostrzegł i najspokojniej rozpoczął wykład. Kiedy wypadło mu coś napisać na tablicy, odwrócił się — i przerwał w połowie rozpoczętego wyrazu. Naturalnie na sali zrobiło się głupio. Pamiętam, że Włodek uratował sytuację, bo wstał. Momentalnie oprzytomnieli inni i poszli za jego przykładem. Gdy „Kuc” się odwrócił, staliśmy wszyscy. Włodek obejrzał się wymownie na Tadeka. Wiecie, że umie załatwiać różne sprawy milcząco i nie tracąc wiele czasu. Wtedy Tadek zbliżył się do katedry i „Kuca” przeprosił. Naturalnie potem my wszyscy załagodziliśmy sprawę. Rozstał się z nami we względnej zgodzie.

Anka stoi i słucha. Zapomina na razie o swoich troskach. Myśli o Włodku, który umie bronić skrzywdzonych. Mimo, iż nieobecny, staje jak żywy przed oczami. Przypomina sobie treść listu, który do niej napisał.

Cicho, na palcach odchodzi do siebie, gdyż niema ochoty do rozmowy i śmiechu.

Nie zapala światła, bo wie, że i tak dziś nie będzie zdolna do pracy.

---

Wśród chłopców gwar nie milknie. Jeden z „nowych” opowiada właśnie o swoim systemie wydobywania od „starego” pieniędzy.

Grono się powiększyło, gdyż przyszedł Włodek.

Nie wtrąca się do rozmowy. Zamknięty w sobie, słucha.

— „Fater” chciałby, żebym się uczył, ale pieniędzy mu żal.

— A ty chciałbyś próżnować i mieć dużo forsy, prawda? — pada z przekąsem.

Tamten nie zwraca na to uwagi i gada dalej:

— ...Hojny dopiero, jak się rozrzewni. Na rozrzewnienie działa mu najlepiej butelka, oczywiście niepusta. Kiedyś miał wracać ze świąt Wielkanocnych, „stary” daje mi zaledwie na pierwsze potrzeby. Mówię mu, że ja też mam różne indywidualne wydatki, a ten twardy, jak skała. Dopiero, jak-ci się wieczorem „rozrzewnił”, dał się nabrać na drugie tyle. Inna sprawa, że jak wróciłem do Warszawy, pieniądze się jakoś rozlażyły. No — rozumiecie: panienki, kwiatki i nie-kwiatki, czasami restauracyjka i wogóle... Anim się obejrzał, jak portfelik pusty. Na czesne musiałem pożyczyć.

Kiedym jechał przed miesiącem do domu, za ostatnie grosze kupiłem staremu pękaty gąsiorek „benusia”.

Jak ci stary spojrzał na butelkę, jak odczytał subtelne literki: D.O.M., to się tak temi inicjałami wzruszył, że już na początek zwrócił mi koszty podarunku.

Po południu była czarna kawka. Fater zadowolony, wyjął butelkę z kredensu i rzekł: „D.O.M. w dom”. „Matka — wołał — a chodź-no się napij. Dla ciebie, smarkaczu, takiego trunku szkoda”.

— Ciekawe, rzekł któryś, dlaczego Benedyktyni pisali na butelkach takie kabalistyczne znaki?



— To nic tajemniczego, rzekł Włodek, tylko łacina: „Deo optimo maximo”, Bogu Najlepszemu, Najwyższemu. Ciekawe, dodał, że napis taki spotkać można w dwóch miejscach: na nagrobku i butelce likieru...

— Słuchaj, pusty łbie, odezwał się Bronek, powinienes tym nagrobkiem przestraszyć swego ojca. Możeby rzadziej zaglądał do butelki..

Niech pije! To jedyny sposób, aby wyciągnąć, choć trochę monety. Tego właśnie wieczora, kiedy napoczał benedyktyn, dał się naciągnąć na pięćdziesiąt kawałków! Był wyjątkowo rzewny, wspominał coś o przodku kasztelanie i głądził o nadziejach, jakie we mnie pokłada, a ja patrzyłem, jak się ślimaczy i...

— Milczałbyś, durniu wreszcie! — padło twardo, niespodzianie i zgłuszyło wesoły pogwar.

Narator przerwał w połowie zdania i patrzył niezdecydowanie na Włodka.

Chwila milczenia.

Tymczasem Włodek się opanował i spokojnym już głosem dodał.

— Głupio jest słuchać, jak ten idjota pluje we własne gniazdo, a wy bawicie się jego kosztem. Zamiast rozpijać ojca i puszczać jego pieniądze, lepiej wkułby się trochę i zdał porządnie, choć jeden egzamin.

Oszukiwanie wogóle, a w szczególności swoich, budzi najwyższe obrzydzenie...

— Myślałby kto, że ty, chodząca cnota, zawsze mówisz matce prawdę? — odezwał się niezbyt pewnie ofuknięty.

— Ja?...

— No tak. Czyś mówił jej, przypuśćmy, że należysz do Strzelców, że w związku, z tem najdalej za dwa tygodnie, będziesz się przekradał przez granicę?

— Nie pleć, wołali inni, Włodek ma rację!

Ten zapalił wolno papierosa. Rzadko mu się zdarzało, żeby mówił tak wiele. Tym razem nawet się uniósł. Teraz spokojnie, choć dobitnie odpowiadał:

— Widzisz, to zupełnie co innego. Są to sprawy polityczne, ważniejsze, w tym wypadku, nawet od rodzinnych.

Oczywiście, że matce nie powiedziałem prawdy. Zabrałbym jej przedewszystkiem spokój. Prostu bałaby się o mnie.

Minęły czasy Spartanek. Być może, że okres Polek-Spartanek już się przybliża. Kto wie, czy wtedy i moja matka nie powie: „z tarczą, lub na tarczy”.

Naogół biorąc, są tylko dwa wyłomy w idei prawdy: jeden — to przywilej obrony ciemniejących niewolników, a drugi — gdy idea Dobra ideę Prawdy zwycięża; umierającemu nie powiesz, że umiera.

Poza tem można tak życie ułożyć, żeby nigdy nie kłamać — i to nawet w drobiazgach.

— Tak, racja, — odezwało się kilku.

— Ci nasi ciemniejący już sobie za dużo pozwalają, rzekł Bronek, nie wiecie nawet, co dzisiaj spotkało Ankę. Moskał wyrzucił ją prosto za drzwi.

— To panna Anka przyjechała? — spytał Włodek.

— Tak. Jest już chyba od tygodnia w Warszawie. Dziś bardzo zgnębiona wróciła do domu.

Słuchali w milczeniu, a Bronek opowiadał im całe zaiście.

Schmurzyły się czoła; beztroski nastrój prysnął.

Włodek siedział z pozornym spokojem na twarzy. Starał się specjalnie, aby nie okazywać wzruszenia, mimo to ciepła fala krwi biła mocno do serca, a różowa łuna podniecenia barwiła mu powoli policzki.

---

Ciche pukanie.

Anka zatopiona w myślach nie słyszy. Nie widzi też, że uchylają się drzwi. Przed nią staje Włodek.

Jest z natury nieśmiały i delikatny, więc nie wie, co ma jej powiedzieć.

Anka podnosi głowę i oczy ich spotykają się.

Włodek czyta w nich smutek i nie dziwi się. Pragnąłby ją pocieszyć, powiedzieć, jak mu jest drogą, lecz nie umie tego uczynić.

Różowe promienie maleńkiej lampki odbijają się w jego oczach. Żrenice zdają się płonąć, wreszcie bezwiednie wyciąga ku niej ręce i w ciszę oczekiwania pada szept:

— Anko! —

Jest w tym jednym wyrazie zawarte tyle dobrego ciepła, że ona podaje obydwie ręce. Dłonie ich zaciskają się serdecznie.

Trwa to dość długo. Wreszcie Włodek, pociągnięty magnetyczną siłą osuwa się nisko do jej stóp.

Cisza.

Czasem zatrzeszczy w lampce oliwa i jaśniejszym promieniem rozświetli oblicze Madonny.

Czasem głośniejszym stuknięciem lekko dusza zegara zadzwięczy.

Anka wsłuchuje się w ciszę, aby odgadnąć, czyje to serce bije tak mocno: jego, czy jej własne.

Nachylona nad nim, zabiera na własność jeden jedyny wyraz, który szeptem do niej dalata:

— Kocham... —

Przygarnia wtedy rękami jego głowę i wtula gorący policzek w złotą czuprynę.

I oto, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znika uczucie smutku i przynębienia.

Cztery otaczające ściany zdają się rozłaczają pieczę i Anka przeżywa wrażenie, że oto w tej chwili został położony fundament pod wymarzoną świątynię, która zwie się własnym ogniskiem.

Patrzy na obraz Najświętszej i nie może opanować wzruszenia. Bezwiednie szepce słowa modlitwy:

„Choćby to było w trudzie i znoju, pragnę cegielką po cegielce wznieść dom rodzinny.

Pragnę, aby był trwały, oparty na zaufaniu, wzniesiony nadzieją, opromieniony uśmiechem i otoczony miłością.



Nie pozwól Matko, aby, jeśli go mieć będę, zamienił się w popielisko..."

W tej chwili nadszedł list od Widolda.

Nieoczekiwany przez nikogo, uderzył cicho o dno skrzynki, dając tem znać o sobie; lecz odgłos jego pozostał bez echa.

*Zofja Koskova.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

## R E K L A M A .

Czego się dziś nie ogłasza, nie wciska, nie pokazuje. Tam jakieś fenomenalne dzieło naukowe, tu środek na odciski, tam lekarstwo „od wszystkiego”, gdzieindziej „wielki przebój, arcyfilm, potężny dramat nadludzkich namiętności i szaleństwa zmysłów”, to znowu czekoladki Wedla; doskonały przepis na tani (wybornie smakuje) tort, tam znakomite wyniki odmładzania przy pomocy tych, nie innych, preparatów. Radio, zarówno elektryczne, kuchnia witaminowa, seanse spirytystyczne, książki pod fascynującym, szczególnie obecnie, tytułem „Jak zdobyć majątek i sławę” i nieskończona ilość spraw mniejszej i większej wagi, cennych i bez wartości, szkodliwych i pożytecznych.

W tej gęstwinie „polecanych”, „koniecznych”, „niezastąpionych” rzeczy, przywracających „w cudowny zaiste sposób zdrowie i siły młodzieńcze” leków, zajmującej lektury (np. „Tajny Detektyw”) i spraw istotnie poważnych i wiele wartych, płacze się ogłupiały odbiorca i złapawszy się naiwnie po raz drugi i trzeci, lub też poznawszy główną sprężynę tego czy owego „pożytku”, opancerza się podejrzliwością i „nie daje się nabrać” nawet na to, coby mu szkody nie przyniosło. Inny, bardziej przemysłny, wyszukuje jakiej poważnej firmy, która sprawę będzie traktowała serjo. Okazuje się, że niema tak poważnej firmy, któraby nie wołała kosztem nawet oszukaństwa ciągnąć dla siebie korzyści, wychodząc nieraz z tego założenia, iż zyski przejdą w ten, czy inny sposób na odbiorcę. Czy ta korzyść nie będzie czasem mniejszą od strat, czy między sprawami niesłusznymi nie zatracą się te, które nawet „ku ogólnemu pożytkowi” istnieć by mogły — któż się nad tem zastanawia.

Propaganda cukru. Wszystkie stacje opatrzone napisem „cukier krzepi”. Pisma, plakaty ściennie przesyłane i rozwieszane w rozmaitych instytucjach, urzędach i szkołach rozmaitego typu. Broszurki dowcipnie zredagowane, z których po przeczytaniu każdemu wątpięmu staje przed oczami prawda jasna, że inaczej być nie może. Odwrotną stroną medalu—zbyt wysoka cena w stosunku do cen innych produktów, a już zupełnie ciemną, wiadomości, że ten pokrzepiający produkt jest sprzedawany ze znaczną zniżką za granicami państwa i to tak znaczną, że zdarzają się ludzie odważni, którym opłaci się ryzyko, którzy jeszcze na tem zarobią, sprzedając taniej i mimo to z zyskiem, polski cukier przemycany z zagranicy. Do licha — kosztą wysiłki, dostawy, cła, zysk zagranicznych handlarzy i jeszcze cukier tańszy, aniżeli na miejscu! Osłabiło to trochę zapał i zasiało w sercu zwątpienie. Nie tyle on krzepi konsumenta w kraju, ile obcych i pośredników. Można się zresz-

ta z tem jeszcze pogodzić. Argument słuszny „nikt majątku nie „przekrzył”, ani też przezeń zdrowia nie stracił.

Ale jak wygląda przy tej i jak obniża wiarę w słuszność propagandy cukru inna, której żadną miarą nie można nazwać troską o zdrowie obywateli. Jak pisze w jednej ze swych „Kronik Tygodniowych”, w „Wiadomościach Literackich” A. Słonimski: „...Rząd propaguje hasła bardziej pogańskie. Wodzi nas na pokuszenie, namawiając do picia wódki i palenia papierosów. Od pewnego czasu pojawiają się wielkie ogłoszenia we wszystkich dziennikach „Papieros zwiększa zadowolenie”. No, dobrze, ale skąd wziąć zadowolenie? Przypomina to rady dawane w książkach kucharskich. Piszą nam „weź wołu, weź kilo masła, weź dynię i t. d., ale nie piszą skąd wziąć. Przez wiele lat wmawiają nam, że papieros zmniejsza wytrzymałość serca, a wódka zwiększa śledzionę, czy inną wątrobę, a tu nagle okazuje się, że to wszystko bujda i że chodzi tylko o zadowolenie i użycie. Gdyby kto chciał na serio wziąć się do walki o prohibicję, gdyby kto chciał udowadniać, jak alkohol wpływa na przestępczość i degeneruje rasę, pracę taką nazwanoby oczywiście „działalnością antypaństwową”, kto wie, może nawet zdradą główną — a za to już grozi kara śmierci. W takiej konjunkturze lepiej już się kalkuluje umrzeć na delirjum. Trwa to dłużej i jest zabawniejsze.... A możeby zacząć propagandę antytytoniową? „Zamiast paczki papierosów „Sfinks” możesz mieć książkę”. „Nie pal przez miesiąc, a będziesz mógł przez rok prenumerować książki. Zamiast butelki wódki, kup bilet do teatru, zabawa mniejsza, ale zdrowsza”. Ale ktoby się tem u nas zajął? Co to kogo obchodzi? Może prasa? Na to liczyć nie radzę. Wszystko, co w istotny sposób dotyka życia ludzkiego, co kształtuje przyszłość, jest dla prasy naszej najzupełniej obojętne. Czy jest w Europie, a nawet na świecie całym taki kraj, gdzie tak nikogo nic nie obchodzi... Żyd w chałacie i chłop z monopolką — tak powinien wyglądać sztyld państwowy. Czy taka Monopolka ma nas zachwycać?”

Tak się sprzedają dla pieniędzy pisma, skądinąd poważne, mające pretensje do ideowości — ale cóż — kiedy dobrze płacą. Zasady—to dobra rzecz, ale gotówka jeszcze lepsza. Czytałam nie tak dawno w „Kobiecie Współczesnej”, bardzo przekonujący artykuł, iż niewiasta „p. referent”, czy coś płaczącego się koło ministra, bez papierosów obejść się nie może. Co więcej, jest on czynnikiem, harmonizującym życie małżeńskie. Pomyśleć tylko. Kosztowne procesy rozwodowe, albo lata niezgody, zdrady i przeróżne historie — długie dyskusje, rozwody, czy nie — i nikt dotychczas nie wpadł na ten prosty, a tak genialny środek zapobiegawczy przeciwko wszelkim nieporozumieniom!

Artykułów podobnej treści zamieszcza „Współczesna” teraz dużo. Dowiaduję się, że nie ma sensu życie nasze bez papierosowego dymu.

W „Tęczy” wybawia nas jakiś przyjemny jęgomość z kłopotu, co ofiarować jako prezent dla pani. Mimo praktycznych czasów ofiarowanie indyka, czy kompletu rondli kuchennych nie jest przyjęte. Ale paka dobrych papierosów to jest bardzo... bardzo... Reklama wódki idzie także.

Znowu w innej „Kronice” Słonimski: „Obecnie rozpętał się szal



reklamowania monopolu tytoniowego i spirytusowego. Bezczelność reklam, zachęcających do picia wódki, jest czemś jedynem w swoim rodzaju. Można od biedy reklamować wyroby monopolu, ale czy trzeba do tego dorabiać ideologię, czy trzeba propagować pijaństwo?... Istnieje zwyczaj, że monopole spirytusowe przeznaczają pewien procent zysków na propagandę antyalkoholową. U nas zdaje się cały zysk idzie na reklamę wódki".

Już nawet nie abstynenci zwracają na tę szaleńczą propagandę uwagę, że to ku dobremu nie prowadzi. Powiada Słonimski, że monopol ma wydawać własny tygodnik dla dzieci p. n. „Mały Alkoholik". Jest to oczywiście kpina na tymczasem, ale że może i to przyjść — to zupełnie prawdopodobne. O ile np. poseł i redaktor największego dziennika w Polsce wydaje pisemko „Tajny Detektów" z opisami przeróżnych zbrodni, przestępstw, włamań i nic go za to nie spotyka, czemuż to miałyby być czemś gorszem? Najbardziej się tylko dziwię, czemu gdy się gdzie podchmieleni pobijają, oprócz kary za naruszenie spokoju karze się za opilstwo, jeśli do tego opilstwa samo to karzące państwo namawia. Tak samo się dziwię, dlaczego nie wpakują do więzienia przede wszystkim wydawcy kryminalnego pisemka, a stawia się przed sądem smyków małoletnich, którzy, przejęci lekturą, chcieli to wszystko, jak się należy zainscenizować?

Zniesiono ograniczenia, gdyż i tak zakaz był łamany. „Prawo", które jest często omijane, powinno być zniesione. Z jakiej więc racji wprowadzono sądy doraźne, aby wymiarem sprawiedliwości i dotkliwością kar powstrzymać manję morderstw, która się dość szeroko rozwinęła. Idąc po drodze tej samej logiki, należałoby zniszczyć więzienia, zamknąć sądy, a najsprytniejszym, którzyby ilościowo i jakościowo w kradzieży, czy zabijaniu przeszli innych, wyznaczyć specjalne premje państwowe. W dziedzinie alkoholizowania ludności, malutko, a już się prawie robi. Abstynentów w ich działalności starają się „unieszkodliwić", a np. kierownicy rozmaitych związków, czy towarzystw, szczególnie organizacji nastawionych wojskowo — patriotycznie szerzą wśród ludzi, swoim wpływom podległych, kult wódeczności. Wszelkie uroczystości, związane z jakimś „obchodem", „zdobyciem", „odzyskaniem", „pamiętną rocznicą", czy znowu czemś w tym rodzaju odbywają się w gorącym nastroju libacji. Głowy płoną, serca płoną, czasem jeden drugiemu łeb roztrzaska — głupstwo. — Ale nastrój! — Co za podniesienie uczuć, a zapal, a miłość, no i zarobek dla skarbu państwa. Na trzeźwo, czy można byłoby do czegoś podobnego doprowadzić?

W szkole przez odpowiednie piosenki, filmy dozwolone (a czasem zalecane) młodzieży, a nawet propagandę patriotycznie nastrojonych wychowawców reklama robi swoje, przygotowując już wśród młodocianych materiały na przestępców. Tylko poco niekonsekwencja — poco tych ludzi karać. Wezwanie Zygmunta Sierakowskiego, wodza powstania 1863 r. na Litwie: „zamknijcie szynki, a więzienia opustoszeją" (to nie państwowe wezwanie!) należałoby zmienić w ten sposób: „zamknijcie więzienia, bo cały kraj jest jednym wielkim szynkiem".

A możeby abstynentów do więzień pakować? To byłoby przynajmniej z sensem państwowo-twórczym — Polska dla pijaków.

*Helena Gogulska.*





XIV Międzynarodowy Kongres Kolejowców abstynentów w Warszawie. Uroczystość otwarcia w Sali Domu Techników.





XIV Międzynarodowy Kongres Kolejowców abstynentów w Warszawie. Uroczystość otwarcia w Sali Domu Techników.



#### XIV MIĘDZYNAR. KONGRES KOLEJARZY ABST.

W Warszawie, w czerwcu 1931. Po pobycie w Krakowie i Zakopanem, po wycieczce do Tatr, Pienin, Mościc i Wieliczki — uczestnicy Kongresu przybyli do Warszawy.

Na uroczystość otwarcia Kongresu w Sali Domu Techników zebrało się przeszło 200 delegatów zagranicznych i polskich.

Obrazy Kongresu zaigł Prezydent Międzynarodowego Związku Kolejowców abstynentów p. Karol Weber z Zurychu, który podkreślił znaczenie idei trzeźwości dla służby ruchu i potrzebę ścisłej łączności przeciwalkoholowych organizacji wszystkich krajów, przedstawił dalej cele i środki Międzynarodowego Związku Kolejowców abstynentów i złożył podziękę honorowemu prezesowi i protektorowi Zjazdu p. Ministrowi Kühnowi za wszystko, co dla powodzenia Kongresu uczynił.

Następnie powitał uczestników Kongresu Prezes A.L.K. p. inż. M. Kukla,

Przemówienia urzędowe rozpoczął p. Minister Kühn, który podniósł wielkie znaczenie walki z alkoholizmem dla kolei, oraz istnienia specjalnej organizacji abstynenckiej wśród kolejowców, gdyż personel kolejowy ponosi odpowiedzialność za życie licznych rzesz podróżnych. Przemawiali następnie: Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia M. S. Wewn. Dr. Piestrzyński, Prezydent m. Warszawy Słomiński, tajny radca Amman (Niemcy), p. Beauchamps (Francja), Dr. Filippini (Włochy), Dr. Bekes (Austria), Dr. Dobrodolac (Jugosławia), Parup (Danja), Inż. Bolle (Fr.), inż. Brandt (Holandia), Norberg (Norwegia), insp. Barbulescu (Rumunia), nacz. König (Szwajcaria), insp. Spankel (Czechosłowacja), generał Manolescu, inż. Constantinescu i Dr. Bidney (Rumunia).

Jako przedstawiciele organizacji witali Kongres b. sen. A. Izyski, w im. Towarzystwa „Trzeźwość” i sen. Lampke w im. Związku Urzędników Kolejowych, p. Sobański w im. Rodziny Polskiej.

W pierwszym dniu Kongresu odbyła się na Dworcu Gł. uroczystość poświęcenia wagonu wystawy A.L.K. do walki z alkoholizmem i innymi klęskami społecznymi. Wspaniału wagon, którego wnętrze zamienione zostało na salę wystawy i odcytował poświęcił I. E. ks. biskup Gall. W uroczystości wziął udział p. Minister Komunikacji, inż. Alfons Kühn.

Następnego dnia odbyło się zebranie Międzynarodowego Związku Kolejowców Abstynentów, na którym m. in. przyjęło do Związku Organizację Węgierskich Kolejarzy Abstynentów.

Trzeciego dnia po przemówieniu p. Prezydenta K. Webera wygłosili referaty i przemówienia: Dr. Wroczyński, „Alkoholizm i chorobowość wśród kolejarzy” (drukowany w poprzednim numerze Trzeźwości — obecnie ukazał się w osobnej odbitce), J. Frey (Lucerna) „O alkoholu i nieszczęśliwych wypadkach w służbie kolejowej” (po niemiecku) i inż. Bolle (Paryż), na ten sam temat (po francusku), P. Beauchamps (Paryż) mówił „O alkoholizmie wśród kolejarzy, o jego przyczynach i sposobach zwalczania”.

Dr. A. Bekes (Wiedeń). „Wpływ zarządzeń władz kolejowych na zmniejszenie się alkoholizmu”.

Wśród uchwał Kongresu należy zaznaczyć uchwałę w sprawie konieczności zakładania bufetów bezalkoholowych, organizowania sprzedaży mleka w instytucjach kolejowych.

Zamykając Kongres p. Prezydent Weber dziękował w gorących słowach p. Ministrowi Kühnowi i reprezentantom Polski za piękne i serdeczne przyjęcie w Polsce, które, jak zapewniał, zrobiło jaknajlepsze wrażenie.

Następny Międzynarodowy Kongres Kolejowców abstynentów na zaproszenie Dr. Dobrodolacza, przewodniczącego jugosłow. organ., odbędzie się w roku 1933 w Belgradzie.





Z uroczystości poświęcenia wagonu-wystawy A. L. K. na Dworcu Gł. w Warszawie  
rozprawia z J. E. ks. biskupem Gallem.

Min. Komunikacji, inż. Alfons Kühn



## ZJAZD DELEGATÓW OKR. I KOŁ A. L. K.

Dnia 15 listopada 1931 r. odbył się w Lublinie. Obrady trwały przez cały dzień od g. 10 do g. 19 z krótką tylko przerwą obiadową. Udział w obradach wzięło 34 delegatów, reprezentujących 13 kół (z ogólnej liczby 23).

Zagaił Zjazd Prezes Zarządu Gł. A. L. K. p. inż. Marjan Kukla, witając przedstawiciela Departamentu Służby Zdrowia M. S. W., p. red. Jana Szymańskiego, oraz podnosząc w gorących słowach zasługi Prezesa lubelskiego Koła A.L.K., p. Konstantego Bienkowskiego i składając mu życzenia z powodu nadania krzyża orderu „Polonia restituta”. Następnie zabrał głos delegat M. S. W. p. Jan Szymański, członek honorowy A.L.K., który w imieniu Departamentu Służby Zdrowia M. S. W., oraz w im. Dyrektora Departamentu Min. Komunikacji, p. Zajączkowskiego powitał Zjazd w słowach serdecznych, życząc Zjazdowi owocnych obrad, a Lidze trwałego i szerokiego rozwoju.

Na honorowego przewodniczącego Zjazdu powołano p. red. Jana Szymańskiego, na przewodniczącego czynnego wybrano przez akklamację p. Dr. Juliusza Notza ze Lwowa, a na sekretarzy pp. Dr. Fiutę z Wilna i Mgr. Bobera ze Lwowa. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego Zjazdu delegatów w Wilnie przez p. Feuerównę i dyskusji nad nim, został on większością głosów przyjęty.

Po ustaleniu porządku dziennego, sprawozdanie ogólne z działalności Zarządu Gł. A.L.K. złożył Prezes, p. inż. M. Kukla, a następnie sekretarz generalny, p. L. Bystrzejewska i skarbnik p. Gołębiowski.

Sprawozdania te wywołały bardzo długą, chwilami napiętą i nawet burzliwą dyskusję, zwłaszcza; gdy się odnosiła ona do spraw o podkładzie osobistym.

Skarbnik, p. Gołębiowski wyjaśnił, m. in., że pewna zwłoka w złożeniu szczegółowego sprawozdania z 10.000 zł., udzielonych Lidze przez Ministerjum Komunikacji na organizację Międzynarodowego Kongresu Kolejowego Abstynentów w Warszawie, nastąpiła wskutek tego, że po Kongresie p. inż. Kukla powołany został na ćwiczenia wojskowe, a później, zajęty służbą, nie mógł przyjechać do Warszawy, — prócz tego trudność skomunikowania się z Komisją Rewizyjną w Wilnie umożliwiła szybkie załatwienie sprawy. Obecnie sprawozdanie z wydatkowania tych pieniędzy jest już gotowe i będzie przedłożone wraz z oryginalnymi rachunkami Ministerjum Komunikacji. Dyskusję zaogniła kwestja negatywnego stosunku prezesa Kukli do Koła „Lwów”. Po przerwie obiadowej dyskusja została wznowiona. Ponieważ jeden z sekretarzy musiał wyjechać po południu, na jego miejsce powołano p. Gołębiowskiego z Lublina.

W imieniu Komisji rewizyjnej składał sprawozdanie p. Dr. Borysewicz z Wilna, stwierdzając, że księgi kasowe A.L.K., prowadzone systemem włoskim, są w najlepszym porządku. Na wniosek p. inż. Burego uchwalono zwrócić Komitetowi budowy domu Kolejarzy abstynentów we Lwowie dług w kwocie 700 zł., zaciągnięty przez Zarząd Gł. A.L.K. w lutym 1931 r.

Po dłuższej dyskusji nad sprawozdaniem Komisji rewizyjnej przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Komisji o udzielenie ustępującemu Zarządowi Głównemu absolutorjum. Na wniosek p. red. Szymańskiego głosowano kartkami. Wynik głosowania: 22 gł. za udzieleniem absolutorjum, 10 przeciw, 2 delegatów wstrzymało się od głosowania. Na wniosek pp. Bystrzejewskiej i Dr. Borysewicza uchwalono Skarbnikowi Zarz. Gł. wyrażenie uznania za fachowe prowadzenie ksiąg kasowych i uchwalono jednorazowe wynagrodzenie w kwocie 300 zł. P. Gołębiowski zrzekł się jednak przyjęcia tych pieniędzy, ponieważ Liga znajduje się w trudnem położeniu finansowem. Zgromadzenie przyjęło to oświadczenie zgodnymi oklaskami.





Wagon-wystawa do walki z alkoholizmem i innymi chorobami społecznymi. Po poświęceniu gen. sekr. A.L.K. p. L. Bysirzewska z okna wagonu rozdaje literaturę. Na pierwszym planie p.p. Barbulescu prez.-rumuńsk. kol. abst. z żoną w stroju narodowym, na prawo p. Van der Horst, Sekr. Gen. Międzynarod. Związku Kolej. abst.

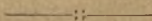


Po krótkiej przerwie zabrał głos p. red. Szymański, który, stwierdziwszy fakt istnienia poważnych nieporozumień i tarć, tak pomiędzy ustępującym Zarządem Gł., a poszczególnymi Kołami, jak w łonie samego Zarządu, co nie rokuje możliwości normalnego rozwoju dalszej pracy organizacyjnej i propagandowej, zaproponował, aby z mających się odbyć wyborów wyszedł Zarząd całkowicie nowy, a więc wolny od wszelkich przykrych reminiscencji, uraz i niechęci, oraz zdolny do pracy twórczej; warunkiem też tej zdolności do pracy powinno być, aby większość członków nowego Zarządu znajdowała się w jednym miejscu, co umożliwi szybkie i częste porozumienie się w ważnych sprawach, przedewszystkiem członków Prezydium. Ponieważ, jak się okazało, Kołem A.L.K., najlepiej rozwijającym się jest Koło Lubelskie — przeto p. red. Szymański proponował, aby przyszedł Zarząd Gł. oprzeć przedewszystkiem na zasłużonych działaczach lubelskich. Po porozumieniu z szeregiem delegatów p. Szymański postawił wniosek o wybór Zarządu Gł. w składzie następującym: — P.p. Konstanty Bieńkowski (Lublin) — Prezes, Dr. Kazimierz Wyrzykowski (Dęblin) — I Wiceprezes, Dr. Tomasz Borysewicz (Wilno) — II Wiceprezes, Kazimierz Gołębiowski (Lublin) — Sekretarz Generalny, Królikowski (Nałęczów), Orlicki (Wilno), Piotrowski (Lublin), Dr. A. Winęz (Wilno) — członkowie Zarządu.

Propozycja p. Szymańskiego przyjęta została długo niemilkącymi oklaskami i wybór dokonany został jednomyślnie.

Na wniosek p. inż. Kukli wybrano — przez aklamację — Komisję rewizyjną w składzie następującym: P. P. Roman Hubczenko (Kraków), Stanisław Gołębiowski (Warszawa), Dr. Juliusz Notz (Lwów). Zarząd Główny wybrany został w składzie niekompletnym — z tem, że na miejsca wolne ma powołać dalszych, członków drogą kooptacji). Po dokonanych wyborach przewodnictwem Zjazdu obejmuje nowoobрани Prezes Zarządu Gł. p. Konstanty Bieńkowski i w serdecznych słowach dziękuje w imieniu własnem i nowoobranego Zarządu za zaufanie i wybór, obiecując rozwinąć jaknajusilniejszą pracę dla dobra Ligi i jej wzniosłej idei. Przed zamknięciem obrad Zjazdu namietną dyskusję wywołała sprawa artykułu p. Nieposłyna, umieszczonego w piśmie „Konduktor“ p. t. „Absztyncja A. L. K.“. Wobec wręcz odmiennych poglądów na ten artykuł, jako w najwyższym stopniu dla Ligi szkodliwy (p. inż. Kukla, p. Koch) i jako pożyteczny i zasługujący na uznanie (p. inż. Bury) i wobec niemożliwości szybkiego i ostatecznego załatwienia sprawy na Zjeździe, uchwalono oddać ją do rozpatrzenia Sądowi polubownemu, do którego powołano: p. Dr. Notza, inż. Burego, p. Dr. Wyrzykowskiego i p. Gołębiowskiego.

Na wniosek p. Dr. Borysewicza o g. 19 m. 20 obrady zostały zamknięte.



Nowoobрани Zarząd Gł. rozesłał dn. 17 grudnia do wszystkich Zarządów Okręgowych i Kół A. L. K. „Komunikat Nr. 1“, z którego dowiadujemy się, że na pierwszym posiedzeniu Zarz. Gł. Kooptowano p. Celinę Sieklucką i p. Konstantego Kryskę. — Członkowi Z. Gł. p. Władysławowi Piotrowskiemu powierzono czynności skarbnika Z. Gł. i p. Siekluckiej — Sekretarjat.

Zarząd Główny zapowiada, że pracować będzie z całym wysiłkiem i wzywa wszystkich członków A.L.K. do współpracy w imię dobra Ligi, w myśl staropolskiego przysłowia: „Zgoda buduje, niezgoda ruinuje“.

Siedzibą Zarządu Głównego jest Lublin — adres Dworzec P. K. P. — Zarząd Główny A.L.K.



## FOREL i EDISON.

W krótkim przeciągu czasu zmarło dwu wielkich starców, dwu genialnych ludzi, niestrudzonych pracowników, którzy całe swe niezmiernie czynne życia oddali sprawie dobra ludzkości. Zeszli ze świata: ś. p. August Forel w wieku lat 83, i ś. p. Tomasz Edison, mając 84 lata.

### AUGUST FOREL.

Prof. Dr. August Forel jeden z twórców współczesnej psychiatrii, przyrodnik, w dziedzinie nas specjalnie interesującej, był tym, co pierwszy przeprowadził w lecznictwie alkoholików zasadę zupełnej abstynencji, a sam, przekonany abstynent, wywarł w tym kierunku wpływ decydujący na licznych swych asystentów i uczniów. (między nimi był też ś. p. prof. Jan Piltz).

Prof. Forel zaczął pracę systematyczną, mając zaledwie lat 10, badając życie mrówek. Jako student wydał pracę o mrówkach Szwajcarii, która została nagrodzona przez rząd szwajcarski. Badania nad życiem mrówek prowadził Forel do ostatnich swych dni. — Był on autorem klasycznych prac z zakresu badań mózgu i psychiatrii, sugestji (hypnotyzm, albo sugestja i psychoterapia), zagadnień seksualnych, lecznictwa alkoholików i abstynencji.

— Forel był zwolennikiem idei socjalizmu, pojętego jako braterstwo ludów i Stanów Zjednoczonych całego świata. Był wrogiem wojen, a zwolennikiem powszechnej służby socjalnej. Sam zaś odznaczał się wielką prostotą i niezwykłą pracowitością — pracował po 16 — 18 godzin na dobę.

Forel, pierwszy z pomiędzy uczonych Europy środkowej, wypowiedział się za zasadą całkowitej abstynencji. Sam zaś był niezrównanym agitatoremsprawy walki z alkoholizmem, głęboko rozumiejąc i odczuwając jej doniosłość dla szerokich mas. Był on też doskonałym prelegentem. W swej autobiografji wspomina, że w czasie jednego tylko roku wygłosił 96 odczytów. — Odznaczając się wielką prawością charakteru, szczerem demokratyzmem, pojmował go, jako służbę ofiarną dla najwięcej opuszczonych i najbardziej potrzebujących pomocy. W stosunkach osobistych niezmiernie łatwy, oddany, jedynie względem intrygantów był twardy i surowy.

W pracy — widział czynnik odrodzenia, według niego doskonałym wpo-  
czynkiem po pracy umysłowej jest praca fizyczna, którą można i należy łączyć z pewną korzyścią dla środowiska, w którym żyjemy. Sport, według Forela, jest świetnym sprzymierzeńcem w rozwoju fizycznym, wyrabiając odwagę, zręczność, przytomność umysłu, ale nigdy nie powinien być **celem**. — „Trzeba się nauczyć żyć dla pracy, a nie pracować, aby żyć”. — Bardzo ciekawe są następujące poglądy Forela: Socjaliści muszą być przede wszystkim ludźmi, którzy wyzbyli się osobistych dążeń egoistycznych dojścia do władzy, socjalista, używający nawet w małej ilości napojów alkoholowych, daje fatalny, destrukcyjny przykład, socjalista — ten ideał człowieka przyszłości w oczach Forela — korzystający z usług prostytutki, zdradza sztandar swej idei, socjalista, używający umiarkowanego alkoholu, nie jest socjalistą. Umiarkowane picie są niebezpiecznymi uwodzicielami mas bezkrytycznych; **umiarkowane używanie alkoholu jest szkołą alkoholizmu.**

We wspomnieniu pośmiertnem o tym „Nieubłaganym wrogu alkoholu i wojny” Dr. Gustaw Bychowski pisze (Kurjer Czerwony z 20.VIII.31): „Forel był nie tylko wielkim uczonym, nie tylko nestorem psychiatrii europejskiej, ale wielkim człowiekiem, wielkim europejczykiem. Umysł jego cechowała ogromna wszechstronność, niebywała rozległość zainteresowań. Jako profesor psychiatrii i neurologji w Zurychu i dyrektor słynnego zakładu w Burghölzli rozwijał szeroką działalność naukową i pedagogiczną. ...Forel był wielkim pionierem ruchu przeciwalkoholowe-

go, brał w nim czynny udział i dawał mu sankcję swojej nauki i swego imienia. — Do walki tej zaprawiał swoich uczniów, całe kształcone przez siebie pokolenie psychiatrów. Wszyscy oni byli bezwzględni abstynentami, ażeby w ten sposób świecić przykładem...”

Dr. Maksymilian Flaum, pisze o Forelu w „Kurjerze Warszawskim” (5.VIII. 31): „Imię Forela przez długie lata rozbrzmiewało w świecie dźwiękiem donośnym i rozległym, bez przesady rzecz można, że był to na przełomie dwu stuleci jeden z umysłów najwybitniejszych, obejmujących zakres wiedzy o olbrzymim zasięgu, umysł żywotny, pełen energii, po którym trwale ślady na długo pozostaną w pamięci ludzkiej. Wyszedł Forel ze szkoły przyrodników-obszerników, którzy podwaliny kładli pod gmach dzisiejszej nauki przyrodniczej i lekarskiej ze szkoły eksperymentatorów, którzy oparli wiedzę na zrębach świeżo zrodzonej nauki pozytywistycznej. Ale wnioskami z pozyskanej nauki sięgał najgłębiej w sam rdzeń życia, przejmując się jego zadaniami etycznymi, społecznymi, jednocześnie zaś starając się zjawiska życia pojąć w ich nierozzerwalnej, mocno spojonej, monistycznej całości. Gdy niedawno zapytano go, co właściwie uważa za swoją specjalność, odpowiedział Forel: „mrówki”. Profesor psychiatrii i jednocześnie najdoskonalszy znawca życia mrówek, anatom, fizjolog i psycholog, jeden z pierwszych, który zjawisko hipnozy i psychoanalizy oparł na badaniach, podlegających najsurowszej analizie krytycznej, filozof, antropolog i socjolog, żarliwy krzewiciel idei antyalkoholizmu, jeden z pierwszych, którzy w eugenicie upatrywali zadanie godne największych wysiłków ludzkich. W każdej z dziedzin powyższych pozostawił Forel prace podstawowe wartości najdoskonalszej... Bynajmniej nie należał do tych uczonych, którzy za ujmę sobie mają zstępować z piedestału. Jeden z najlepszych popularyzatorów nauki, był wszędzie tam, gdzie przemawiać należało do zgroma nieprzygotowanych słuchaczy, gdzie pisać wypadało dla tych, którzy zaledwie czytać umieli”.

Forel był świetnym popularyzatorem — może częściowo dlatego, że sam był bez pychy i umiał się uczyć od „maluczkich”, czego przykładem są okoliczności, które go skłoniły do pozostania abstynentem. Oto zapytał on raz szewca Bossharda, byłego alkoholika, który po wyleczeniu się z nałogu, poświęcił się sprawie ratowania alkoholików i osiągał znakomite wyniki, w jaki sposób działa on na swych pacjentów tak silnie, że ich uzdrawia. Bosshardt odrzekł: „Tem, że sam nie piję i jestem abstynentem”. Forel od tego czasu został abstynentem, a Bossharda powołał na kierownika słynnej lecznicy dla alkoholików w Ellikon’ie.

Według Forela środkami do walki z alkoholizmem są: abstynencja własna, działająca jako przykład, zakaz miejscowy (opcja lokalna) i zakaz państwowy (prohibicja) jako korona tej walki.

Mówiąc kiedyś o leczeniu alkoholików, powiedział. „Leczenie alkoholików jest jedną wielką szkołą cierpliwości”.

Wielkość postaci Forela lapidarnie określił Romain Rolland: „Forel należy do tych wyjątkowych ludzi, którzy przynoszą zaszczyt swemu krajowi nie tylko przez swoją światową sławę, lecz także przez prostotę swego życia, szlachetność charakteru, przez wielkie wymagania od samego siebie i nieustanną troskę o dobro ogółu. Ten dobry obywatel szwajcarski jest zarazem jednym z założycieli przyszłego świata, który się wzniesie z ruin i będzie przybytkiem pojednanych narodów”.) Jednym z głównych, podstawowych warunków powstania tego „przyszłego świata” jest według Forela całkowite zaniechanie przez ludzkość używania alkoholu.

Jan Szymański.

\*) „Trzeźwość” Nr. 9 — 11 z r. 1930, art. Dr. H. Zajaczkowskiego: „Kartki z podróży”.



## ESPERANTYŚCI W WALCE Z ALKOHOLIZMEM

### **Zebranie północno-europejskich esperantystów-abstynentów.**

Zebranie odbyło się 26 sierpnia r. b. w Helsinki (Finlandja), podczas wielkiego przeciwalkoholowego kongresu krajów Europy północnej. Przewodniczył pastor A. Karinen, a powitał zgromadzonych w imieniu Towarzystwa Esperantystów Finlandji prezes H. Salokannel. W swoim przemówieniu mówca silnie zaakcentował potrzebę używania tylko jednego języka obrad kongresowych, oraz potępił bezużyteczne i nudne przekłady na inne języki. Nauczyciel A. Suomalainen dał dużo interesujących informacji o nauczaniu esperanta w szkołach powszechnych, co wywołało uchwałę zebranych, aby rozwinąć energiczną propagandę wśród nauczycielstwa. Na uroczystym wieczorze, poświęconym zapoznaniu się i zbliżeniu Dobrych Templarjuszy, krajów północnych, przemawiał w języku szwedzkim prezes esperantystów Salokannel wobec wielkiej gromady słuchaczy. Przewodniczący organizacji północno-eur. kongresów abstynenckich, radca Niilo Liakka, obiecał zaproponować centralnemu komitetowi, aby zajął się sprawą wprowadzenia esperanta na kongresy przeciwalkoholowe.

Staraniem Tow. Esperantystów w Finlandji zostały wydane dwie ulotki: „Tärkeä puntura rengas konsojen yhteiselämässä” (ważne brakujące ogniwo w łańcuchu współżycia narodów), oraz „Ehdoton raittius yhteisvoimin voittoon. Eräs kansainvälistä työtä haittaava epäkoha” (Wspólnymi siłami do zwycięstwa abstynencji. Jedno zło utrudniające międzynarodową pracę w tym kierunku). Druga odezwa zawiera oryginalne wyżej cytowane przemówienie H. Salokannela.

(Z „Heroldo de Esperanto”.)

### **Zebranie abstynentów w Krakowie.**

Uczestnicy 23 Powszechnego Kongresu Esperantystów w Krakowie (sierpień r. b.), interesujący się ruchem przeciwalkoholowym, urządzili zebrani pod przewodnictwem p. Watsona (Anglja). Przybyli na nie abstynenci z Anglii, Austrii, Bułgarji, Czechosłowacji, Gdańska, Francji, Niemiec, Polski i Szwecji. Sprawozdanie złożył p. W. Mudrak z Wiednia, tymczasowy sekretarz założonego na kongresie esper. w Budapeszcie „Internacja Esperantista Laborkomitato por senalkohola kultura”. Celem tego komitetu jest propaganda esperanta w kołach narodo- i międzynarodowo zorganizowanych przeciwników alkoholu w różnych krajach, zwracanie uwagi esperantystów na kwestję alkoholizmu, międzynarodowe usługi informacyjne, umieszczanie artykułów w esperanckich i narodowych pismach przeciwalkoholowych.

Z powodu niewielkiej liczby osób, pracujących w komitecie, oraz głównie przez brak funduszy nie zrobiono w ciągu dwu ubiegłych lat tyle, ile się spodziewano. W wielu esp. pismach ukazały się wzmianki o założeniu komitetu, a pisma abstynenckie w Anglii, Austrii, Czechosłowacji, Danji, Jugosławji, Bułgarji, Holandji, Polsce i Szwecji umieściły artykuły o języku esperanto, jako o skutecznym środku międzynarodowej współpracy abstynentów. W kilku krajach odbyły się kursy esperanta dla abstynentów, np. w Zagrzebiu (członek

Komitetu A. Szkatarić, kand. med.), w Wiedniu. Angielskie pismo dla Dobrych Templarjuszy (Londyn) dzięki zabiegom p. Watsona prowadzi stałą esperancką rubrykę. Kongresy abstynentów w Danji, Bułgarii, Jugosławii omawiały sprawę esperanta, „Międzynarodowy esperancki komitet ma dotychczas delegatów-współpracowników w 10 krajach, między innymi w Japonji i w Indjach Holenderskich. P. Szkatarić założył w Jugosławji Ligę Esperantystów-Abstynentów.

Zebrani powzięli następujące decyzje: Dotychczasowy komitet ma nosić nazwę „Międzynarodowej esperanckiej gminy pracy dla szerzenia kultury bezalkoholowej”. Siedziba komitetu — Wiedeń — i sekretarz W. Mudrak zostają narazie bez zmiany. Ponieważ sekretarz jest bardzo zajęty w różnych działach pracy, a w Gdańsku istnieje grono ruchliwych esperantystów-abstynentów, przeto po przeprowadzeniu piśmiennych pertraktacyj centrala będzie, prawdopodobnie przeniesiona do Gdańska. Przewodniczącą organizacji wybrano powtórnie panią Bramkamp-Weber z Scheveringen, Holandja (na kongresie nie była obecną).

W interesującej dyskusji brali udział: dr. Kadiew, Pamporow (Bułgarja), Ahnfeldt (Szwecja), panna Spiess (Gdańsk), ks. marjawicki A. Furmanik (Polska).

Przyjęto wniosek, aby współpracować z pokrewnemi organizacjami — przeciw-tytoniową, wegeterjańską, pacyfistyczną.

W sprawie zdobycia środków pieniężnych postanowiono wszcząć starania, aby krajowe związki przeciwalkoholowe poparły esperancką organizację za dostarczanie sprawozdań i za ułatwienia w nawiązaniu międzynarodowych stosunków. Dalsza praca powinna polegać na dostarczaniu artykułów i sprawozdań o kwestji alkoholowej dla pism esperanckich. Specjalnie polecano pisma „La Vegetarus” (Niemcy), „Frataro” (Bułgarja), „Renkonte al la Suno” (Polska), które mają przeznaczyć sporo miejsca dla celów I. E. L. K.



*podał B. Głuchowski.*

## Z RUCHU PRZECIWALKOHOLOWEGO ZAGRANICĄ

### Interesujące dane.

Przeciwnicy prohibicji twierdzą, iż obecnie więcej spożywa się alkoholu, niż w latach mokrych. Nie mogą jednak tego udowodnić, gdyż twierdzenie to jest mylne.

Słyszcy się mimo to niejednokrotnie, że New-York jest najbardziej mokrem miastem w kraju i że najbardziej ze wszystkich miejscowości Stanów Zjednoczonych przekreśla swe „suche” prawo.

Czy twierdzenie to jest słuszne, mówią nam dane statystyczne, dotyczące się zatrzymywanych za pijaństwo: w roku 1912-ym, według danych New-York World Almanac, zatrzymano 19.123 osób; w 1913-ym 20. 848; 1914-ym 19.936; 1915-ym 19.587; 1916-ym 17.078.

Przeciętnie więc 19.314 osób w ciągu roku. Były to przytem lata mokre, w których zatrzymywano za pijaństwo tylko tych, którzy nie mogli się utrzymać samodzielnie na nogach, lub zakłócali spokój publiczny.



W roku 1925-ym, a więc w czasie prohibicji aresztowano: 9.391 osób; w 1926-ym — 9.533; w 1927-ym — 8.692; 1923-ym — 9.972; 1929-ym — 8.240 osób, czyli przeciętnie 9.165.

Należy przytem nadmienić, że w ciągu lat wyżej wymienionych ludność miasta wzrosła o 1 i pół miliona.

### **Amerykańskie organizacje do walki z alkoholizmem.**

Ostatnie dziesięć lat w historii prohibicji Stanów Zjednoczonych były widownią znamiennego faktu połączenia się trzydziestu trzech związków, mających na celu walkę z alkoholizmem. Utworzyły one wspólną organizację, pod nazwą „Narodowa Konferencja”, do której związki delegowały swych przedstawicieli.

Miało to na celu zjednoczenie wysiłków do tem skuteczniejszej obrony ustawy prohibicyjnej.

Organizacja ta, przekształciła się powoli na oficjalne przedstawicielstwo wspomnianych związków i coraz częściej występuje w ich imieniu w najrozmaitszych okazjach, tyjących się zagadnień prohibicji.

Ostatnio przy Konferencji Narodowej utworzono specjalny organ polityczno-wychowawczy „Board of Strategy”.

Organ ten ma na celu uświadomienie amerykańskiego społeczeństwa w sprawie koniecznej obrony prohibicji i w związku z tem, rozpoczął propagandę wyborczą nowego prezydenta, którego wybory odbędą się w 1932 roku.

W tym celu Związek planuje 15000 zebrań publicznych w okresie najbliższych 13-u miesięcy. Propaganda będzie przeprowadzana przy pomocy odczytów, radja, szkoły i t. p. Należy nadmienić, że przeciętna ilość podobnych zebrań nie przekraczała nigdy dotąd liczby 7.500.

Ostatnio do „Board of Strategy” przystąpiły również organizacje kościelne, mianowicie 12 związków, mających około 20 milionów członków.

W ten sposób uniknięto rozdwojenia i należy przewidywać, że w tym skoordynowanym wysiłku uda się wykorzystać cały materiał wyborczy, aby zapewnić walne zwycięstwo suchego kandydata na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

### **Nauczanie alkoholologii w szkołach powszechnych.**

Dyrektor Woodeock z Waszyngtonu złożył niedawno odpowiednim władzom wyczerpujący materiał, w którym domaga się rewizji podręczników alkoholologii. Zaznacza on między innemi, że ilość alkoholu, zawarta w  $\frac{1}{4}$  litra 75% piwa, lub 10% wina działa ujemnie na organizm ludzki.

Dyrektor Woodcock domaga się uwzględnienia ostatnich zdobyczy nauki w odnośnych podręcznikach. Memorjał ów, zawiera dokładny spis stanowych i związkowych przepisów, tyjących się higieny i naukowego traktowania alkoholologii w szkołach publicznych.

46. Stanów U. S. A. ma w tej dziedzinie przepisy uregulowane; wyjątek stanowią stany: Arizona i Wyoming.

Prawodawstwa Stanów Alabama, Georgja, Kentucky, Maine, Missouri, Nevada, North Carolina, North Dakota, South Dakota, Ohio, Oklahoma i Tennessee przewidują rokrocznie specjalny „Dzień Trzeźwości”.

## Projekt Tygodnia Trzeźwości w szkołach niemieckich.

Grupa niemieckich organizacji nauczycielskich zwróciła się do odpowiednich władz z prośbą o urządzenie w szkołach „Tygodnia Trzeźwości” (począwszy od dnia 26 października 1931 roku).

W ciągu tego tygodnia nauczyciele winni pouczać młodzież o zgubnych skutkach spożycia alkoholu. *Maksymilian Herwich.*

### HYMN TRZEŹWOŚCI.

Utwory odznaczone na Konkursie Koła Mokotowskiego „Trzeźwości”

I nagrodą:

(Na melodję: „Jak wspaniała nasza postać”).

II nagrodą:

(Na melodję: „Rzeczpospolita”).

Któż nam skracą życie, szczęście,

Któż nas w otchłań nędzy pcha,

Któż nas trwoży i nieszczęście

Pozostawiać w skutkach ma?

Alkohol, ten ojczyzny wróg.

Czas obalić go już z nóg,

Alkohol więc zwalczajmy wciąż

Razem tak jak jeden mąż!

By nie zaznać smutków, żali,

Aby starcem zdrowym być,

By mieć mięśnie, jak ze stali,

Trzeba przestać wódkę pić

Alkohol, ten i t. d.

Nasza praca dziś w krąg słynie

Prohibicji niesie wiew,

Nasza „Trzeźwość” już nie zginie,

A nasz cel roznosi śpiew

Alkohol ten i t. d.

*Woljan.*

Złamany opór,

Złych nałogów ciosy

Przebrzmiały smutnie,

Zwały się w pył...

A w całej Polsce

Brzmią radosne głosy,

Że lud swą wołą

Winy dawne zmył.

Szczytnej idei

Jutrzenka nam świta,

Niech żyje trzeźwa

Rzeczpospolita!

Oto z opilstwa

Otrzymał się Sarmata,

Po nocy ciemnej

Jasny wstaje brzask,

W półmrok słoneczna

Sączy się oświata,

A kraj nasz cały

Woła z nami wraz:

Ziemia i morze

To hasło dziś wita —

Niech żyje trzeźwa

Rzeczpospolita! *Stanisław Choiński.*

### RUCH PROHIBICYJNY W POLSCE

Jak wiadomo nowa ustawa „przeciwalkoholowa” przekreśliła jednym zamachem wyniki wszystkich dotychczasowych pomyslnych dla opcji lokalnej w Polsce głosowań gminnych i nakazała przeprowadzenie w gminach „suchych” ponownych głosowań — wobec jednak aż nadto nieprzychylnego stosunku władz do zakazów gminnych, możliwości unieważnienia decyzji prohibicyjnych i znacznych kosztów, związanych z głosowaniem, które mają ponosić gminy — bardzo mało gmin: zdobyło się na energję przeprowadzenia ponownego głosowania. Ale tam, gdzie zdobyło się na tę energję i głosowanie przeprowadzono — wyniki okazały się na ogół niezmiennie pomyslne.

Po smutnym rezultacie głosowania w Pruszkowie — o czym zachłystując się z radości, roztrąbiła urbi et orbi prasa proalkoholowa — pierwszą gminą wiejską, gdzie przeprowadzony został ponowny plebiscyt, była gmina Wieprz, koło Andrychowa (pow. wadowicki, woj. krakowskie), gdzie dn. 22 listopada 1931



odbyło się głosowanie. Uprawnionych do głosowania było 1742 osoby, głosowało 902, w tem: za zakazem 759, za sprzedażą 16, — 129 głosów unieważniono. Cała wieś już na kilka dni przedtem zasypana była ulotkami, a w samą niedzielę obiepiona była afiszami. Gospodarze dostarczyli aż 16 podwód, które przez cały czas głosowania zwoziły głosujących do lokalu wyborczego „niby na wesele”, jak donosi jeden z korespondentów. Takiego entuzjazmu najstarsi ludzie we wsi nie pamiętają. Te wspaniałe wyniki pierwszego głosowania prohibicyjnego w gminie wiejskiej, należy zawdzięczać niezmordowanej i gorliwej pracy duszpasterskiej księdza proboszcza Krawczyka i dobrej woli jego dzielnych parafjan. Zwycięstwo w Wieprzu w znakomity sposób powełowało ciężką stratę w Pruszkowie — niestety, nasza prasa proalkoholowa nie znalazła w sobie tyle przyzwrotności, aby w należyty sposób podkreślić i uwydatnić wyniki głosowania w Wieprzu.

W dalszym ciągu mamy wiadomości o następujących głosowaniach:

Gmina **Choczni** — wójt p. poseł Putek — już przed dwoma laty przeprowadziła zakaz; przy obecnem ponownem głosowaniu ludność stawiała się do urny masowo, gdyż głosowało 968 osób, w tem za zakazem 963.

W gm. **Kobylany** (pow. krakowski) odbył się (po raz pierwszy) plebiscyt — na 443 uprawnionych — głosowało 309 osób, za zniesieniem szynków głosowało 303, 6 głosów unieważniono — przeciw zakazowi nie głosował nikt!

Gmina **Lipowa** koło Żywca przeprowadziła dnia 22 listopada ponowny plebiscyt, głosowało 80% uprawnionych do głosowania — wszyscy oni jednomyślnie głosowali za zakazem. Przeciw zakazowi nie padł ani jeden głos!

Natomiast w gminie **Bazgłowskiej** (woj. białostockie, pow. łomżyński) plebiscyt wypadł niepomyslnie, gdyż do głosowania stawilo się mniej, niż połowa uprawnionych. Tę gnuśną ospałość piętnuje w ostrych słowach pismo „Życie i Praca”: „Zwolennicy gorzałki tryumfują — będą pili, działwę swoją, przykładem niecnym będą tegoż uczyli... W ostatecznym wyniku — torby żebracze na stare lata. Uтары to gościniec; kto wszedł na niego, zajdzie tam, dokąd on prowadzi...”

Gmina **Milocin** pow. rzeszowski, licząca nieco ponad 300 mieszkańców wykażała wielki hart i kosekwencję — 29 listopada głosowała w sprawie zakazu poraz trzeci! Na 168 uprawnionych do głosowania — głosowało 137 osób. Za zakazem padło 86 głosów, przeciw zakazowi 49 głosów, unieważniono 2 głosy. Agitacja z obu stron była silna. Dwa poprzednie plebiscyty, pomyślne dla zakazu nie odniosły skutku, karczmarz był silniejszy od woli ludności — mimo, że dawna ustawa orzekała, że 1 szynk ma być na 2500 ludności, a Milocin liczy 300 kilkunastu mieszkańców — nie pomagały ani protesty, ani plebiscyty. Co będzie teraz?

Gmina **Nienadówka** koło Sokołowa (pow. rzeszowski) dn. 13 grudnia przeprowadziła głosowanie w sprawie zakazu — z pomiędzy 1263 uprawnionych głosowało 716 osób, za zakazem oddano głosów 708, unieważniono 8 głosów, przeciw zakazowi nie oddano ani jednego głosu. Tak świetne zwycięstwo idei trzeźwości jest wynikiem pracy niestrudzonego kapłana-patrioty ks. dziekana L. Bukaty i rozumnej Rady gminnej.

**Łukowica**, (pow. Limanowski). Dnia 27 grudnia odbyło się głosowanie przeciw sprzedaży napojów alkoholowych. Na 519 osób uprawnionych do głosowania, 387 osób oddało głosy, za zakazem głosowało 380 osób, za sprzedażą 7 osób.

Cześć i hołd tym wszystkim, którzy nie uchylili się małodusznie od spełnienia obowiązku obywatelskiego energicznej i śmiałej walki z klęską alkoholizmu, którzy doszli do zwycięstwa drogą długiej, konsekwentnej, uświadamiającej pracy przygotowawczej.

Vivant sequentes!

## REFLEKSJE POŚWIĄTECZNE.

*O czym człowiek po trzeźwemu nie pomyśli, to wszystko  
upiuwszy się popelni.*

*Jan Kochanowski.*

*„Niepodobna nie uznać alkoholu za najgroźniejszą truciznę  
ludzkości.“*

*Dr. Leon Wachholz,*

*Prof. Med. Sąd. w Un. Jagiel.*

*(W odczytanie: „Alkoholizm, a przestępstwo“, Kraków, 1927).*

Zaniepokojone spadkiem swych dochodów, co zostało spowodowane przez znaczne ogólne zmniejszenie spożycia — dyrekcje monopolów spirytusowego i tytoniowego rozwinęły bardzo szeroką, a nieprzebiegającą w środkach i sposobach, reklamę i propagandę wódki i papierosów. Trzeba przyznać, że jest to zjawisko wyjątkowe i fenomalne — Państwo w roli komiwojażera - agenta, zachwalającego truciznę!...

Reklama wódki i papierosów — tak, jak została dotychczas przeprowadzona w prasie — jest rzeczą niezwykle kosztowną. Na reklamowanie wódki, jak pisał „Robotnik” przeznaczono 200.000 zł. — na reklamowanie nikotyny poszło zapewne nie mniej — więc razem niezła sumka!

W czasach normalnych byłoby to zjawiskiem nienormalnem, naruszającym powagę Państwa — reklamowanie szkodliwości społecznych; cóż dopiero mówić o czasach tak krytycznych, jak obecne — narzucanie wódki i nikotyny ludziom osłabionym, zdenerwowanym, a czasem głodnym i zrozpaczonem — to dolewanie oliwy do ognia! Jakżeż mizernie wygląda, wobec tego, osławiony carski monopol wódczany, który, o ile nas pamięć nie zawodzi, nigdy do kramarskiej reklamy nie uciekał się — szanował swą godność urzędową.

I oto niejeden z tych, co w latach swej młodości krzyczał: „precz z wódką carską!“, wydziera się obecnie: „pijcie czystą wyborową!“. Co za smutne przemiany! Tak smutne, że ogarnia pesymizm...

Kampanja prowódczana i protytoniowa wzmogły się zwłaszcza przed Świętami. Kiedyż zarobić — jak nie podczas Świąt!?... Aż tu niespodzianka... zawód... konsternacja... smutek... rozpacz... Reporterzy wszystkich dzienników, wszystkich „orientacyj” politycznych stwierdzili zgodnie, że Święta i Sylwester upłynęły w Polsce pod znakiem umiarkowania, niemal... o zgrozo... trzeźwości!... I to po tylu i takich ogłoszeniach i płatnych a. tykułach i specjalnych numerach „pijackich” i po zniesieniu ustawy przeciwalkoholowej!

Wszystko na nic! — Kryzys silniejszy od reklamy!

Nawet tych głupich papierosów ludziska mniej palą — choć według reklamy — papieros: „potęguje radość, daje wypoczynek, pobudza dowcip, zacieśnia przyjaźń, koncentruje i rozjaśnia myśl, dodaje otuchy, sprzyja rozmowie, zwiększa zadowolenie, a usuwa troski i uspakaja nerwy”. Mimo te wszystkie cuda, jak dowiadujemy się z „Kurjera Warszawskiego”: „według obliczeń Zarządu Związku Kupców tytoniowych wpływy do Skarbu z monopolu tytoniowego będą niższe od przewidywanych do końca roku budżetowego, przeciętnie o 150 milionów zł.”... „Maje również, dodaje autor artykułu p. Jan Czempieński, spożycie napojów alkoholowych, co szczególnie ostro wystąpiło w porze przedświątecznej, oraz z okazji „Sylwestra”. I tu p. Czempieński czyni następującą charakterystyczną uwagę:

„Ze stanowiska zdrowia publicznego zmniejszenie się spożycia produktów alkoholowych i nikotynowych można uważać, jako objaw wysoce dodatni, niema bowiem przecież wątpliwości, iż nawet umiarkowane używanie zarówno alkoholu, jak nikotyny odbija się bezwarunkowo na zdrowiu. Jednakże nie mamy złudzeń, co do tego, aby wybitne zmniejszenie się używania alkoholu i tytoniu było następ-



stwem uświadamienia w tej mierze mas ludności. Przyczyny szukać należy w zużożeniu ludności". (Kurjer Warsz. 7.-I.-1932).

W przeciągu 6 lat istnienia naszego pisma, nie podawaliśmy, tak licznych wypadków nieszczęśliwych, przestępstw i zbrodni, powstałych na tle alkoholizmu — gdyż uważaliśmy te rzeczy za zbyt znane; natomiast po każdych „większych” świętach, gdy wzmógł się alkoholizm przejawia się w formach wyjątkowo drastycznych i masowych, wiele już razy chcieliśmy przedstawić ich obraz, ale chroniczny brak miejsca zmuszał zawsze do zaniechania zamiaru. Obecnie spełniamy go — bo były to święta „wyjątkowo trzeźwe”... Należy dodać, że we wszystkich tych mniej lub więcej tragicznych wypadkach, uderza bezmyślność w postępowaniu sprawców oraz wy rafinowane ich okrucieństwo. Zastanawia też bardzo znaczny udział w ekscesach alkoholowych ludzi młodych.

A więc Święta, cały okres świąteczny — były niemal „suche”. Tak wygląda. Tem ciekawszą rzeczą przyrzeć się skutkom „umiarkowanego” używania alkoholu, które to „umiarkowanie” jest ideałem jakżeż wielu — nie tylko z „plebsu”, ale i z „wyższych 10.000”!...

Oto skromna wiazanka obrazków świątecznych „z natury”, podanych przez kroniki policyjne w prasie stołecznej i prowincjonalnej.

**W Warszawie:** pijany dorożkarz J. Cześnikiewicz spadł z kozła głową na bruk, nieprzytomnego odwieziono do komisariatu; — podczas libacji w mieszkaniu Karol Kobylński, lat 24, będąc w stanie nietrzeźwym, w zamiarze samobójczym przeciął sobie żyły na lewej ręce, wezwano Pogotowie i policję, gdy przybyli lekarz i policjant, ten ostatni, aby umożliwić lekarzowi dostęp do rannego zażądał, aby pijani domownicy przenieśli się do drugiego pokoju — wprowadziło to w pasję — brata rannego, 28-letniego Marjana, rzucił się on na policjanta i wyrwał mu bagnet — posterunkowy w obronie życia strzelił z rewolweru i zranił napastnika; — 23-letni Mieczysław Krupiński, szeregowiec 5 p. legj. w Wilnie przyjechał na święta do matki, wyszedł na ulicę w towarzystwie swej narzeczonej, był pijany, napadło nań 3-ch nożowców i ciężko poraniło Krupińskiego, narzeczona usiłowała go zasłonić i też została zraniona. Brat jego 38-letni Wincenty, robotnik w pierwszych dzień świąt podczas rozprawy nożowej w „cyрку” został również poraniony; — małżeństwo Trzyźewscy spędzili nos sylwestrową w jednym z rozrywkowych lokali stolicy. Oboje mieli szalone powodzenie i zaniedbywali się wzajemnie, na tem tle doszło później do nieporozumienia słownego i bójki, w wyniku czego żona zadała sobie nożem szereg ran w okolicę serca, stan b. groźny; — 2 „podchmielonych” zachowało się na podwórzu domu Złota 38 „wysoce nieprzyzwoicie”, gdy dozorca zwrócił im na to uwagę, jeden z pijanych uderzył go kastetem w głowę tak silnie, że dozorca upadł; — w kinie „Wisła” dwaj pijani (19 i 20 lat) usiłowali zerwać przedstawienie artystów — obaj zostali aresztowani; — przy ul. Bolesć Nr. 5 „wynikła bójka na noże pomiędzy kilkoma pijanymi osobnikami”. w wyniku jeden z nich, szewc Kuśnierczyk został „ciężko poraniony” — przewieziono go w „stanie ciężkim”, do szpitala Dzieciątka Jezus, sprawcy uciekli; — dozorca domu przy ul. Leszno 84, „wziął buteleczkę z etykietą P. M. S. i wypił całą zawartość, okazało się, że butelka zawierała ług, w drugiej zaś, stojącej obok, była istotnie wódka”, Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło amatora przyspieszonego spożywania „czystej, wyborowej” do szpitala; — w barze-restauracji „Polska Strzecha” było przyjęcie, w „czasie najlepszej zabawy, gdy goście byli w różowych humorach, jeden z uczestników przyłożył papierosa do balonika, w jednej chwili nastąpił wybuch wszystkich 40 baloników, trzymany na kiju przez 29-letn. J. Korska, technika, doznał on poparzenia rąk i twarzy” — nadto poparzeniu rąk i twarzy uległo jeszcze 2 gości, pomocy udzieliło Pogotowie, „baloniki kosztowały 40 zł.” dodaje kronikarz

— Wogóle w noc sylwestrową, poraniono 12 osób. A oto wyczyn nałogowego alkoholika: piekarz Jabłoński od 2 lat pił coraz więcej, był „bezrobotny” i stoczył się na dno nędzy materialnej i moralnej, dla żony i 11-letniej córki stał się wyrafinowanym katem, maltretując je i bijąc zapamiętale. „Nieszczęśliwe istoty żywili sąsiedzi, a Jabłoński hulał w towarzystwie swej „przyjaciółki”. Noc poprzedzającą opisywane wypadki spędził J. na pijatyce z „przyjaciółką”, ukradłszy jakiemś przygodnemu znajomemu 30 zł. Za awanturę dostał się do komisariatu, wypuszczony rankiem, poszedł do domu na Mokotów. Niedługo, a sąsiedzi usłyszeli rozpaczliwe krzyki katowanej Jabłońskiej, córeczka wybiegła na korytarz, krzycząc z przerażeniem: „Tatusz zabija Mamusię!” W izdebce Jabłońskich działy się straszne rzeczy: J. rzucił się na leżącą w łóżku sparaliżowaną żonę i udusił ją, później powrozem przywiązał do łóżka i zainscenizował pożar od choinki — wylawszy naftę z bańki na podłogę, z lampki na łóżko, podpałił i w płonący płyn przewrócił małe ubogie drzewko świąteczne. Na krzyk dziecka wypadli sąsiedzi ale drzwi były zamknięte, z mieszkania wydobywały się kłęby dymu, — wyrąbano okno. W izbie szalał Jabłoński. Zbrodniarza obezwładniono. Tylko dzięki alarmowi córeczki udało się pożar w porę stłumić. Zjawiała się policja i musiała zbrodniarza ratować przed samosądem tłumu. W tym momencie nadeszła „przyjaciółka”, niosąc butelkę wódki. Osadzony w areszcie J. nie zdradzał skruchy, badany oświadczył: „nareszcie skończyłem z babą...”, później zaczął twierdzić, że nie pamięta. Dzieckiem zaopiekowali się sąsiedzi.

Oto obraz tragedji ludzkiej, na tle wódki — świątecznej, w świetle wiadomości reporterskich, — też źródła podają nam: „nieszczęśliwe dziecko, córeczka zamordowanej, 11-letnia Janinka opowiada w trakcie dochodzenia niezwykle wstrząsające szczegóły z życia tej, jakby wyklętej przez Boga rodziny, matka przechodziła nieludzkie tortury i udręczenia, jakie stosował wobec niej bestjałski mąż. Podobnie charakteryzują nieludzkie postępowanie zbrodniarza wszyscy sąsiedzi Jabłońskich”.

30-letni robotnik Al. Kowalski, często upijał się i znęcał nad żoną. Podczas świąt pijaństwo i jego dzikie objawy zwiększyły się; bita i poniewierana Kowalska straciła panowanie nad sobą i siekierą zabiła męża, poczem sama zameldowała o swym czynie w komisariacie, oświadczając, że „dłużej tak żyć z tym człowiekiem nie mogła”. — 29-letni krawiec Chmielewski, zam. w Jabłonce Legionowej jest nałogowym alkoholikiem, podczas świąt picie było wzmożone, w wyniku czego zgwałcił swoją 16-letnią służącą, która powiedziała o tem żonie Chm. 22-letniej Stanisławie. Obie doniosły o gwałcie policji. Chm. z zemsty zamordował siekierą służącą, a żonę b. ciężko pokaleczył — poczem zbiegł. Po kilku dniach zbrodniarz został aresztowany w Nasielsku pijany do tego stopnia, że dostał ataku szału.

Tak się zabawiano „umiarkowanie” w Warszawie. A na prowincji? Nie mamy dostatecznych danych, tylko nieco urywkowych, ale b. znamiennych.

Na prowincji również bieda — więc również „umiarkowanie”.

Oto jego wyniki: **Bydgoszcz.** W kabarecie „Barberina”, w nocy z 26 na 27 grudnia rotmistrz 16 p. ułanów, sprowokowany awanturniczem zachowaniem się pewnego gościa, będącego w stanie nietrzeźwym, strzelił doń z rewolweru 5 razy, trzykrotnie ranionego odwieziono w stanie ciężkim do szpitala. — **Mysłowice.** Awantura pijacka kilku podchmielonych młodzieńców. Policja usiłowała zajście zlikwidować, młodzieńcy rzucili się na policję, broń biała nie starczyła, wypadło użyć palnej. Prząd. pol. p. Kowalik pobity do utraty przytomności, a 20-letni na pastnik Henryk Cebula, ciężko ranny leży w szpitalu. W **Bielnowicach** ciężko zraniony bezrobotny Kocur, a w **Szopienicach** bójka pijanych młodych robotników — jeden z uczestników ciężko ranny nożem w brzuch. Właściciel warsztatów reparacyjnych samochodowych w Katowicach, Karol Mandrys jechał samochodem oso-



bowym z 4 pasażerami, prowadząc maszynę osobiście, szosa była śliska, a Mandrys podchmielony. Koło wsi **Kamionka** w lesie najechał z wielką szybkością na przydrożne drzewo. M. doznał pęknięcia czaszki, a 4 towarzysze wyszli z lekkimi ranami. M. nieprzytomny zmarł w szpitalu w Mikołowie.

**Poznań.** Pracownik dyrekcji poznańskich ogrodów miejskich, Brunon Różycki podczas świątecznej libacji stracił cały zarobek miesięczny — w wyniku czego uciekł do Berlina do brata, przechodząc granicę nielegalnie bez paszportu. W **Baranowie** (pow. Kępno) 2 młodych podchmielonych ludzi poraniło się nożami w kościele, podczas odprawianego nabożeństwa. Proboszcz zarządził zamknięcie świątyni. — We wsi **Małczew** pod Łodzią w nastroju „poświętecznym” zaszedł następujący niebывały wypadek: kilku młodych wieśniaków raczyło się w karczmie obficie wódką; w tym czasie zatrzymał się przed karczmą samochód. Szofer udał się do karczmy. — Do wchodzącego podszedł podchmielony mieszkaniec wsi Małczew 20-letni Antoni Pieczarek, i zaproponował szoferowi wódkę. Szofer odpowiedział Pieczarkowi, że będzie pił wódkę tylko z tym, który potrafi jednym haustem wypić pół litra benzyny, „przekąsając” ją jedynie papierosem. Pieczarek propozycję tę przyjął aplauzem, tembardziej, że spodziewał się, iż szofer po tym eksperymencie zafunduje mu wódkę. Pieczarek wypił pół litra benzyny, poczem w myśl umowy zapalił papierosa. — W tej chwili nastąpił grozą przejmujący wypadek. Z ust Pieczarka buchnęły płomienie. Rzucono się na ratunek. Pieczarek nieprzytomny wił się na ziemi w straszliwych boleściach. Zawezwany natychmiast feldcer stwierdził zgon Pieczarka. — Szofer korzystając z zamieszania wszedł do taksówki i odjechał.

W **Strzyżowie** po libacji w noc Sylwestrową w mieszkaniu kawalerskim abiturjenta gimnazjalnego Sroczyńskiego znaleziono Sroczyńskiego oraz jego kolegę martwych i nieprzytomną młodą kobietę, która też zmarła. Zatruli się denaturatem. — W karczmie w **Łenowcach** (pow. Sambojski) 19-letni Józef Janek zabił podczas świąt Bożego Narodzenia Piotra Rachwańskiego, ugodziwszy go nożem w głowę. — W **Wilnie** portjer hotelu „Łódź”, 21-letni Bukrabo, w stanie zupełnego opilstwa, skoczył w zamiarze samobójczym z mostu do Wilenki; z trudem go uratowano. — W okresie poświętecznym, a w stanie niezupełnie trzeźwym, wracalo z zabawy ze **Zgierza** do **Łodzi** autem przy dźwiękach patefonu towarzystwo z 4 osób; jechali z szybkością 90 kl. na godzinę — wpadli na auto ciężarowe. Wszyscy pokaleczeni. Prowadzący auto Józef Lissner uległ ogólnemu potłuczeniu i odgryzł sobie język. Eugenja Walczakówna ma złamanych kilka żeber.

**Łódź.** Na Sylwestra odbyła się libacja u 41-letniego Pietrasika. Towarzystwo składało się z 6-ciu osób, raczono się likierem „nielegalnym”; w wyniku 3 osoby zatrute przewieziono do szpitala. Tegoż dnia zostało poranionych wskutek alkoholizmu w Łodzi 5 osób, a we wsi Komrów 19-letni młodzieniec na zabawie został tak poraniony, przez 24-letniego i 21-letniego uczestników tej zabawy, że w stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala w Tomaszowie. Sprawcy zbrodni przewiezieni do więzienia w Piotrkowie. — **Falenica.** Jakiś pijany podróżny awanturował się w pociągu, wreszcie wy dobył nóż i rzucił się na podróżnych, kiedy chciano go obezwładnić, otworzył nagle drzwi wagonu i wyskoczył. Uległ silnemu potłuczeniu i zwichnął rękę. — Dn. 30 grudnia o g. 6-ej po poł. we wsi **Kłubice**, gm. Wadlew, 46-letni Antoni Zielonka, mający w domu chorą żonę, poszedł do szynku po spirytus „leczniczy”. Zaczepiony ordynarnie przez jakiegoś pijaka spoliczkował go; na drodze 6 pijaków napadło nań z zemsty i zatłukło kijami, zakneblowawszy mu wprzód usta i związawszy ręce. Śmierć nastąpiła natychmiast, wskutek wyprysnięcia mózgu. Aresztowano 5 sprawców mordu, mieszkańców wsi Wola Kłubicka od 17 do 28 lat. Jeden zbiegł.

**Kalisz.** Do „Białego Baru” w noc sylwestrową około g. 2 w nocy weszło

kilku studentów wyższych uczelni warszawskich i usiadło przy stoliku, żądając potraw i napojów. Po godzinie przy rachunku zabrakło 3 zł. Studenci prosili właściciela baru Jana Robaka, aby część rachunku sprolongował. Robak nie zgodził się, wynikła kłótnia w trakcie której R. uderzył studenta Politechniki Warszawskiej Bolestawa Owoca. Student schwycił nóż ze stołu i zadał Robakowi cios w oko, rannego przewieziono do szpitala, gdzie zmarł. Student aresztowany.

**Sosnowiec.** 26-letni Antoni Żółciński w towarzystwie kolegi swego wrócił w nocy do domu z zabawy sylwestrowej. Obaj mocno pijani dobijali się gwałtownie do drzwi. Staruszka, matka Żółcińskiego, zbyt wolno dla pijaczego temperamentu syna otwierała, zresztą, niejednokrotnie przezeń poniewierana, nie miała powodu do pośpiechu. Syn zaczął ordynarnie wymyślać matce, a następnie kopnął ją i rzucił ze schodów. Staruszka zmarła. Matkobójca i kolega aresztowani.

Oto część wypadków charakterystycznych, zaszłych pod wpływem wyłącznym alkoholu w Polsce, w okresie „świętecznym”, na przełomie 2 lat. To tylko część nieszczęść, wypadków, okaleczeń i zbrodni, spowodowanych przez alkohol — gdybyśmy chcieli przedstawić i opisać wszystkie — nie starczyłoby całego numeru, choć pito według reporterów — „umiarkowanie”!

Jakżeż w świetle powyższych faktów przedstawia się sprawa wzmóżonej reklamy czystej wyborowej?...

Zdaniem naszym wszelka reklama napojów alkoholowych winna być całkowicie zakazana, tak, jak nie wolno reklamować morfiny, czy kokainy, a w każdym razie nie powinna czynić tego Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego, jako instytucja urzędowa.

Pełno w prasie naszej utyskiwań i ubolewań, z powodu zaniku w Polsce czytelnictwa, z powodu likwidacji szeregu wydawnictw z „Pamiętnikiem Warszawskim”, na czele, zachwiania poważnych firm wydawniczych, zaniechania nagród literackich. Słusznie. Słusznie!... Ale czemu nikt nie napisze, że propaganda „czystej — wyborowej”, jest właśnie zabijaniem samych podstaw cywilizacji i elementarnej, i wyższej, i najwyższej. W oparach wódki lęgnie się nędza, ogłupienie, podłość, zwyrodnienie i zbrodnia!... Czas to zrozumieć!

Czas zrozumieć, że pieniądze publicznych nie godzi się wyrzucać na reklamowanie trucizny społecznej, jaką jest bezprzechrzenie alkohol. *Jan Szymański.*

— :: —

## TYDZIEŃ PROPAGANDY TRZEŹWOŚCI

Fod protektoratem J. Em. ks. Kardynała Prymasa Dr. Hlonda, odbędzie się w całej Polsce w dniach 1-8 II.32. Hasłem tego „Tygodnia” — gospodarcze odbudowa Rzeczypospolitej. W tej też myśli opracowana została obszerna odezwa Komitetu „Tygodnia”, w kt. czytamy m. in. „Przeżywamy niebywałe przesilenie gospodarcze, pod jego ciężarem załamują się niezliczone warsztaty pracy na wsi i w mieście, a krociom ludzi patrzy w oczy ponure widmo, nędzy i głodu. Gdzie przyczyna tej klęski? Wylicza się najróżniejsze czynniki, ale jednym z najbardziej zasadniczych było niewłaściwe zużywanie dochodów. Od czasu odzyskania niepodległości, ludność Polski wydała na alkohol około 15 miliardów zł., wzamian za chwilę radosnej uludy marnowało się szczęście rodzin, zapelniały się więzienia i szpitale, wyrodniało potomstwo, obarczając rodziców strasznem przekleństwem, nędzą i cierpieniem niewinnych dzieci. Przepiliśmy już trzykrotnie pieniądze, za które można było zapewnić każdemu w Polsce obywatelowi mieszkaniu, godne cywilizowanego człowieka. — Dziesięciokrotnie większa jest suma, wydana na tę truciznę społeczną, niż wszystkie nasze oszczędności.... Niech alkohol zniknie z domów naszych i nigdy już do nich nie wraca. Chociaż stosunki się poprawiały... Przestańmy pić nie tylko dlatego, że nas na to nie stać, lecz i dlatego, że zrozumieliśmy



szkodliwość trucizny alkoholowej dla osobistego szczęścia, dla życia rodzinnego, oraz dla przyszłości narodu i państwa naszego. — Wstępujemy do Związków abstynenckich, by siebie zabezpieczyć przed własną słabością i przymusem towarzyskim. a z ludźmi dobrej woli wykuwać lepszą przyszłość narodu... Wszyscy do walki o trzeźwość narodu i o lepsze jutro Polski!"

Odezwe powyższą podpisały wszystkie polskie organizacje przeciwalkoholowe.

W Warszawie T-wo „Trzeźwość" urządza z powodu „Tygodnia Trzeźwości" dwa zebrania odczytowe: dn. 2 lutego o g. 12 w lokalu T-wa (Rynek St. Miasta 38, m. 4) oraz dn. 8 lutego o g. 20 w wielkiej sali T-wa Higienicznego (Karowa 31). — W obu tych zebraniach wezmą udział liczni prelegenci, oraz chór i orkiestra mokołowskiego Koła T-wa „Trzeźwość".

W Lublinie urządza zebranie odczytowe Zarząd Główny A. L. K.

## VI. KURS ALKOHOLOGJI.

VI Kurs Alkoholologii odbył się w dn. 30.XI — 5.XII w Państw. Szkole Higieny i zgromadził 183 słuchaczek i słuchaczy (44 kob., 139 mężcz.) z całej Polski. Według zawodów było: księży 3, nauczycieli 96, przedstawicieli org. społ. 49, kolejarzy abst. 16, słuchaczy teologii prawosl. 10, lekarzy 5 (w tem wojsk. 4), pielęgniarek 3. Wykładów było godzin 34. W kursie wzięli gremjalny udział słuchacze Państw. Instytutu Pedagogiki Specjalnej i Państw. Instytutu Nauczycielskiego. Jak zwykle na podobnych kursach zainteresowanie się audytorjum przedmiotem wykładów wyraźnie wzrastało w miarę ich biegu. Na uroczystości zakończenia Kursu przemawiali: Dyrektor Państwowej Szkoły Higieny, b. Minister Dr. Chodźko (którego przemówienie podajemy na czele numeru), przedstawiciel Departamentu Służby Zdrowia M. S. Wewn. Dr. M. Kacprzak, który przemówił w następujących słowach:

„Biorąc udział w zamknięciu VI kursu przeciwalkoholowego w imieniu Centralnych Władz państwowej służby zdrowia, chciałem choć w kilku słowach podkreślić jeden z najważniejszych momentów w zwalczaniu tej klęski społecznej, co tak leży na sercu wszystkim tu obecnym.

Ten moment jest: walkę z alkoholizmem trzeba prowadzić etapami, trzeba wejść na najbliższy, najłatwiej osiągalny szczebel, na nim się dobrze ugruntować i dopiero wówczas zmierzać wyżej, na szczebel następny. Trzeba, iżby biorący udział w walce, jak również urzędowi i nieurzędowi krytycy, wrogowie i przyjaciele ruchu widzieli w tej walce jakieś realne postępy, które dla jednych będą otuchą, dla drugich przestrogą: W przeciwnym bowiem razie przy sztandarze antyalkoholowym będzie trwała ciągle ta sama nieliczna grupa idoców, którzy, nie chcąc chodzić po ziemi, a zapatrzeni w ideał albo zbyt odległy, albo wcale nierealny, w walce swej, odbywającej się w ciężkich warunkach, będą stać na miejscu, nie czując gruntu pod nogami. To nie może pociągnąć widzów nawet przyjaźnie dla sprawy usposobionych, którzy w najlepszym razie o ideałach abstynentów powiedzą: to byłoby bardzo pożądane, ale to jest nierealne, nieosiągalne. Gmach trzeźwej Polski trzeba budować od podstaw, stopniowo, wytrwale, krok za krokiem. W tej budowie wszyscy tu obecni z pewnością wezmą czynny udział. W imieniu Państwowej Służby Zdrowia życzenia najowocniejszej pracy na tem polu wszystkim państwowym składam". — Następnie głos zabrał p. Tomasz Nocznicki, b. minister i senator:

„Alkohol to wróg zdrowia. Cześć, szacunek, nawet miłość i potrzebę dobrego zdrowia znała sędziwa starożytność. Egipcjanie, grecy, rzymianie umieli cenić zdrowie. W czasach biblijnych król Dawid prosi Boga o zdrowie i o długie życie. Mówi on: „Nie zabieraj mnie, Panie, z tego świata w połowie dni moich" (Psalmy, 101, 25). Jeżeli weźmiemy naszych pisarzy, to najwięksi z nich Kochanowski i Miękiewicz mówią: pierwszy z nich w wierszu „do zdrowia";





VI kurs Alkohologii w P. Szkole Higieny 30.XI — 5.XII. 1931. — W I rzędzie siedzą (od strony lewej) P.P.: Ks. Prof. Dr. Jan Ciemiński, Dyrektor Dr. Henryk Zajaczkowski, Hanna Natęcz-Ostrowska, Szymańska, b. Senator Aleksander Izyski, red. Jan Szymański, Dyrektor P. Szkoły Higieny Min. Dr. Witold Chodźko, sekretarka Kursu Irena Chojnacka.



„Szlachetne zdrowie,  
Nikt się nie dowie,  
Jako smakujesz —  
Aż się zepsujesz”.

A Mickiewicz, zaczynając swój nieśmiertelny poemat „Pan Tadeusz”, pisze:  
„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił...”

Umiano więc cenić zdrowie na całej przestrzeni dziejów ludzkości, gdzie tylko zaistniała cywilizacja i kultura.

Kurs ten, który się obecnie skończył pomiędzy innymi wielkimi celami miał leż na celu zwrócić uwagę na psucie zdrowia ludzkiego przez alkohol.

Uświadomieni, nauczeni, przekonani przez ten 6-cio dniowy kurs, któryście tu spędzili na nauce, rozejdziecie się po kraju całym, aby, pracując nad zwalczaniem alkoholizmu, nieść ludziom, braciom swoim dwa wielkie skarby życia: moralność i zdrowie”.

W im. Zarządu Gł. T-wa „Trzeźwość” przemawiał p. Aleksander Izyski, b. senator, który oświadczył, że choć ta uroczystość ma charakter pożegnania i rozstania — mówi „do widzenia” na polu wspólnej wytężonej pracy społecznej dla dobra wszystkich współobywateli Rzeczypospolitej.

Przemawiali dalej: p. Dąbrowski w im. T-wa Orle, kierownik Kursu, red. Jan Szymański, a w im. słuchaczek i słuchaczek p.p. Kopeć i Kuczkowska, wręczając p. red. Szymańskiemu kwiaty.

Poprzedniego dnia cały Kurs spędził w niezwykle miły sposób wieczór na zebraniu towarzyskiem w lokalu Koła Mokotowskiego „Trzeźwości” serdecznie i gościnnie podejmowany przez gospodarzy z p. Dr. Stypułkowskim niestrudzonym i zasłużonym Prezesem Koła na czele. Chór Koła odśpiewał hymn Koła (odznaczony I nagrodą na konkursie Koła), napisany przez p. Woljana (podajemy go na 326 str.), zespół dramatyczny Koła odegrał sztukę Anczyca „Majster i czeladnik”. Wszystkie role odtworzone zostały z wielką prawdą i rzetelnym artyzmem przez p.p. Wiszniewską, Choińską, Kamińskiego, Szustowskiego i Choińskiego. Następnie odegrano „Miłostki ulańskie” Godebskiego, gdzie również świetnie grali p.p. J. Grodzicka, G. Sokołowska, K. Kamiński, T. Nawrocki, S. Choiński, S. Porowski. Reżyserował p. S. Choiński. Zebranie, zakończone tańcami, przeciągnęło się długo w bardzo miłym i serdecznym nastroju.

## PRZEGLĄD PRASY

„ŚWIT” w ostatnich kilku numerach podał następujące ważniejsze artykuły: Prof. Dr. **Kostrzewskiego**: „Ideal nowocześnie Polaka”, wykład do studentów Uniw. Pozn. Według autora od każdego inteligenta wymagać należy „aby był jaknajlepszszym przedstawicielem swego zawodu, aby spełniał sumiennie swe obowiązki i starał się być twórczym w swej specjalności, posuwając naprzód daną dziedzinę wiedzy”... „głębokiego poczucia odpowiedzialności za losy kraju i narodu” nie wolno zajmować stanowiska widza w teatrze, który, wygodnie rozparty w łożu, patrzy na rozgrywający się przed jego oczyma dramat narodu, nie angażując się na żadną stronę”... musimy dalej wymagać odwagi cywilnej, cnót tak rzadkich w dzisiejszych czasach... dalej współczesny Polak musi posiadać zdolności do czynu, energię i zdecydowanie... wreszcie niezbędna jest ofiarność, zrozumienie, że jesteśmy dłużnikami poprzednich pokoleń”. Jedną z największych przeszkód w zdobyciu tych cech dodatnich charakteru obywatelskiego jest alkoholizm. Rozwinać je w sobie i utrwalić może tylko abstynent.

**Ks. prałata Tokarzewskiego**: „Co przemawia za osobistą abstynencją kapłana?” Zasłużony i gorący szermierz idei trzeźwości pisze tam m. in.: „Czy to jako wikariusz, czy jako proboszcz na lichej parafii wśród pijaków, czy na wy-

gnaniu w Rosji nad brzegami chłodnej Wołgi, czy w gorącym Turkiestanie, czy na stanowisku kapelana Naczelnika Państwa i Prezydenta, jakże często dziękowałem Bogu, że jestem abstynentem!" **Ks. prof. Dr. Jana Ciemnieńskiego.** „Ideal filarecki Elsów, a nasza służba społeczna". Czcigodny autor nawołuje do czynu zbiorowego, czynu społecznego, któryby „położył tamę zmaterializowaniu i upodleniu ducha ludzkiego i przeciwdziałał skutecznie zanikowi zasad oraz ideałów Chrystusowych w ludzkości". **Ks. prałata K. Niesiołowskiego.** „Co sądzić o plebiscytach i prohibicji?" Wytrawny znawca zagadnienia walki z alkoholizmem podaje ideową genezę prohibicji amerykańskiej. **Prof. Dediowej.** „Dziewczęta — pionierki" mowa tu o wybitnych działaczkach przeciwalkoholowych: A. Weston, F. Willard i H. Hellman.

**GAZETA LWOWSKA** podała art. p. t. „**Alkoholizm a zbrodnia**" przez A. L. Autor przytacza kilka ciekawych przykładów z życia, świadczących o związku między alkoholizmem a zbrodniczością, i kończy słowami: „Nadużywanie alkoholu wiedzie prostą i nieomylną drogą ku zbrodni".

**GAZETA ŚWIĄTECZNA** w Nr. Nr. 2650 — 2654 podała dłuższy artykuł Dr. A. Jarosińskiego: „Zatrucie się wódką". — Jest to treściwe, przedstawienie alkoholologii, szkoda tylko, że autor w artykule popularnym uznał za potrzebne występować z mało uzasadnioną krytyką prohibicji amerykańskiej i naszych zakazów gminnych.

„**LEKARZ WOJSKOWY**" w Nr. Nr. 8, 9 i 10 z 1931 r. Dr. Adolfa Malinowskiego: „Przypadek Morfinizmu" gdzie w zakończeniu autor mówi: „Łatwo wpadają w nałóg osobnicy z wrodzonym lub nabytym usposobieniem psychopatycznym, nie raz dziedzicznie obciążeni, co poniekąd dotyczy również naszego pacjenta; podał on, że ojciec jego był nałogowym alkoholikiem, nerwusem, jeden brat pacjenta jest nerwowym, drugi cierpi na padaczkę..."

„Na zakończenie muszę podkreślić, że dany przypadek morfinizmu może służyć przestrogą i pouczeniem, jak należy być ostrożnym przy stosowaniu morfiny u chorych w razie różnych bólów i jak nie należy darzyć personelu pomocniczego lekarskiego zbyt dużym zaufaniem, co do gospodarki narkotykami".

„**PRZEWODNIK GOSPODYŃ**" „Organ Sekcji Kół Gospodyń M. T. R. (Kraków) w Nr. 49 podał art. p. A. M. p. t. „Wpływ alkoholu na ustrój człowieka".

**WYCHOWANIE FIZYCZNE** (Nr. 3 — 5) — Dr. Klemens Sokal: „Walka z alkoholizmem, a szkoła" w obecnych warunkach, mówi autor, „jedynym potężnym i niezawodnym czynnikiem w walce z alkoholizmem jest kierunek **wychowawczo-ewolucyjny**. „Stąd wynikają wielkie obowiązki szkoły w propagandzie abstynencji..." Alkoholizm i walka z nim, jako największą klęską społeczną, jest integralnym składnikiem pojęcia wychowania". Środkiem walki z alkoholizmem w szkole jest trwała organizacja abstynencka młodzieży. Autor obszernie przedstawia zasady i ideje stworzonej przez siebie na terenie Lublina organizacji szkolnej abstynenckiej „Młodzieży błękitnej".

„**POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA**" (Miejsce Piastowe): **Ks. Prof. Dr. Jan Ciemniewski** „Alkoholizm, a miłość Ojczyzny" **Ks. M. Fober.** „O skutkach pijaństwa" (Kazanie) przekład z łaciny ks. Antoniego Cząstki.

**JAK KOBIETY WALCZĄ Z ALKOHOLIZMEM** pisze p. **Elżbieta Hulkówna** w „**Pielgrzymie Polskim**". — Jest to krótki przegląd uśiloowań organizacji kobiecych w walce z alkoholizmem na całym świecie (dane o Polsce niedostateczne).

„**PRECZ Z WÓDKĄ NA POLU WYŚCIGOWYM!**" pisze **Warszawska „Wai-ka"**. Trudno by nazwać mokołowskie pole wyścigowe jaskinią gry. Dlatego, że za dużo tam przestrzeni, światła, że całe przykryte jest nieboskłonem, który uśmiechem darzy czarną gawiedź wyścigowych ryzykantów, gdy słońce świeci, a chłodzi jej pełne gorączki namiętności w dniach niepogody i słoty.



Hazard jednak tam kwitnie zawsze, rujnuje nerwy, egzystencję, życie całych rodzin, hazard, który prowadzi do występków, zbrodni, samobójstw. Ile matek z powodu tego mokotowskiego pola musiało opłakać swych synów, żon — mężów, ile poważnych firm powagą swą musiało pokrywać defraudacje swych, skądinąd uczciwych, nieskazitelnych i solidnych pracowników. Ile było samobójstw?...

Śmiało można wystąpić z twierdzeniem, że w dobie trwania wyścigów konnych, nagle gwałtownie się obniża moralny poziom Waiszawy. Dlaczego? czy to musi być?

Institucja wyścigów konnych trwa jeszcze ciągle dzięki modzie, dzięki pewnym tradycjom, a także zupełnie „pewnym” interesom quasi — artystycznych snobów, lub podejrzanych, powojennych nowobogackich. Wyścigi, to najczystszej wody interes mętnych kapitałów, którzy wyszukują stadową psychozę mniej lub więcej inteligentnego proletariatu, ludzi, którzy — wszystko jedno na jakiej drodze zdobył — mogą się wykazać dziesięciozłotówką przy kasach totalizatora. A te dziesięć złotych to bardzo często cena kawałka chleba, odjętego od ust głodnego dziecka, żony czy matki, a czasami to nawet cena krwi mężczyzny, lub czci kobiety.

Dotychczas jeszcze wyścigi konne i nieodłączny od nich totalizator są złem — jakby się komuś wydawało — koniecznem. To jednak nie jest prawdą. Zdaje się, że niedaleki jest czas, w którym nasze ciało ustawodawcze zajmie się tą prawdziwie społeczną bolączką i w drodze ustawy tej t. zw. propagandzie popierania hodowli koni ostatecznie kres położy. Bo w sprawie tej stanowczo za dużo tracą ludzie, a za mało zyskują konie.

Ale wprost skandalem jest, że na skrawku ziemi, na którym tyle i tak wysoko napiętych komasuje się namiętności, że w ramach ogrodzenia pola wyścigowego, wolno sprzedawać wódkę. Wszelki hazard, żyje zawsze za pan brat z alkoholem. Wygra jakiś szczęśliwiec parę złotych — idzie zaraz z nimi na miejscu na wódkę, bo — jak mu się zdaje — pije za pieniądze nie swoje. Wypije następnie parę kieliszków — wówczas z łżejszym sercem przegrywa. I wtedy zaczyna się tragedia i dramat. I wtedy czytuje się w kronikach pism krwawe notatki, której hańbę przynoszą porządkowi społecznemu, że toleruje przyczynę możliwości ich powstawania.

Komisarz Rządu bardzo mądrze ujął w swe ręce sprawę alkoholowej prohibicji w dobie masowego wyładowywania się namiętności ludzkich. Bardzo słusznie. Nie wolno tedy sprzedawać alkoholu w czasie wyborów, w czasie branki rekruta, nie wolno go sprzedawać chociażby w Luna-parku.

Dlaczego więc — a to pytanie należy powtórzyć bardzo dobitnie i wielokrotnie — dlaczego może być sprzedawana wódka na polu wyścigowym?"

— :: —

## KRONIKA.

**Jubileusz J. E. ks. Biskupa Władysława Bandurskiego.** Z powodu jubileuszu 25-lecia otrzymania sakry biskupiej przez J. E. księdza Biskupa Bandurskiego, gorącego i przekonanego zwolennika ruchu przeciwalkoholowego, znakomitego i zasłużonego patrioty i kaznodziei — Zarząd Główny i zebrani na zgromadzeniu członkowie T-wa wysłali następujący telegram: Jego Ekscelencja Biskup Bandurski Wilno. Czcinajodniejszymu Pasterzowi wyrazy czci i hołdu i najserdeczniejsze życzenia z powodu 25-lecia pasterstwa, proszą przyjąć Zarząd Główny i zebrani na Zgromadzeniu członkowie T-wa „Trzeźwość” — Aleksander Iżycki, Zofja Koskowa, Józef Lewicki, Tomasz Nowicki, Jan Szymański.

**Nowela do ustawy przeciwalkoholowej.** Jak wiadomo znowelizowana ustawa przeciwalkoholowa niezmiernie utrudniła odbywanie plebiscytów gminnych w spra-

wie zakazu; co gorsza, nie dopuszcza ona możliwości zaskarżania decyzji władz administracyjnych I instancji, uchylających uchwały z powodów natury formalnej. Aby usunąć taki stan rzeczy Stronnictwo Ludowe zgłosiło w Sejmie projekt noweli, w myśl której każdy obywatel w gminie, mający prawo głosowania — miałby również prawo zaskarżania niesłuszných, zdaniem jego, decyzji władz adm. sprzeciwiających się wprowadzeniu zakazu w gminie z powodu uchybień natury formalnej przy głosowaniu. Wniosek referował i bronił go dzielnie pos. Arazskiewicz, popierali go posłowie: Piotrowski (P.P.S.), Rymar (Str. Narod.), ks. Szydelski (Ch. D.), — przeciw wnioskowi wystąpili osławieni już zwolennicy poglądów „monopolowych” posłowie: Dratwa i Rżóska. (B.B.). — Większość wniosków odrzuciła. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

**Ustawa przeciwalkoholowa i nasz Śląsk Górny.** Nowa ustawa przeciwalkoholowa została rozciągnięta i na górnośląską część województwa Śląskiego, co wywołało święte oburzenie licznych tamtejszych szynkarzy. Zwołał! oni wielkie zgromadzenie protestacyjne do Katowic i złożyli do Sejmu Śląskiego wniosek, aby się Sejm wypowiedział przeciw tej ustawie. Komisja prawnicza Sejmu zajęła stanowisko niezdecydowane. Tymczasem w myśl decyzji władz administracyjnych, zgodnie z brzmieniem ustawy przeciwalkoholowej, jej przepisy obowiązują na Śląsku Górnym. Ciekawą i bardzo charakterystyczną rzeczą jest, że w sprawie powyższej role stronnictw na Śląsku zamieniły się... Posłowie z B.B. są za ustawą, a posłowie opozycyjni — przeciw. I tak, na zebraniu restauratorów w Katowicach przemawiali m. in. posłowie: Kempka (Ch. D.) i Wieczorek (N.F.R.) jako przeciwnicy rozciągania na Śląsk Górny ustawy przeciwalkoholowej (rzekomo z powodów czysto prawnych). Kto wie zresztą, jakie działały sprężyny — pewnem jednak jest, że alkohol wystąpił tu w roli cudotwórcy!...

**Przymus.** Niektórzy właściciele restauracji dworcowych w Warszawie mieli zamiar nie korzystać z prawa możności sprzedawania napojów alkoholowych w swych zakładach, którem to dobrodziejstwem obdarzyła ich nowa ustawa przeciwalkoholowa — obawiali się możliwych strat w związku ze wzmagającym się kryzysem. Jednakże pod grozą rozwiązania umowy dzierżawnej zmuszeni byli zająć się szynkowaniem alkoholu. Nie prawdą, że jest on nie tylko cudotwórcą, ale i despota!

**Lecznica dla alkoholików w Gościejewie** (woj. Poznańskie, stacja kolejowa i poczta Rogoźno) została zreorganizowana; na czele Zakładu stanął lekarz-psychjatra Dr. Henryk Zajączkowski, specjalista w leczeniu alkoholików i narkomanów. P. Dr. Zajączkowski, prezes Polskiego T. walki z alkoholizmem „Trzeźwość”, odbył z ramienia Departamentu Służby Zdrowia M. S. Wewn. dłuższą podróż naukową zagranicą, w celu zapoznania się z najnowszymi metodami leczenia alkoholików i narkomanów. Dr. Z. zwiedził odpowiednie zakłady lecznicze w Austrii, Czechosłowacji, Niemczech, Szwajcarii, Francji i Belgii. Zakład przyjmuje pacjentów z całej Polski, tak prywatnych jak i członków instytucji rządowych, samorządowych i społecznych. Przyjęcie następuje w każdym czasie przy równoczesnem doręczeniu Zakładowi świadectwa lekarskiego, oraz zobowiązanie ponoszenia kosztów utrzymania i leczenia, wynoszącego na dobę za 1 osobę 6 zł., płatne miesięcznie zgóry. Czas kuracyjny trwa zasadniczo 4 — 6 miesięcy. W zakładzie wprowadzone są najnowsze metody leczenia alkoholików. Zakład jest własnością Państwa, nadzór administracyjny sprawuje Starostwo Krajowe w Poznaniu.

**Wilno.** Referaty na temat: „O alkoholizmie z punktu widzenia medycznego, społecznego i prawnego” wygłosili w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet p.p. Doc. Uniw. Wil. Dr. Janina Hurynowiczówna i mec. Wiślicka-Szabelska. — Referaty wywołały ożywioną dyskusję.



**Wystawa Przeciwalkoholowa w Mikołowie pszczyńskim** została urządzona w sali domu związkowego. W obecności licznej miejscowej inteligencji — przeważnie nauczycielstwa — otworzył ją ks. prałat Skowroński, referat wygłosił prof. Sławski z Mysłowic, zwracając szczególną uwagę na statystykę i wykresy o alkoholizmie wśród dzieci i młodzieży szkolnej w I okręgu szkolnym Pszczyzny, opracowane przez p. Dyrektora Kazimierza Hrabina z Tych; w niektórych miejscowościach aż 80% dzieci szkolnych pije eter, co, rzecz jasna, wywiera fatalne następstwa. P. Burmistrz Koj zaznaczył, że w Mikołowie tyle się przepija, że za te pieniądze możnaby zlikwidować bezrobocie. Następnie p. Kunsdorf z Katowic objaśnił wykresy.

**ś. p. Dr. Henryk Trenkner**, niestrudzony działacz społeczny, wybitny lekarz — pedjatra, nieskazitelny, prawy człowiek, więzień i zesłaniec z czasów niewoli rosyjskiej zmarł nagle w Warszawie dn. 31.X. 1931. Zmarły przez dłuższy czas był naczelnikiem wydziału higieny społecznej w Ministerjum Zdrowia i na stanowisku tem jako lekarz-społecznik z całym zrozumieniem szczerze i gorąco popierał sprawę walki z alkoholizmem i był jej rzetelnym obrońcą i orędownikiem. Cześć Jego pamięci!

**ś. p. Józef Beck**, znany i zasłużony działacz samorządowy, jeden z pierwszych polskich działaczy przeciwalkoholowych, b. wiceminister spraw wewnętrznych, profesor W. Szkoły Handlowej, Prezes Związku powiatów Rzeczypospolitej zmarł dn. 12.XII w Warszawie. Jako długoletni sekretarz Rady Powiatowej w Limanowej prowadził z całym zrozumieniem i poświęceniem walkę z klęską alkoholizmu wśród ludności wiejskiej. Cześć Jego pamięci!

**Poradnia przeciwalkoholowa i Koło T-wa „Trzeźwość“.** Przy VIII Ośrodku Zdrowia Magistratu m. Warszawy na Grochowie (ul. Grochowska 36) czynna jest dwa razy tygodniowo (poniedziałki i piątki od g. 18 do g. 20) poradnia dla alkoholików. Wskutek tego, że koło Poradni zaczęło się grupować coraz więcej abstynentów (m. in. wielu b. pacjentów) zorganizowało się grochowskie Koło T-wa „Trzeźwość“; do Zarządu Koła powołano p.p.: prezes Dr. K. Łubiński, wiceprezisi H. Kałiński i St. Szymkiewicz, skarbnik L. Stencłówna — członkowie Zarządu: St. Wojśław i Ed. Mirkowicz. Zebrania odbywają się co piątek. Na 2 ostatnich zebraniach wygłosił odczyty o alkoholizmie, jako klęsce społecznej, red. Jan Szymański. W Kole ma być zorganizowany chór i projektuje się urządzenie w karnawale zabawy bezalkoholowej.

**„Niebezpieczeństwa wielkiego miasta“** — pod takim wspólnym tytułem urządziło Towarzystwo Higieniczne w Warszawie cykl odczytów, przeznaczonych dla najszerszej publiczności, a przede wszystkim dla starszej młodzieży szkół średnich. Wygłoszono odczyty: Dyr. Żmigród: „Czem nas karmi wielkie miasto?“, Dr. Wernic: „Poprawa rasy czy zwyrodnienie?“, Doc. Dr. Sparrowa: „Drobnoustroje przeciw człowiekowi“, Dr. Szczodrowski i Doc. Dr. Kapuściński: „Choroby ukrywane“ (tylko dla mężczyzn), Dr. Szczodrowska: „Higiena życia kobiecego“ (tylko dla kobiet), Dr. Kasperowiczowa: „Higiena kobiety zamężnej“. Dr. Babecki i red. Szymański: „Sztuczne podnieły i odurzenia“ (Morfinizm, kokainizm, nikotynizm i alkoholizm). — Wykłady, odbywające się raz na tydzień, cieszyły się coraz znaczniejszym zainteresowaniem. Wielka sala T-wa Higij. była przepelniona publicznością z najrozmaitszych sfer, co wymownie świadczy o wielkiej celowości i potrzebie podobnych poważnych wykładów popularnych. Przy tej sposobności wyrazić należy radość, że Warsz. T-wo Higieniczne zainteresowało się znowu — po latach przerwy — zagadnieniem alkoholizmu, w którego zwalczaniu w Polsce ma swoją piękną kartę; sekcja przeciwalkoholowa W. T. H. z p. Dr. Bregmanem na czele rozwijała w swoim czasie b. ożywioną działalność. Dziełem jej była wspaniała wystawa przeciwalko-

holowa w r. 1909 w Salach redutowych w Warszawie, a organ T-wa „Zdrowie” pod red. Dr. J. Jaworskiego stale wówczas zwracał uwagę na sprawę walki z alkoholizmem.

**Zebrania dyskusyjne**, odbywające się każdego 20-go dnia w miesiącu w lokalu Zarządu Gł. T-wa „Trzeźwość” w Warszawie, cieszą się powodzeniem, o czym świadczy coraz liczniejsza obecność członków T-wa i gości. II-gie zebranie odbyło się dnia 20.XI. przemawiał Doc. Uniw. dorpckiego p. Villem Ernits o ruchu przeciwalkoholowym w krajach skandynawskich. 20.XII odbyło się III Zebranie, na którym przemawiali członek honorowy naszego T-wa, b. senator p. Tomasz Nocznicki o „wsi polskiej pod względem trzeźwości”, oraz b. senator, p. Aleksander Iżycki, o „wrażeniach z kursu alkoholologii w P. Szkole Higieny”. Poczem przy oświetlonej choince śpiewano kolędy wigilijne.

20.I 1932 odbyło się IV Zebranie. Przemawiał p. Prof. Dr. Józef Lewicki na temat „alkoholizm i wychowanie”, poczem rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której wzięli udział p. p. Dr. Cieszyński, Kurtzman, T. Nocznicki, Dr. Stypulkowski, A. Iżycki, red. Szymański. Po wspólnej herbalce licznie zebrana młodzież tańczyła. 20 lutego przemawiać będzie p. Zofja Koskova, autorka drukującej się w naszym piśmie powieści.

**Kurjer Warszawski** zamieścił w Nr. z dnia 30 stycznia 1932 r. artykuł p. Zaleskiej p. t. „Świetlica abstynentów”, bardzo życzliwie i uznaniem przedstawiający zebrania odczytowe naszego Towarzystwa, odbywające się każdego 20 dnia w miesiącu. Sz. Autorka z uznaniem podkreśla, że zebrania gromadzą ludzi wszystkich warstw i zawodów; „obok doktorów i nauczycielstwa, widzimy w niej robotników i rzemieślników, obok sportowca przemawia filozof, obok młodzieży, starcy siwi”.

**Paradoks.** — Duże wrażenie w społeczeństwie i dużo hałasu w prasie wywołało zabójstwo w Warszawie przez morfinistkę Słabowiczową swego męża. W związku z tem przestępstwem wykryta została w stolicy rozgałęziona tajna organizacja handlarzy narkotykami. Sensacja zajęła uwagę i nawet zaniepokoiła t. zw. „Opinię”. (jeżeli o takiej można mówić u nas) — bo przecie ta sama „Opinia” obojętna jest wobec stokroć liczniejszych, codziennie popełnianych przestępstw i zbrodni na tle alkoholizmu ostrego i przewlekłego. Dwie są więc miarki: jedna dla morfiny, kokainy, heroiny i t. p. — są one zabronionej w handlu, sprzedaż karana — inna zaś miara jest dla alkoholu, trucizny również narkotycznej... ta trucizna sprzedaje się bez przeszkód, co więcej — wytwarzanie jej i handel nią są w ręku Państwa. To już jest nawet więcej, niż paradoks!...

**Dobrane towarzystwo.** XII Międzynarodowy Kongres przeciwników prohibicji odbył się w czerwcu w Paryżu, brali w nim udział delegaci z 20 krajów. Polskę reprezentował p. Zygmunt Kołakowski, delegat dyrekcji państwowego Monopolu Spirytusowego.

**Nowe Koło T-wa „Trzeźwość”** powstało w parafii Widzkiej dzięki staraniom księdza Gedymina Pileckiego, oraz pań Heleny Gogulskiej i J. Wasilewskiej. Koło liczy 161 członków. Prezesem Koła wybrany został p. Jan Madanecki, sekretarzem p. Polakowa Donata, skarbnikiem p. Wanaga Kazimierz. Nowej placówce walki o lepszą przyszłość Narodu, przesyłamy serdeczne życzenia najlepszych wyników pracy. Zaznaczyć należy, że organizatorzy Koła byli słuchaczami Kursu alkoholologii w P. Szkole Higieny.

*„Zbrodniczność, epilepsja, idjotyzm, to trzy zatrute kwiaty,  
wyrastające z jednej wspólnej łodygi — alkoholizmu”.*

*Dr. Pesme, psychiatra francuski.*

*„Trunkiem się wielkie dusze upadlały”. Ignacy Krasicki.*



Każdy prenumerator „Trzeźwości” może nabywać „Rocznik Psychiatryczny” Nr. XVI, str. 209), zawierający prace z dziedziny alkoholizmu, ogłoszone na X Zjeździe Psychiatrów polskich za zniżoną cenę 5 zł. (bez przesyłki).

Redakcja prosi o nadsyłanie korespondencji o ruchu przeciwalkoholowym w kraju i o szczególnych objawach skutków alkoholizmu.

Koniec roku — to czas na bilans pracy — sąd o jej wartości należy z natury rzeczy nie do nas; na wynik tego sądu wpływać teraz — w tem „ostatniem słowie” ani możemy, ani chcemy — ale wolno nam, sądzimy, przytoczyć kilka okoliczności, wśród których odbywały się nasze zabiegi i wysiłki redaktorskie, a które może odegrają rolę okoliczności „łagodzących”.

Oto niektóre z nich: 1) Ciągły brak dostatecznych i stałych środków na wydawnictwo, a w związku z tem dłuższe przerwy w ukazywaniu się pisma. 2) Przerwy te wywoływały konieczność usuwania wielu wiadomości jako już nieaktualnych. 3) Szczupłość miejsca pozbawiała redakcję możności drukowania licznych prac, spoczywających (czasem oddawna) w t. zw. „tece redakcyjnej”. 4) Zbyt mały kontakt z redakcją ze strony czytających — nie znając więc w dostatecznej mierze ich życzeń, spostrzeżeń krytycznych, wymogów — trwamy zapewne w niejednym błędzie, któryby się dał usunąć ku wspólnemu pożytkowi.

A teraz — na zakończenie — pytanie do Sędziów, czy spełniście Wy, swój obowiązek wobec pisma ideowego, a więc pozbawionego reklamy i poparcia? Czy staraliście się je rozpowszechniać, aby tem lepiej i skuteczniej mogło spełnić swą misję w społeczeństwie — uświadamiania o istocie klęski alkoholizmu oraz konieczności walki z nią?

Jeżeli wyrok Wasz będzie łagodny, przychylny — w tym nowym roku, pracować będziemy z tą samą najlepszą wolą i w miarę sił, jak dotychczas, a od Wasz Szanowne Czytelniczki i Szanowni Czytelnicy, zależy umożliwienie rozszerzenia zasięgu wpływu idei, zmierzających ku odrodzeniu Ojczyzny naszej z ducha.

Redakcja prosi o nadsyłanie wiadomości o wypadkach nieszczęśliwych, przestępstwach i zbrodniach, zaszyłych wskutek alkoholizmu.

Składnica Higieniczna Tow. „Trzeźwość” wysyła również wszelkie wydawnictwa z zakresu higieny społecznej — nie objęte katalogiem. Katalog wysyła się na żądanie — bezpłatnie.

Przy opracowywaniu rocznika pisma — należy zachować i oprawić również okładki.

Omyłka druku: Na karcie tytułowej niniejszego numeru mylnie podano rok wydawnictwa; powinno być: Rok VI.

PRENUMERATĘ nadsyłać należy czekiem na konto P.K.O. Nr. 270.

Następny Nr. „Trzeźwości” ukaże się w końcu lutego.

# SKŁADNICA HIGJENICZNA TOWARZYSTWA „TRZEŻWOŚĆ”

przy Zarządzie Głównym w Warszawie Rynek Starego Miasta 38 m. 4 (I piętro)  
tel. 441-07 godziny urzędowania 10-13 i 16-18 — Konto pocztowe P. K. O. Nr. 27

## I. DODATEK DO KATALOGU.

- HANNA CHRZANOWSKA.** — Zadania pielęgniarki społecznej w zwalczaniu alkoholizmu (Referat wygłoszony na X-m Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym w Krakowie). Odb. z „Pielęgniarki Polskiej”. — Kraków 1931, str. 6, cena 20 gr.
- DR. MED. CIESZYŃSKI FRANCISZEK KSAWERY.** — Higiena Noworodka i niemowlęcia (z 20 ilustracjami) Warszawa — 1931 r. str. 80, cena zł. 2.—.
- FILM,** zawierający 52 obrazy do walki z alkoholizmem do aparatów Ornska. Rothschlossa lub Instytutu Filmów M. Prz. i H. — Cena filmu 6 zł.
- KS. T. GALDYŃSKI.** — Co młody abstynent może i powinien uczynić dla walki z alkoholizmem r. 1927, str. 8, cena zł. 0.20.
- HELENA GOGULSKA.** — Nauczycielstwo i klęska alkoholizmu. Odb. z „Trzeźwości”. Warszawa, 1931. str. 4, cena 20 gr.
- PROGRAM SZCZEGÓŁOWY** Jubileuszowego X Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Krakowie 11—13.X.1931 r. Kraków, 1931 str. 15, cena 20 gr.
- MICHAŁ RÓG.** — Synowie wsi. — Warszawa, 1925. str. 172, cena 1 zł.
- M. SKIBA.** — Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze w Polsce, Lwów 1932 r. str. 80, cena zł. 1.80.
- M. SKIBA.** — Dzieje miłości, Lwów 1932 r. str. 47, cena zł. 1.
- M. SKIBA.** — Umieralność niemowląt w Polsce (w świetle statystyki urzędowej). Lwów, 1931 r. str. 31, cena zł. 0.80.
- MARJA SGKALÓWNA.** — Ilu jest narkomanów w Polsce? Odbitka z „Lekarza Wojskowego”, Warszawa, 1931. Str. 6, cena 50 gr.
- SPRAWOZDANIE** z przebiegu X Polskiego Jubileuszowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Krakowie. Odb. z „Trzeźwości”. Zawiera m. in. przemówienia inauguracyjne P.P.: Kalinowskiego, Szymańskiego, ks. Metropolity Sapięhy. Dr. Kasprzaka, Dr. Nelkena, Godeckiego, Prezesa Bobkowskiego, ks. Rektora Michalskiego, Dr. Klimeckiego, oraz pełny tekst uchwał Kongresu. Warszawa, 1932 — Str. 32, z 6 rys. (Odb. z Trzeźwości). Cena 40 gr.
- HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMANSKA.** — Linceln. Krótka charakterystyka człowieka i stosunek jego do zagadnienia alkoholizmu. Z portretem. Odb. z Trzeźwości. Warszawa, 1932, str. 8, cena 40 gr.
- JAN SZYMANSKI.** — Poezje (część druga). Warszawa, 1921 r. cena zł. 1.
- „WALKA Z ALKOHOLIZMEM”** N. XXIV zawiera referaty i przemówienia wygłoszone na IX Polsk. Kongresie Przeciwalkoholowym w Wilnie 1930 r. przez P.P.: Prof. St. Władyczkę, J. Szymańskiego, ks. Arcybisk., Jalbzykowskiego. Prof. Gantkowskiego, Dr. Jurjewiczównę, Z. Koskową, Dr. K. Kosińskiego. Dr. W. Bałuka, Dr. A. Małnowskiego, M. Skibę, ks. J. Możdżenia. Doc. V. Ernitsa, ks. I. Kabłukowa, E. Rosseia, K. Kalinowskiego, Warszawa 1931. Str. 56, 2 rys. — Cena 2 zł.
- WOJCIECH WIĄCEK.** — Jakie wojsko — takie państwo. Machów, 1931 r. Str. 40. Str. 56, 2 rys. — Cena 2 zł.
- DR. CZESŁAW WROCZYŃSKI.** — Alkoholizm i chorobowość wśród Kolejarzy. Referat, wygłoszony na Międzynarodowym Kongresie Kolejowym Abstynentów w Warszawie. — Warszawa, 1932. Str. 8, cena 30 gr.
- Prenumeratorzy Trzeźwości mogą nabywać „Rocznik Psychiatryczny” za niższą cenę — 5 zł. (bez przesyłki).